

**JADWIGA i JAGIEŁŁO**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

---

Redakcja i Administracja

BIBLIOTEKA NOWOŚCI W WARSZAWIE

ulica Chmielna 23.

Konto w P. K. O. 13.355. Tel. 275-03.

---

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

Kwartalnie w broszurze (13 tomów)	12.50 zł.
Półrocznie w broszurze (26 tomów)	24.00 zł.
Kwartalnie w oprawie (13 tomów)	22.00 zł.
Półrocznie w oprawie (26 tomów)	42.00 zł.
Rocznie w broszurze (52 tomy)	48.00 zł.
Rocznie w oprawie (52 tomy)	84.00 zł.

Książka wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 298.

---

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW CUKROWSKI.

Edmund Jezierski

# JADWIGA i JAGIEŁŁO



**TOM III.**

WYDAWNICTWO  
STANISŁAWA CUKROWSKIEGO

---

W A R S Z A W A — 1934

Ż R Ó D Ł A.

J ó z e f S z u j s k i: Dzieje Polski.  
 A u g. S o k o ł o w s k i: Dzieje Polski.  
 A n t o n i P r o c h a s k a: Król Władysław Ja-  
 g i e ł ł o.  
 A n t o n i P r o c h a s k a: Dzieje Witolda w.  
 k s i ę c i a L i t w y.  
 J a s ł a w z B r a t k o w a: Grunwald.  
 M. B a l i ń s k i i T. L i p i ń s k i: Starożytna  
 P o l s k a

i inne.



75756

op. 75755  
 Kłoczek

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Okladkę projektował  
 art. mal. Z. JURKOWSKI.

**POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA**

Spółka z Ogr. Odp.

W A R S Z A W A

Senatorska 17. Telefon 251-58.

XXIV-a.

„Nadszedł fatalny dzień 22 kwietnia,—pisze prof. Antoni Prochaska: — dzień ostatniej sesji soboru, tak głośnej z powodu konfliktu, wywołanego przez poselstwo polskie. Posiedzenie odbyło się w kościele katedralnym pod przewodnictwem Marcina V, w obecności króla Zygmunta przyozdobionego w purpurę i oznaki rzymskiego królestwa.

Już z rozkazu papieża protonotarjusz wygłosił uroczyste:

— W imię Chrystusa pójdźmy w pokoju, — potem biskup Katanii wstąpił na ambonę, aby wygłosić mowę pożegnalną.

Wtem powstał obrońca sprawy polskiej, głośny jurysta Kasper z Perugii, i z miejsca, obok którego zgrupowali się posłowie polscy, Jan z Tuliszkowa, Zawisza Czarny, rektor Paweł, założył protest z powodu paszkwili Falkenberga, grożąc wniesieniem apelacji do przyszłego soboru.

W katedrze wszczął się niepokój. Tak z pośród nacji angielskiej jako też i hiszpańskiej odzywają się poważni prałaci, przeczący, jakoby ich nacje miały potępić utwór Falkenberga jako heretycki. Na to Szymon de Theramo i Augustyn z Pizy, znani obrońcy sprawy polskiej, zadają kłam prałatom, dodając, że ci nie mają pełnomocnictwa do zaprzeczania i że głos ich jako prywatnych osób jest bez znaczenia. Powstał też rektor krakowskiego uniwersytetu, Paweł, z zamiarem odczytania całej protestacji polskiej. Przer-

wał mu papież Marcin V i wyrzekł te pamiętne słowa:

— Odpowiadam na to, że wszystko, cokolwiek sobór na pełnych posiedzeniach uchwalił, niewzruszenie będę zachowywał i wszystko to, co koncyliarnie uchwalono w sprawach wiary zatwierdzam, ale nie to co inaczej zostało uchwalone...

Było to stanowcze usunięcie sprawy paszkwilu, wyrok bowiem z czerwca 1417 r. był wyrokiem nacji, zapadł na posiedzeniu nacjonalnem i nie wszedł na pełne posiedzenie soboru.

A kiedy pomimo to orzeczenie papieskie rektor Paweł zamierzał odczytać swą protestację, papież nakazał mu milczenie pod klątwą, poczem odczytać kazał zakaz apelowania od wyroków papieskich lub uchylania się od jego sądów w sprawach wiary.

Wskutek tak stanowczej odmowy zamilkł Paweł i podał notariuszom papieskim cedułę, zawierającą apelację imieniem króla Polski do przyszłego soboru wniesioną, a to z powodu krzywdy i odmówienia posłuchania.

Protestacja ta była dziełem grożącym schizmą w Kościele i wywarła najgorsze wrażenie. Było rzeczą niesłychaną, aby na publicznem posiedzeniu w obliczu papieża ktoś poważał się zakładać protest. Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że i biskupi polscy solidarnie trzymali ze świeckimi posłami, że wszyscy razem przywoławszy znakomitości i powagi naukowe, spisali 1 maja protest przeciwko wzbronionemu 22 kwietnia posłuchaniu, przeciwko zakazowi pod karą klątwy orzeczonemu przez papieża, stojąc na stanowisku, że w sprawach wiary powaga soboru winna być uszanowaną. Co bardziej, postanowiono ponowić apelację i wnieść ją w pomieszkaniu papieża i w jego obecności.

Zamiaru dokonano w dniu 4 maja wśród niemałego zaburzenia. Gdy bowiem odzwierny wzbraniał się otworzyć posłom bramy pałacowej, wobec wielkiego

zbiegowiska wyłamano bramę, poczem poselstwo wkroczyło do pałacu.

Pod takim naciskiem przyjął Marcin V zbrojne poselstwo — byli to sami świeccy — lecz oświadczył na wstępie, iż żaden jeszcze papież nie doświadczył podobnego gwałtu. Przyjmując do wiadomości apelację, skarcił za jej wniesienie posłów, a chcąc ich opamiętać, dodał:

— Dziękujemy synom naszym królowi Polski i w. księciu Litwy za posłuszeństwo i wierność stolicy apostołskiej, ufamy, że i obecnie są posłusznymi synami i wiemy, że nie z ich rozkazu wnosicie apelację, że wam za nią nie będą wdzięczni i że Bóg nie pobłogosławi waszemu dziełu“...

Gwałt ten wywołał silne wzburzenie wśród uczestników soboru, którzy podzielili się na dwa obozy, za i przeciw poselstwu polskiemu.

W dn. 9 maja odbył Marcin V konsystorz i z rozkazu jego ogłoszono, że biskupi polscy oskarżeni są o bezprawne założenie apelacji i o krzywoprzysięstwo. Prokurator papieski wnosił o ukaranie biskupów, a wtedy powstał Zawisza Czarny i Janusz z Tuliszkowa z oświadczeniem, że stoją przy apelacji i że będą jej bronić... Wtedy papież, ażeby położyć kres dyskusji, zapewnił, że nie postąpi podług wniosku prokuratora i że na apelację później odpowie.

Sprawę paszkwilu Falkenberga oddał papież do rozpatrzenia ponownego komisji, złożonej z trzech kardynałów, zabraniając jednocześnie posłom polskim oddalania się z dworu papieskiego przed wydaniem wyroku.

Zapadł on już 14 maja i napiętnowano w nim paszkwil Falkenberga, jako bezzcelny, a nie heretycki, zarządzone też podeptanie go, a nie spalenie, jak czyniono zazwyczaj z utworami heretyckimi. Miano jednak w dalszym ciągu rozpatrywać ten utwór, czy nie zawiera herezji, a do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia Falkenberga osadzono w więzieniu.

Sprawa ta ciągnęła się bardzo długo, budząc

w sercach polskich żal do papieża, mimo różnych dowodów życzliwości jego dla Polski i jej króla, jak np. potwierdzenie dawniej nadanych od kościoła indulgencji, nadanie królowi i Witoldowi tytułu wikarjuszy apostoelskich w Nowogrodzie, Pskowie i na całej Rusi z poleceniem szerzenia unji w tych ziemiach, za rządził też przedłużenie rozejmu między Polską a Zakonem na rok cały, a pragnąc pokój stały zapewnić, postanowił wysłać legatów do Polski i Prus. Ponadto arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąbę, odarzył godnością prymasa, a Andrzejowi Laskarzowi potwierdził wybór na biskupa poznańskiego.

Niepowstrzymało to jednak ostrych wystąpień w sprawie apelacji.

Dopiero w styczniu 1424 r. papież Marcin V zatwierdził wyrok komisarzy, potępiający utwór Falkenberga, jako gorszący i zarządził odwołanie. Stało się to publicznie wobec posłów polskich i bawiających w Rzymie Polaków w dn. 17 stycznia 1424 r., przy czem wypuszczony z więzienia Falkenberg na klęczkach odwołał swój utwór, napisany „niewłasnowolnie ale na obstalunek“, jako niebyły i nienapisany i prosił, aby pismo jego wymazano z ludzkiej pamięci.

Zgodził się król Władysław Jagiełło na to zadośćuczynienie i przebaczył Falkenbergerowi, który powróciwszy do Prus, zażądał od w. mistrza nagrody za swoje dzieło. Wyplacono mu tylko cztery grzywny, czem oburzony napisał pamflet jeszcze zjadliwszy, wymierzony przeciwko Krzyżakom.

Tak się zakończyła ta sprawa, szkodliwa dla Polski, a wywołana dwulicową polityką króla Zygmunta.

## XXV.

Wśród zadań, jakie miał do załatwienia sobór w Konstancji, a, niestety, nie załatwił, była wniesiona przez króla i Witolda sprawa unji Kościoła katolickiego z Cerkwią wschodnią.

Przyjmując na siebie w r. 1386 zadanie rozszerzenia wiary katolickiej, miał Jagiełło na uwadze nie tylko pogan, ale i Rusinów wyznania wschodniego. Obrona Rusi przed Tatarami, jak również i wysłanie do nich Benedyktynów słowiańskich, w słowiańskiej mowie krzewiących wśród Rusinów naukę wiary św., oraz Franciszkanów, miało na celu głównie zjednanie ich dla katolicyzmu, choć akeja powyższa spotykała się z licznymi zarzutami ze strony Krzyżaków.

Przytem wyznanie wschodnie mieszkańców Rusi litewskiej było powodem wielu zatargów politycznych ze strony Moskwy, rozpościerającej na te obszary, przy pomocy patriarchy carogrodzkiego, wpływ duchowny ze względu na zamieszkiwanie w niej metropolity kijowskiego, głowy cerkwi wschodniej na Rusi litewskiej.

Z tych względów król i Witold, znając zwłaszcza przychylnie usposobienie ludności do unji kościołów, postanowili jeszcze w r. 1396 załatwić tą sprawę i w tym celu wysłali pisma do patriarchy carogrodzkiego, Antoniego.

Chwila była wybrana odpowiednia, gdyż cesarz Bizancjum, Jan Paleolog, zagrożony przez Turków, przystąpił wtedy do jedności z Kościołem, a król Zygmunt węgierski zbierał rycerstwo zachodnie, Burgundczyków i Francuzów, Anglików i Włochów, Węgrów i Polaków na wyprawę krzyżową przeciwko Bajazetowi, oblegającemu Carogród.

Kłeska jednak rycerstwa chrześcijańskiego w dn. 28 września 1396 r. pod Nikopolis, rozchwieła te plany i patriarcha w piśmie do króla Jagiełły oświadczył, że z własnej woli gotów jest do tego, ale nie może nic uczynić z powodu Turków; prosił też króla, aby połączył się przeciw nim z królem Zygmuntem, który wyruszy w miesiącu marcu, takie bowiem zapewnienie dał patriarsze.

Oświadczenia te patriarchy nie były szczerze, gdyż przeciwnie, zamyślając o rozszerzeniu prawosławia, nie dążył wcale do unji...

Dowodem tego była sprawa nominacji metropolity kijowskiego po śmierci Cyprjana. Odmówiwszy udzielenia nominacji wysuwanej przez Witolda arcybiskupowi połockiemu, Teodoremu, przysłał patriarcha na to stanowisko Greczyna Focjusza, który zupełnie nie przestrzegał postawionego przez Witolda warunku stałego zamieszkiwania w Kijowie, i stała jeździł do Carogrodu, wywożąc tam zagrabione z cerkwi skarby.

Doszła wieść o tem do Witolda, i ten nakazał aresztowanie świętokradczo złupionych skarbów, wypędzając Focjusza z władai swoich i zabraniając mu surowo powrotu.

Zwoławszy naradę książąt ruskich i władyków, przedstawił im całą sprawę świętokradztwa i symonji Focjusza i wezwał do stanowczego zaradzenia złemu.

Z porady władyków Witold wysłał do patriarchy do Carogrodu Grzegorza Camblaka, uczonego Bułgarzyna, ze skargą na Focjusza, z dowodami jego winy i prośbą, aby patriarcha Camblaka zatwierdził na metropolitę.

Zaczęła się zacięta walka między Camblakiem a Focjuszem, popieranym gorliwie przez patriarchę, a w ostatecznym jej wyniku Focjusz zwyciężył, a Camblaka patriarcha złożył z godności i obłożył klątwą.

W odpowiedzi na to, za zezwoleniem króla, zwołał Witold w listopadzie 1415 r. synod w Nowogródku,

w którym wzięli udział biskupi wschodniego obrządku z Litwy i Korony.

Przedstawił im Witold dowody świętokradztwa i symonji Focjusza, oraz wyrządzone przez niego cerkwi szkody, i wezwał do zaradzenia złemu.

Przyznali Witoldowi słuszność władcy, wypowiedzieli posłuszeństwo Focjuszowi, i wybrali wbrew woli patriarchy metropolitą Grzegorza Camblaka.

Rozwinął potem Witold energiczną działalność w kierunku rozwoju unji, przyczem walka z patriarchą i Focjuszem wywoływała zamęt coraz większy wśród ludów prawosławnych, dzielących się na dwa obozy, na zwolenników Focjusza i Camblaka.

Wtrącili się do tego i Krzyżacy, mając zwłaszcza w Pskowie i Nowogrodzie, popierani przytem i przez w. kniazia moskiewskiego. W tym celu też nawiązali stosunki bezpośrednie z Moskwą i zawarli przyjaźń z Pskowem, i idąc na rękę Focjuszowi, krzyżowali plany Witolda.

Pomimo jednak te wszystkie przeszkody, król i Witold wytrwale pracowali nad dziełem unji cerkiewnej, a dowiedziawszy się o obiorze na papieża Marcina V, wysłali natychmiast na sobór do Konstancji Grzegorza Camblaka z kniaziami i bojarami, oraz duchowieństwem wschodniem. Przesyłając papieżowi powinszowania z powodu obioru, zakańczającego rozdwojenie w Kościele, polecał król metropolitę opiece stolicy apostolskiej i prosił o obmyślenie sposobów, przy pomocy których dzieło unji z cerkwią mogłoby przyjść do skutku.

Pismo królewskie wywołało na soborze wielką radość, gdyż po nawróceniu Żmudzi, zwiastowało zjednanie dla Kościoła nowych a licznych schizmatyków, pozostających pod berłem króla i Witolda.

W dn. 19 lutego 1418 r. wkroczyło owo poselstwo pod przewodnictwem metropolity Camblaka do Konstancji, a na wieść o tem prawie całe miasto, a nawet sam król Zygmunt w towarzystwie biskupów i posel-

stwa polskiego, wyszedł przed miasto na powitanie jego.

Oczom wszystkich przedstawił się niezwykły zai-  
ste widok orszaku, złożonego prawie z trzystu osób,  
w strojach wschodnich, a szczególną uwagę zwracały  
długie, spadające na ramiona włosy i także brody  
duchowieństwa i mnichów, oraz nieznanie prawie na  
zachodzie typu ludzi wschodnich.

Bowiem metropolicie Camblakowi w poselstwie  
jego towarzyszyli kniaziowie i bojarzy, Rusini, Tata-  
rzy i Wołosi, mnisi reguły św. Bazylego, a pozatem  
różnojęzyczni przedstawiciele miast z Rusi polskiej  
i litewskiej, od Łańcuta i Przemysła, Gródka i Lwo-  
wa począwszy, po Kijów, Wilno, Smoleńsk, po Brańsk  
i Starodub, a pozatem byli i posłowie Wielkiego No-  
wogrodu, besarabskiego gospodarza Mirczy, Mołda-  
wian, wielkiego hana Ordy i Zeledyna, oraz innych  
Tatarów...

W dn. 25 lutego odbyło się uroczyste przyjęcie te-  
go poselstwa przez papieża według specjalnie ułożo-  
nego ceremonjału.

W wspaniale przybranej sali zasiadł na tronie pa-  
pież Marcin V w otoczeniu kardynałów, a wtedy do-  
piero arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba i biskup  
płocki Jakób Kurdwanowski wprowadzili metropolitę  
Camblaka w otoczeniu sześciu kapłanów z zakonu św.  
Bazylego.

Metropolita ukłękął trzykrotnie przed papieżem  
i stanął na miejscu mu wskazanem, poczem mistrz  
Maurycy Rvacka z Pragi, magister teologii, odczytał  
mowę jego w łacińskim tłumaczeniu.

Mowa ta, według obszernego streszczenia prof.  
Ant. Prochaski, brzmiała jak następuje:

„Metropolita, po krótkim wstępie, w którym skła-  
dał życzenia Marcinowi V z powodu dostąpienia god-  
ności namiestnika Chrystusowego, podniósł, że i w  
ziemiach ruskich pod berłem Jagielly, zapanowała  
niewymowna radość, kiedy to, czego sobie z takim  
upragnieniem w głębi duszy życzone, jedność Kościo-

ła w jednej niewątpliwej głowie, przyszło do skutku,  
a z jednością i pokój Kościoła, który z tą chwilą za-  
panował na świecie.

— Oddawna pragnąc tej świętej unji, — brzmia-  
ła mowa Camblaka: udałem się do mego pana, króla  
Polski i do brata jego Witolda, najpobożniejszych  
Waszej Świątobliwości synów i długie z nimi odbywa-  
łem narady. Oni to swą pobożnością i wielką wiarą  
wpłynęli na mnie, że nie tylko sam zapłonąłem pożą-  
daniem tej świętej jedności z Kościołem rzymskim i  
tej świętej wiary, lecz także ze wszystkimi siłami,  
wszelką troską i czuwaniem starałem się w owiecz-  
kach pieczy mej powierzonych wzbudzić taką dążność  
karaniem i upominaniem. A gdy wśród ruskich lu-  
dów wiele dziś zwolenników unji napotkałem, udałem  
się do wspomnianych najjaśniejszych książąt z proś-  
bą o pozwolenie udania się do stóp Waszej Świątobli-  
wości, z tego głównie powodu, abym pokrzepiwszy się  
wraz z innymi wiernymi tym świętym pokojem Ko-  
ścioła, usilnie wniósł prośby do Świątobliwości Wa-  
szej, w osobie której za wolą Bożą, Kościół osiągnął  
zjednoczenie; racz ś. W. dołożyć troski i starania ce-  
lem uskutecznienia jedności cerkwi wschodniej z Ko-  
ściołem i niechaj już powrócą te dwa sławne i wielkie  
przed wniesieniem mej błagalnej prośby wiele trudów  
poświęcał celem nawrócenia tych stron wschodnich,  
aczkolwiek umysł Jego zajęty był rozmaitemi wielkiej  
wagi sprawami, dotyczącymi reformy Kościoła. A ja-  
ko Zbawiciel świata przez swą mękę najświętszą po-  
łączył i zjednoczył najniższe z najwyższem, gdyż na-  
turę ludzką z boską, tak samo racz uczynić Najświęt-  
szy Ojczę, łącząc naród nasz z świętym rzymskim Ko-  
ściołem i niechaj już powrócą te dwa sławne i wielkie  
ludy — mowa tu o Rusinach i Wołoszynch—do pier-  
wotnej łaski i miłości, od której odpadły z powodu tak  
długoletniej schizmy.

Popierając prośbę, wskazał Camblak, że i monar-  
cha bizantyjski i patriarcha Carogrodu, a z nimi wie-  
le narodów chrześcijańskich ze Wschodu, pragna

unji, jak to zresztą oświadczył przed papieżem poseł cesarza Emanuela Paleologa, a co ważniejsza, że i król Jagiełło i Witold, panujący nad licznymi wyznawcami wschodniej cerkwi, dbając o wzrost wiary, wiele trosk i trudów poświęcili, aby ludy, żyjące w odłączeniu, powróciły na łono Kościoła. Ze strony władców Polski i Litwy przedłożył Camblak wniosek, aby unja na drodze słusznej, uczciwej i zwykłej przyszła do skutku, a mianowicie na soborze powszechnym, żeby z obu stron wybrani mężowie zaufania rozstrzygnęli w sprawach wiary.

Zapraszając Ojca św. do użycia nadarzonej sposobności, wyrażał Camblak mocną nadzieję, że Marcin V nie ścierpi, aby dwa duże ludy żyły w oddzieleniu od wiary powszechnej, że wielu poprzędników na stolicy św. Piotra pragnęło takiego objawu dążeń, że jednak nie dostąpili tego za wyższym wyrokiem boskim. Widocznie Opatrzność zachowała dokonanie unji cerkiewnej dla obecnej głowy Kościoła i całego chrześcijaństwa.

— Racz być, Ojcze Święty, — błagał Camblak naśladowcą namiestnika Chrystusowego świętego Piotra na którego stolicy zasiadasz i Pawła świętego, najświętszego z rządców Kościoła i znanego pracownika na niewie nawracania ludów do wiary Chrystusowej — racz nie zwlekać ze sprawą znamienitej wagi i bezzwłocznie wysłać w te strony mężów, którzyby bogobojnym obejściem się z ludem ruskim i żywym przykładem świętobliwości życia przywiedli go do świętej jedności, a natenczas Bóg pokoju i miłości dopomoże do dokonania dzieła“...

Odpowiedź papieża na gorące wezwanie Camblaka brzmiała bardzo powściągliwie, poprzestał tylko na życzeniach powodzenia w prowadzonym dziele, oraz obietnicy, że pomyśli nad sposobami przyprowadzenia go do skutku.

Prowadzone następnie rokowania nie dały żadnego wyniku, a wyższe względy polityczne, mianowicie wpływy Carogrodu, z którym papież nie chciał zrywać sto-

sunków, oraz przemęczenie wywołane przewlekłymi obradami soborowymi, nie dozwalały na urzeczywistnienie tak doniosłego dzieła, zapoczątkowanego przez króla.

Skończyło się na tem, że papież, uznając sprawę unji jeszcze za niedojrzałą, odesłał ją z powrotem do króla Jagiełły, zachęcając do wytrwałości w nawracaniu schizmatyków drogą dobroci na łono Kościoła.

Chytrzy i przebiegli Bizantyńczycy wzięli górę nad królem, Witoldem i Camblakiem. Cesarz Emanuel Paleolog, zagrożony w Carogrodzie przez Murada, sułtana tureckiego, wysłał poselstwo do króla Jagiełły z prośbą, by dzieło unji cerkiewnej tak gorliwie zapoczątkowane na soborze, prowadził dalej, a jednocześnie wzywał go o pomoc przeciwko grożącemu mu niebezpieczeństwu tureckiemu.

Dobroduszny król dał się wziąć na lep tych zapewnień, i dopuścił do powrotu Focjusza, który znów rozpoczął swoje intrygi. Wobec takiego postawienia sprawy, usunął się Camblak i wstąpił do klasztoru mołdawskiego w Niemcu.

Jednocześnie papież zawiadomił króla, że wysłał do Carogrodu legata Antoniego Masano z poleceniem przedłożenia projektu unji cesarzowi Emanuelowi i patriarsze do ostatecznego załatwienia.

Spóźnił się jednak z tem papież i znów przewrotność bizantyjska zadrwiła z niego. Cesarz i patriarcha, zwracający się z błagalnymi prośbami i obietnicami uczynienia wszystkiemu zadość w chwilach niebezpieczeństwa, grożącego Carogrodowi od Turków, zmienili zupełnie ton, gdy w końcu 1422 r. sułtan Murad musiał odstąpić od Carogrodu po długotrwałym bezowocnym oblężeniu. Nie potrzebując już pomocy Zachodu, lekceważyli go sobie, i po długim przetrzymaniu legata z audjencją, udzielił mu cesarz odpowiedzi, że zadaniem jego jest zawrzeć unję w Carogrodzie na zwołanym tutaj soborze powszechnym, że papież winien zwrócić koszta jego, i że nastąpić to może po cał-



kwitem uspokojeniu cesarstwa, t. j. po zupełnem odparciu Turków.

Otrzymałszy taką odpowiedź, papież i rada jego orzekli na synodzie w Sjenie, że teraz bezskutecznem byłoby dalsze porozumiewanie się z Carogrodem.

Tak zmarnowanem zostało dzięki krótkowzrocznej i mało przewidującej polityce papieża wielkie dzieło połączenia na Wschodzie w jedność wiary dwóch pokrewnych ludów, a przez to wzmocnienia Polski i czynienia z niej tam ostoju kultury zachodniej.

## XXVI.

Poselstwo polskie opuściło Konstancję w dn. 17 marca 1418 r. i w końcu czerwca stanęło w Polsce, gdzie w Pobiedziskach zdało królowi szczegółową relację ze swoich czynności i powitało nową królowę...

Bowiem w dn. 21 marca 1416 r. zmarła królowa Anna Cylejska w Krakowie, pozostawiając jedynie ośmioletnią córeczkę, Jadwigę, i pozbawiony męskiego potomka król w niedługim czasie potem rozglądać się zaczął za nową żoną.

Zawiodły starania o rękę siostrzenicy króla Zygmunta, Elżbiety, księżnej Brabantu, której mąż poległ pod Azincourt, i wtedy król zwrócił uwagę na panną na dworze siostry jego, Aleksandry Mazowieckiej, w styczniu 1417 r. Elżbietę Granowską, wdowę po kasztelanie nakielskim.

Była to kobieta już niemłoda, słabowita i mało urodziwa, przytem wdowa już po dwóch mężach. Ojcem jej był Otton z Pilcy, generalny starosta wielkopolski, a matką Jadwiga, która trzymała do chrztu Jagiełłę.

Mimo swoich 68 lat zapłonął król do niej tak gorącym afektem, że nie zważał nawet na burzę, wywołaną

wiadomością o zamierzonym małżeństwie wśród otoczenia jego. I nic dziwnego, czy panowie polscy mogli się zgodzić na małżeństwo swego króla z kobietą nienależącą do rodziny panującej i nie obiecującej nadto potomstwa?

Uparł się król jednak i w dn. 1 maja 1417 r. odbył się ślub pary królewskiej w Sanoku. Obrzędu ślubnego dopełnił arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski w asystencji biskupów krakowskiego i chełmskiego.

Zaczął się tak królowanie Elżbiety, krótko trwające i goryczy pełne. Stronnictwo niechętne jej, a należeli do niego tak wpływowi ludzie, jak biskup krakowski Wojciech Jastrzebiec i proboszcz od św. Florjana Zbigniew Oleśnicki, nie opuścili zapewne żadnej sposobności, aby jej dokuczyć.

Echo tej podziemnej walki odzywa się w kronice Długosza, a ohydna satyra, jaką na Elżbietę napisał Stanisław Ciołek, natenczas sekretarz królewski, świadczy o niesłychanem rozgoryczeniu i fanatycznej niemal nienawiści kół dworskich.

Jak zachowywała się wobec tego Elżbieta sama, nie wiemy, słyszymy tylko, że na jej życzenie zakupił król dwa domy w celu rozszerzenia gmachu uniwersyteckiego i że już przed koronacją kazała się nazywać opiekunką akademii krakowskiej. Dowodziło to, że była kobietą światłą i ceniącą nauki.

To jednak nie wystarczało, i kiedy królowa życzyła sobie, aby synowi jej Janowi przyznano tytuł hrabiowski i zezwolono na utrzymanie hrabstwa jarosławskiego dla niego, nie chciał kanclerz Wojciech Jastrzebiec pieczętować gotowych już dokumentów, mimo wyraźnego rozkazu królewskiego.

Rozgniewany Jagiełło groził mu odebraniem pieczęci, później skazał Ciołka za ową satyrę na wygnanie, ale opozycji złamać nie zdołał.

Bezustanna ta walka musiała podkopać i tak słaby organizm królowej; zapadała ona coraz bardziej na zdrowiu, aż wreszcie choroba wzięła górę i dnia 12 maja 1420 roku uwolniła ją od cierpień doczesnych.



„Wiadomość o jej śmierci, — pisze Długosz: — napeniła niewymowną radością i dwór królewski i całe państwo.“

Do wszystkich tych trosk i kłopotów sędziwego króla dołączyły się i inne, połączone z rządami olbrzymiego państwa, a które musiał przewycięzać.

Do liczby ich zaliczyć należy zupełne niemal zniszczenie Kijowa w r. 1416 przez zaciętego wroga Witolda — Edyę, cara Tatarów Zawojskich. Ocalał jedynie zamek, którego bronili mężnie Polacy i Rusini, a spustoszenie ogarnęło całą okolicę, przyczem szkody były olbrzymie. Dopiero wieść o tem, że Polacy i Litwini dążą stolicy Rusi na pomoc, oraz osobiste wszczęcie rokowań przez Jagiełłę, przyczyniło się do wycofania się Tatarów z Kijowszczyzny.

Wkrótce potem, gdyż w r. 1418 zdarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą daleko gorsze skutki, niż najście Tatarów. Sprawcą jego był Świdrygiełło, który po ostatnich buntach na Siewierszczyźnie i ucieczce do Moskwy, pojmany ostatecznie przez Witolda, osadzony został w więzieniu zamkowym w Krzemieńcu, który trzymał Konrad Frankenberg, dawniejszy sekretarz Witolda, a zbieg Zakonu. Łagodne i uprzejme obchodzenie się jego z więźniem, pozwoliło Świdrygiełłu na porozumiewanie się z książętami ruskimi, jak Daszko Ostrogski, Aleksander Nos z książąt smoleńskich i inni. Przy ich pomocy też uciekł Świdrygiełło z więzienia, przyczem Frankenberg przyplacił to życiem.

W towarzystwie księcia Ostrogskiego uciekł Świdrygiełło do Konstancji, do króla Zygmunta, a przyjęty przez niego gościnnie, łatwo mógł się stać w jego ręku narzędziem przeciwko Witoldowi, a to jako przyjaciel Zakonu, oraz prawy dziedzic krajów litewskich.

W trudną tą sprawę, będącą prawdziwym buntem książąt ruskich, sprzyjających schizmie, połączonym nadomiar z odmową złożenia hołdu Witoldowi przez szlachtę podolską, wdał się król, i powagą swoją naka-

zał tej szlachcie złożenie hołdu, oraz uśmierzył bunt książąt ruskich.

Trudniejszą była sprawa z Świdrygiełłą, który po dłuższej wędrówce zagranicą i krótkim pobycie na dworze księcia austriackiego Ernesta, znalazł wreszcie przytułek u króla Zygmunta. Gdy nadzieje jego na poparcie Zakonu i powodzenie buntu na Żmudzi zawiodły, zaczął szukać dróg pojednania z królem. Nadarzyła się do tego sposobność w czasie bytności króla w Koszycach na zjeździe z Zygmuntem. Zgłosił się do niego Świdrygiełło z prośbą o przebaczenie, a poparty przez Zygmunta, oraz niechętnych Witoldowi Szafranców, uzyskał je.

Otrzymał Świdrygiełło starostwo Opoczno i dawniej przyznane sobie dochody z żup królewskich. Na tem jednak nie koniec. Wszystko to stało się bez wiedzy, a może nawet i wbrew woli Witolda, którego najzawziętym wrogiem był Świdrygiełło.

Ażeby więc spokój w zupełności przywrócić, należało przejednać Witolda. Tymczasem niepoprawny Świdrygiełło, gdy tylko poczuł się na wolności, jął zaraz przez powiernika swego Daszka Ostrogskiego, nawiązywać stosunki z Zakonem i spiskować postaremu niabyto przeciw Witoldowi, a w istocie i przeciw Polsce.

Przypuszczać można, że o tych konszachtach nie wiadomo nic na dworze Jagiełły. bo sejm łączycki, zgromadzony w dn. 25 lipca 1420 r. postanowił wysłać osobiste poselstwo do Witolda, aby go nakłonić do zgody z Świdrygiełłą. Pojechali rzeczywiście Maciej z Łabiszyna, wojewoda brzeski, Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski i sekretarz królewski Marcin z Gworzyna.

To skutkowało. Wobec naprzężonych stosunków z Zakonem i cesarzem, który niedawno wydał wyrok dla Polski wielce niekorzystny, i wobec zakłóceń czeskich, postanowił Witold przejednać niebezpiecznego wierzyciela, przyjął pośrednictwo sejmowe dnia 10 sierpnia i pogodził się w Miednikach ze Świdrygiełłą.

Świdrygiełło przyrzekł wierność i posłuszeństwo w.

księciu, Jagiello i panowie polscy oświadczyli, że w razie niedotrzymania tych warunków pomagać będą Witoldowi, pralaci grozili, że wiarołomnego kłatwą obłożą. Na spisaniu tych dokumentów skończyły się układy, Świdrygiełło otrzymał Czernichów, Trubczesk, Brańsk i Nowogród siewierski i odstąpił już aż do śmierci Witolda zachował się spokojnie.

Jednocześnie z ucieczką Świdrygiełły, a raczej pod wpływem jej wybuchł bunt na Żmudzi przeciwko Witoldowi. Na skutek podburzeń tajemnych Zakonu, usunęli Żmudzini świeżo ustanowionego biskupa, zaczęli masowo wracać do pogaństwa, oraz zażądali wyniesienia na tron wielkksiążęcy Świdrygiełły, a pożar buntu ogarnął najludniejsze powiaty, jak Miedniki, Kroże i Ejragołę.

Omamiony rozmiarami tego buntu marszałek Zakonu, zwrócił się do w. mistrza z żądaniem jawnego współdziałania, twierdząc, że gdyby Zakon i Świdrygiełło wpadli na Żmudź, z łatwością zajęliby cały kraj.

Mylił się jednak, co do tego marszałek, gdyż Witold energiczną ręką stłumił bunt i w r. 1419 pozostały tylko nieliczne ogniska jego, w których włościanie, po powrocie do wiary pogańskiej, porozumiewali się z zakonem co do poparcia przez niego Świdrygiełły, lecz i te niedługo stłumione zostały.

Najwięcej jednak kłopotów przysparzały królowi sprawy z Zakonem, wikłane jeszcze przez perfidną, a dwulicową politykę króla Zygmunta, który wziął na siebie rolę rozjemcy.

Wszelkie dążenia Polski do zgody paraliżował on zapewnieniami i obietnicami tajnymi, dawanymi w. mistrzowi, byle tylko utrzymać stan zamętu, tak korzystny dla niego.

To też w atmosferze pełnej nieufności, czyniono wciąż przygotowania do nowej wojny, zbrojono się, zawierano przymierza, a jednocześnie już to za pośrednictwem Zygmunta, już to papieża przedłużano rozejm z roku na rok, oczekując na wyrok, który ogłosić miał sobór.

Ustawiczne to pogotowie wojenne było bardzo uciążliwe dla Zakonu, wyniszczonego skutkiem wojny głodowej, a następnie panującego po niej głodu i moru.

Starł się też w. mistrz Kuchmeister o osobiste porozumienie z królem i Witoldem, z pominięciem Zygmunta. Jednocześnie starł się Kuchmeister o zjednanie sobie Zygmunta, proponując mu wzamian za zażalenie, że Zakon utrzyma się przy swoich ziemiach i prawach, odstąpienie bez wykupu Nowej Marchji, z wyjątkiem dwóch miast Dramburg i Schiefelbein.

Pomimo istniejącego rozejmu, graniczne zwady nie ustawały, biskupowie poznański i wrocławski skarżyli się na niedotrzymanie warunków budzińskiego wyroku; zmuszali Krzyżacy Witolda do pilnowania terminów wymiany jeńców i do innych drobnych warunków rozejmu, a temsamem odciągali go od innych ważniejszych jego prac na Litwie.

Mimo to wszystko przystał Witold na propozycję nowego landmistrza, który przy sposobności odwiedzin Witolda, prosił zjazd z w. mistrzem Zakonu w Wielonie na św. Michał.

Wiedziano dobrze, że król Jagiello jest przeciwnikiem takich zjazdów, dających pole Krzyżakom, zręcznym dyplomatom, do zwycięstw łatwych na tem polu nad królem niemniej, jak i Witoldem i do uraz obydwoich władców.

Już odpowiedź sama w. mistrza na ów projekt, była z obrazą księcia Litwy połączona. Michał Kuchmeister odpowiedział na list Witoldowi, że tylko w tym wypadku obiecuje osobisty udział, skoro by i król Polski do Wielony przyjechał, inaczej wysła landmistrza. Za w. mistrzem poszedł i landmistrz, oświadczając, że i on nie będzie mógł przyjechać, lecz wysła swego zastępcę, a będzie i biskup Dorpacki obecnym.

Ambitnego Witolda dotkliwie drażniły te odpowiedzi, dające mu poznać, że obaj mistrzowie tylko z suwerenami toczą rozmowy osobiste.

Urażony srodze odpowiedział natychmiast w. mistrzowi, pisząc co następuje do Malbarga:

„Landmistrz inflancki, będąc u nas na Litwie wyraził życzenie zjazdu, na który wraz z panami rady polskiej się zgadzając, oświadczyłem chęć konferencji z wami. Teraz dumnie odrzucacie propozycję i poniżacie nas, uważając nas za poddanego. Przecież nie dla landmistrza inflanckiego zjazd proponuję; był wszakże u nas i porozumiewałem się z nim, co na jedno wychodzi, jakbym z nim zjazd odbył. Wy mi jednak oświadczacie listownie, że czynicie osobiste wasze uczestnictwo na zjeździe zawisłem od osobistego uczestnictwa króla Polski, a do tego skłaniam się tylko ze względu, aby wam nie zarzucano odmowy. Tak mało nam zależy na zjeździe z wami, jak i wam z nami, a może i mniej aniżeli wam i ani pomyślelibyśmy o nim, gdyby mistrz inflancki osobiście nam był zjazdu nie projektował. Ponieważ jednak z tak hardym umysłem wzgardziliście projektem, chciejcie wiedzieć, że wcale nie mamy ochoty zjeżdżać się z landmistrzem. Ale jeżeli król Polski jak to ma zamiar uczynić, przyjedzie do nas, o czym nam już pisał, i jeżeli z waszej strony ustąpi pogarda względem mojej propozycji, natenczas i wy weźmiecie udział w zjeździe razem z królem“.

Stanowczy i ostry ton tego listu podziałał skutecznie, w. mistrz przybył do Wielony i nadto przeprosił Witolda.

Zjazd w Wielonie odbył się w dn. 15 — 17 października 1416 r., doprowadził jednak do większego rozdzwieku pomiędzy stronami, aniżeli było przed zjazdem, a temsamem i do pewnego rodzaju zwycięstwa dyplomatycznego Krzyżaków. Mistrz bowiem nie tylko, że nie pozdrowił króla ani Witolda, ale też i nie pożegnał ich osobiście, nadto zabronił towarzyszącym mu komturom wziąć udziału w uczie, wyprawionej przez króla, a wszystkie rokowania prowadził za pośrednictwem landmistrza i innych dostojników Zakonu.

Zgodzono się, by punkta, na które nastąpi zgoda, nie stanowiły prejudykatu dla wyroku soboru, lub kró-

la Zygmunta. Żądania Zakonu odpowiadały hardości i pysze z jaką Kuchmeister przez cały czas trwania rokowań się zachowywał, żądał bowiem granic Zakonu odpowiednio do dokumentów Zakonu, zwrotu jeńców i odszkodowania za wszystkie krzywdy i straty Zakonu, — począwszy od toruńskiego pokoju; innemi słowy żądano zwrotu Żmudzi i odszkodowań. Żądania polskie natomiast obejmowały Żmudź, Sudawię, ziemię Miechowską, Nieszawę z połową koryta Wisły i Pomorze gdańskie.

Nie obeszło się bez ciężkiej obrazy Witolda. Mistrz, jak wspomniano, odjechał nie pożegnawszy się z królem, ani z Witoldem, gospodarzami w Wielonie. Przybył tylko landmistrz Sigfridlander, by imieniem w. mistrza pożegnać księcia, dość ironicznie zaznaczając, że mistrzowi przykro, iż zachody i podróż jego nie przyczyniły się do osiągnięcia rezultatu, jakkolwiek Zakon nic innego nie żądał, jak tylko aby go przy prawach mu przysługujących pozostawiono. Witold uważał te słowa za obelgę, ale na żądanie landmistrza zaprowadził tegoż do króla.

Gdy i królowi landmistrz rzeczył o prawach Zakonu powtórzył, począł król wymawiać dumę w. mistrza, z powodu której i poprzednik jego Ulryk von Jungingen, łamiąc pokój, wtrącił w nieszczęście Zakon.

— Nie Ulryk to złamał pokój, ale wy, książęta, ujmując się za Żmudzinami; wszakże król sam przestrzegł mistrza przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, że jeżeli pociągnie na Żmudź, natenczas król uderzy na Prusy, — odparł landmistrz.

Wtenczas Witold wybuchnął gniewem i skarcił landmistrza jego uwagi nad powodami do bitwy grunwaldzkiej w taki sposób, że tenże uczuł się obrażonym, tembardziej, że to się działo w obecności rady polskiej i litewskiej.

Nazajutrz przysłał książę landmistrzowi, w drodze do Inflant będącemu, usprawiedliwienie, z powodu skarcenia go publicznie w obronie prawdy, książę byłby nie zważał na przekonania landmistrza, gdyby był

je wypowiedział na innym miejscu, poufnie, a nie wobec panów obu rad.

Również i w. mistrzowi Kuchmistrzowi przesłał Witold dary, a zarazem ostre wymówki, i skłonił tem samem do usprawiedliwienia, że nie jest winnym, iż zjazd spełził na niczem, i że zarzuty co do pychy, których mu Witold nie szczędził, są niesłuszne.

„Nie są wam przyjemne uwagi moje, — pisał Witold: — z powodu, że nie chciałeś na zjazd z nami bez króla przyzwolić, tudzież, że nawet nie przywitałeś się, ani też nie pożegnałeś z królem. Pisałem bez ogródek, uprawniony do tego dawną z wami znajomością. Widząc jednak, że życzeniem waszem jest oszczędzić wam na przyszłość wyrzutów, jakkolwiek w dobrej piśmie wierze, a dziś jeszcze niejedyn wyrzut dodać-bym powinien, zastosuję się jednak do waszego życzenia. Skoro jednak wasza miłość wyrażasz życzenie, a-bym był dobrym pośrednikiem w dziele pokoju, zechciejże sam ocenić, czy byłem w możności uczynić za-dosć temu żądaniu, skoróście tak piorunem załatwili wasze sprawy, żeście odjechali, podczas, gdy ja z królem odbywałem jeszcze narady!“

Równocześnie z tem przysłał książę w. mistrzowi zapewnienie króla, że dotrzyma rozejmu, zatwierdzonego przez króla Zygmunta, chociaż przykro mu, że jego poddani cierpią krzywdy od Zakonu...

O tych krzywdach i o hardem zachowaniu się Kuchmistrza napisano też z Litwy i do króla Zygmunta, dając przytem do poznania, że zbyt mało pamięta o przymierzu lubowelskiem, ale Zygmunt umiał zaręczyć o żywej swej pamięci na lubowski akt i upomnieć, aby nie dawano wiary podszeptom i oszczerstwom.

Rozdrażnienie wzajemne rosło, potęgowało się, a do porozumienia nie doprowadził nowy zjazd w Wielonie w dn. 13 października 1418 r., lecz przeciwnie, jeszcze zaostrzył antagonizmy.

Na zjeździe tym w. mistrz zachował się podobnie dumnie i wyzywająco, jak przed dwoma laty, a Zakon ofiarowywał Polsce tylko to, czego już nie posia-

dał i co tak król Zygmunt, jak i papież odcinali od Zakonu, a więc Zmudz, połowę Sudawji i terytorjum Murzynowa.

Zredukowali Polacy swe żądania, domagając się już tylko Nieszawy i ziemi Michałowskiej, lecz i na to Krzyżacy przystać nie chcieli, a po gorszących sporach, jakby na szyderstwo zaproponowali oddanie sporu pod sąd papieża lub króla Zygmunta, albo też książąt Rzeszy, będących jawnymi sprzymierzeńcami Zakonu.

Zgodził się król dla świętego spokoju na sąd króla Zygmunta i posłał do w. mistrza zawiadomienie o tem, na co ten odpowiedział, że z powodu spóźnionej pory odkłada odpowiedź do dnia następnego.

Podobne lekceważenie oburzyło srodze króla, rozgniewanego i tak na w. mistrza za obelżywe traktowanie go, i natychmiast wyjechał z Wielony, polecając swoim panom i rady spisać zażalenie na Zakon i przesłać je Zygmunтови, podkreślając, że chciał on mieć jego, Zygmunta, za rozjemcę, a że Zakon pragnął mieć miasta i osoby sobie przychylnie.

Jednocześnie wydał król rozkaz starostom pogranicznym, ażeby gotowali się do wojny, a postępowanie bezwzględne i szorstkie komtura Tucholi, dawało największe powody do traktowania Zakonu jako wiarołomcy i gwałciciela przymierza.

W czasie tym przybyli do Polski wysłani przez papieża Marcina V legaci, Jakób Camplo, biskup spoletański i Ferdynand Spagnola, biskup z Lugo, celem zapobieżenia krzywdzie Zakonu.

Nie był zadowolony z tego król Władysław Jagiełło, gdyż przewidywał, iż po głośnej apelacji polskiej na soborze w Konstancji, nie będą oni bezstronni, i nie zawiódł się co do tego.

Legaci, przybywszy do Torunia, wzięli udział w rokovaniach pełnomocników polskich z krzyżackimi w Gniewkowie, wysłuchali skarg obydwóch stron, i stanęli po stronie Zakonu.

Po powrocie do Torunia ogłosili publicznie przeko-

niania swe o słuszności Zakonu i świętego Kościoła, i upomnieli lud, aby wiernie stał przy panu swym, z ufnością w Bogu, który tem szczęściem, którem obdarzył Polskę, może teraz obsypać Zakon. Jednocześnie spisali publicznie zeznanie, że w. mistrz, mimo swego pełnego prawa, pracował szczerze na rzecz pokoju.

Oburzyło takie orzeczenie króla, który przekonał się, że na sąd papieski liczyć bynajmniej nie może, oraz że skarga, złożona przez niego na legatów do papieża, nie odniesie skutku.

Skorzystał z tej wielce naprężonej sytuacji król Zygmunt, zwłaszcza, że obydwie strony przygotowywać się zaczęły do wojny, i postanowił wziąć całą sprawę w swoje ręce.

Zaprosił króla na zjazd do Koszyc w maju 1419 r., tak go opłatał misterną tkanką obietnic i zapewnień, że ten złożył nieogłędnie w ręce jego bezwarunkowy kompromis w sprawie polsko-pruskiej, a nawet gotów był mu oddać Spiż bez zwrotu zastawu, gdyby nie biskup krakowski i sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki, którzy zapobiegli temu.

Nie zgodzili się jednak Krzyżacy na ten kompromis, aby wszystkie obietnice króla Zygmunta okazały się płonkami, zdecydował się król na wojnę z Zakonem.

W pierwszych dniach lipca 1419 r. wyruszyły zastępy polskie z Wolborza i w dn. 15 lipca stanęły pod Czerwieńskiem. Zatwierdził tam król przymierze, zawarte przez Witolda z królem duńskim Erykiem, poczem wojska, połączony się z Litwinami, przeszli po moście łyżwowym Wisłę, i dawnymi szlakami podążyły ku ziemi nieprzyjacielskiej.

Spostrzegł Zygmunt, że wojna ta może skończyć się klęską Zakonu, co było dla niego niepożądanem, i że wtedy król i Witold nie będą tak skłonni do ustępstw, i śląc począł posłów do króla z prośbą, ażeby powstrzymał swój pochód.

Do Będzina w ziemi Zawkrzyńskiej, gdzie zatrzymał się król obozem, przybył wreszcie legat papieski,

bawiący przy Zygmuncie, Bartłomiej Capri, arcybiskup medjolański, który począł odwozić króla od wojny, jednocześnie przez posłów nakłaniając w. mistrza do zgodzenia się na sąd rozjemczy króla Zygmunta.

Przez trzy tygodnie nieomal stały wojska bezczynnie, zagrażając, Polacy — ziemi Chełmińskiej, a Krzyżacy — Kujawom, aż wreszcie w. mistrz przystał na rozjemstwo króla Zygmunta, i wojska polskie zostały rozpuszczone przez króla.

## XXVII.

Nadmierna ufność króla Władysława Jagielly w dobrą wolę króla Zygmunta, wyrażona przez złożenie w jego ręce sądu w sprawie polsko-pruskiej, fatalnie miała wydać owoce.

Bowiem król Zygmunt, pozorami przyjaźni okrywający wrogie usposobienie dla Polski i jej króla, zajęty był wielce kłopotami, związanymi ze spadłą na niego po śmierci brata, króla Wacława, koroną czeską, przyczem bardzo mu zależało z jednej strony na pozyskaniu dla jego celów książąt Rzeszy niemieckiej, przychylnych Zakonowi, a z drugiej na jaknajwiększym osłabieniu Polski, której potęgi lękał się bardzo...

A przytem sprawa czeska nie przedstawiała się pomyslnie dla niego wobec szerzącej się w niej wojny domowej...

Przyczyny jej i przebieg, oraz skutki dla Polski, tak przedstawia prof. August Sokolowski:

„Wśród zabiegów dyplomatycznych, zmierzających do uspokojenia zamieszek wewnętrznych w Polsce, zbierały się ciężkie chmury na widnokręgu europejskim, płomień wojny domowej ogarnął Czechy i sięgając do Polski, wzniecał obawy powszechnej jakiejś

konflagracji. Stosunki czeskie przedstawiały już od dawna obraz pełen zamętu i zgrozy. Kraje korony czeskiej, wysunięte najdalej ku zachodowi, były narażone najwięcej na wpływ germanizacji.

Pierwsi władcy z dynastji Przemyślidów nie spostrzegli tego niebezpieczeństwa i kierując się polityką egoistyczną, krzyżowali raz po raz plany Piastów polskich, zmierzające do zjednoczenia słowiańszczyzny zachodniej. Fala germanizmu szła skutkiem tego niepowstrzymanym pędem ku wschodowi, wdzierając się coraz głębiej w dorzecze Elby i Odry, tępiła drobne i poważnione pomiędzy sobą narody słowiańskie, a równocześnie wywierała wpływ potężny na Czechy i zalewała kraj ten powodzią niemieckich osadników, którzy z biegiem czasu mieli się stać walną przeszkodą dla narodowego rozwoju Czech.

Gorzej jeszcze działo się po wygaśnięciu dynastji Przemyślidów (w r. 1306), kiedy raz po raz na tronie czeskim zasiadały obce, niemieckie rodziny. Wnosiły one do kraju, bądźco bądź słowiańskiego, obyczaj niemiecki i zacierały coraz bardziej słowiański charakter kraju i narodu.

Unja polsko-litewska, wzmagająca się skutkiem tego potęga pobratymczej Polski i jej zwycięskie walki z niemieckim Zakonem, nie mogły pozostać bez wpływu na sąsiednie Czechy. Żywe poczucie narodowe, budzące się pomiędzy Polakami, musiało odezwać się głośnym echem i w Czechach. Dopomagały do tego rozliczne stosunki pomiędzy narodem czeskim, a polskim, dopomagały rządy niedołęznego, a gwałtownego Wacława, który, spychany z tronu czeskiego przez niezadowolonych książąt niemieckich, widział w narodowym ruchu czeskim naturalnego swego sprzymierzeńca.

Wątpić należy jednak, czy ta reakcja słowiańska byłaby znalazła w sobie dość siły, aby wystąpić do walki z germanizmem, gdyby na jej czele nie stanął był człowiek pełen zapału i energji, który zdołał ją porwać i do nadzwyczajnych zagrześć wysilił. Człowiekiem

tym był Jan Hus, profesor uniwersytetu praskiego, słynny kaznodzieja i biegły teolog. Działalność jego obracała się w dwóch kierunkach. Napojony zasadami angielskiego reformatora Wikleffa, występował on z jednej strony przeciw ówczesnym nadużyciom w Kościele, aż wreszcie popadł w herezję i klątwy kościelne, z drugiej strony w opozycji przeciw przewadze Niemców i popchnął naród czeski do walki z germanizmem.

Ruch ten wzniecony przez niego i stąd hussytyzmem zwany, miał charakter religijny i narodowy zarazem. O pierwszym wydał wyrok nieodwołalny kościoła katolickiego, potępiając naukę Husa jako heretycką i z dogmatami wiary sprzeczną. drugi wywołał długą i krwawą walkę szczepową, która skończyła się bądźco bądź ograniczeniem i przytłumieniem pewnem germanizacji w Czechach.

Zaniosło się na to już w początkach XV wieku, kiedy król Wacław skłonił uniwersytet praski do uchwały, wskutek której pisma kacerskie Wikleffa zostały z uniwersytetu wyrugowane, a Czechom zabroniono surowo powtarzać lub rozszerzać potępione artykuły angielskiego reformatora.

Ponieważ uchwała ta wymierzona była głównie przeciw Czechom, więc wywołała wielkie pomiędzy nimi rozgorzyczenie, a już najbardziej oburzał się Hus, gorący zwolennik Wikleffa. Niechęć jego skierowała się oczywiście przeciw uniwersytetowi praskiemu, którego organizacja, jak wiadomo, dawała przewagę Niemcom nad krajowcami. Otóż za wpływem Husa, który wtedy, jako królewski kaznodzieja w betlehemskiej kaplicy, niemałego w Pradze używał znaczenia, wydał król Wacław dnia 18 stycznia 1409 r. wyrok w sporach pomiędzy członkami uniwersytetu, przyznając słusność Czechom.

Podług tego wyroku miała czeska „nacja“ mieć od-tąd dwa głosy, a wszystkie inne, t. j. Niemcy głos jeden. Wywołało to znowu niezmierną wrzawę pomiędzy Niemcami, a kiedy Wacław, mi-

mo protestów niemieckich, trwał niezachwianie w swoim postanowieniu, opuścili studenci niemieccy tłumnie Pragę, szerząc po całych Niemczech głośnie skargi na krzywdę, jaką im wyrządzono. Miała ta emigracja dla nauki ten dobry skutek, że stała się przyczyną zakładania uniwersytetów w Niemczech, ale też rozpałała tam także niesłychaną nienawiść do wszystkich, co czeskie i słowiańskie.

Wypadki pragskie nie mogły pozostać bez wpływu i na sąsiednią Polskę. Odwieczne stosunki z Czechami i pokrewieństwo szczepowe, odbijające się w wielkiem podobieństwie obu języków, a od czasu założenia uniwersytetu pragskiego łączyły nadto Polaków z Czechami związki naukowe.

Wszechnica czeska stała się ogniskiem skupiającem około siebie całą rzeszę chciwych wiedzy Polaków, a królowa Jadwiga założyła nawet z tego powodu osobne kolegium dla Litwinów w Pradze (w r. 1397). To też pomiędzy uczonymi Polakami w wieku XV napotykałyśmy cały szereg uczniów pragskich. Kształcił się tam znany nam już Stanisław Ciołek, późniejszy biskup poznański, Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor jagiellońskiego uniwersytetu, Paweł Włodkowiec, Maciej z Krakowa i tylu, tylu innych.

Fundacja powtórna uniwersytetu krakowskiego nie wpływa śnać wiele na zmianę tych stosunków, skoro w r. 1411 powstaje w Pradze kolegium polskie (Collegium Polonorum), a opiekę nad niem obejmuje nie kto inny, jak tylko Jan Hus.

„Wielka wojna“ i pogrom Niemców na polach grunwaldzkich musiał te stosunki polsko-czeskie jeszcze bardziej utrwalić. Wspólność celów, ten sam nieprzyjaciel i krew wspólnie przelana w obronie sprawy słowiańskiej były kitem spajającym narody, które rozdzielało nieraz współzawodnictwo na polu politycznem. A w miarę jak Wacław, pieniądźmi ujęty, przechylał się ku Krzyżakom, musiały w Polsce wzrastać sympatje dla narodowego ruchu czeskiego, musiał ten ruch z

swojej strony znowu widzieć w Polakach naturalnych swoich sprzymierzeńców.

I stąd poszło, że kiedy wiadomość o wojnie z Zakonem się rozeszła, tak liczne hufce czeskie stanęły pod sztandarami polskimi, że najznakomitsi wodzowie czescy, pomiędzy nimi i Jan Żyszka, dzielili chwałę grunwaldzkiego zwycięstwa z rycerstwem polskiem.

Wiadomość o pogromie niemieckiego Zakonu napełniła otuchą i radością serca czeskich patriotów, Jan Hus w liście pisanym do Władysława Jagiełły, słał w podniosłych słowach przewagi Polaków i w poniżeniu dumnych mnichów widział rękę Opatrzności.

Tak czuło i myślało zapewne całe stronnictwo narodowe czeskie i nic dziwnego, że odtąd stosunki polsko-czeskie serdeczniejszy przybrały charakter, że Hieronim z Pragi, przyjaciel Husa, jeździł po Polsce i Litwie, głosząc swoje nauki i że wreszcie świeccy panowie stawali w obronie Husa, kiedy go na soborze w Konstancji uwięziono i na stos skazano.

Spalenie Husa wywołało w Czechach niesłychane oburzenie i nadało całemu ruchowi charakter ostry, rewolucyjny. Stany czeskie wypowiedziały (2 września 1415 r.) posłuszeństwo soborowi, odwołując się do przyszłego papieża i zawarły pomiędzy sobą na lat sześć zaczepno - odporne przymierze w celu wspólnej obrony i swobodnego głoszenia słowa Bożego. O Wacława nie pytano wcale. Wszak brat jego Zygmunt był głównym sprawcą katastrofy Husa, wszak teraz jeszcze słał raz po raz groźne listy do Czech, w których zapowiadał, że wszystkich Wiklefistów i husytów popoćić każe.

Rosła więc w narodzie czeskim coraz bardziej nienawiść do Niemców i Zygmunta, stronnictwa skrajne brały górę i w dniu 30 lipca 1419 r. sfanatyzowane tłumy husytów wpadły na ratusz pragski i wyrzuciły przez okna burmistrza i obecnych tam konsulów miejskich.

Tak rozpoczęła się rewolucja czeska; król Wacław, wypadkami temi niesłychanie wzburzony, zmarł nagle dn. 16 sierpnia 1419 r., a przed następcą jego, Zyg-



muntem, stanęła groźna kwestja husycka. Zygmunt, o ile się zdaje, lekcewał sobie z początku ruch husycki. Zamiast natychmiast po śmierci brata pospieszyć do Czech i tam starać się o uspokojenie umysłów, powierzył on regencję wdowie Wacława, królowej Zofji, a sam, jakby na dowód swej bezsilności, wygrażał zdaleka husytom i na sejmie berbeńskim (w grudniu 1419 r.) ogłosił publicznie, że najsurowszych przeciw nim użyje środków.

Skutek tego lekkomyślnego postępowania był taki, że umiarkowani Prażanie połączyli się z taborytami, sprowadzili Żyszkę do stolicy, opanowali zamek pragski i przestraszyli tem tak regentkę, że zezwoliła na zawieszenie broni, a następnie regencję złożyła.

Widocznem było już teraz, że Zygmunt tylko orężem może sobie utorować drogę do tronu i że w tym celu musi przedewszystkiem starać się o poparcie ze strony Niemców, którym ruch husycki bezpośrednio zagrażał.

Ogłoszenie wyroku w sprawie polsko-pruskiej zapowiedział król Zygmunt na pierwsze dni stycznia 1420 r. we Wrocławiu, a jakby chcąc nadać temu charakter jaknajbardziej uroczysty i tem samem już skłonić króla do przyjęcia i wykonania wyroku, sprosił do Wrocławia wszystkich tych, którzy byli najzagorzalszymi stronnikami Zakonu.

A więc przybyli tam: legaci papiescy biskupi Jan ze Spoleto i Ferdynand z Lugo, arcybiskup medjolański Bartłomiej, biskup Passawy Jerzy Horroch, biskup wrocławski Konrad, biskup brandenburski Jan, następnie książęta: Albrecht saski, Fryderyk brandenburski, Henryk bawarski i cały szereg książąt Śląskich, z których kilku pozostawało na żoździe królewskim.

Lecz i król Władysław Jagiełło postarał się, ażeby strona polska była reprezentowana należycie. Do poselstwa polskiego należeli tacy mężowie jak: Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, Andrzej Laskarz biskup poznański,

Jan Kropidło biskup wrocławski, wojewodowie: Krakowski, Sandomierski i Poznański, Janusz z Tuliszkowa, Zbigniew z Brzezia, Zawisza Czarny i inni, a z nimi orszak ośmiuset doborowych rycerzy.

Ze strony polskiej spodziewano się jaknajsprawiedliwszego wyroku, gdyż dawały co do tego gwarancję zapewnienia Zygmunta, dawane królowi, a który posuwał się w nich tak daleko, że proponował podział Prus i przesiedlenie Zakonu nad uście Dunaju, by tam walczyć z Turkami.

Posłowie Polscy przybyli na parę dni przed ogłoszeniem wyroku z wszelkimi dokumentami, ażeby móc je przedstawić Zygmuntowi, który przyrzekł królowi Jagielle, że przed tem jeszcze zbada sumiennie sprawę.

Lecz nadzieje co do bezstronności i dotrzymania przyrzeczeń przez Zygmunta zawiodły ich srodze.

Król Zygmunt przybył do Wrocławia spóźniony, w dn. 5 stycznia, a gdy posłowie polscy zgłosili się do niego z owemi dokumentami i chęcią przedstawienia sprawy, nie wysłuchał ich nawet, oświadczając, że całą sprawę zna dokładnie i że ma już wyrok gotowy.

Przerażeni tem posłowie polscy prosili go, żeby nie wydawał jeszcze dnia tego wyroku, by mogli już z czysto formalnych względów nie przyjąć tego wyroku, lecz oparł się temu Zygmunt, i w dn. 6 stycznia 1420 r. ogłosił wyrok.

Wyrokiem tym potwierdził Zygmunt pokój toruński z 1411 r., pomimo, że jak wiadomo, nawet w Wielonie nie chciano brać go wcale za podstawę rokowań, mimo, że kilkakrotnie był łamany przez obie strony. Osobno zastrzegął, by ziemia Pomorska, Chelmińska i Michałowska z Nieszawą, pozostały przy Zakonie, a za zburzenie zamku Złotorji nakazał Zakonowi zapłacić na rzecz króla 25.000 złotych węg., polecił zarazem Zakonowi zburzyć młyn fortyfikowany na Drwęcy. Potwierdził rozgraniczenie między Mazowszem, a Zakonem, w czasach Ludolfa Königa uczynione, a co do Żmudzi nakazywał by pokój toruński miał moc obowią-

zującą, t. j. żeby Witold i król w dożywocie ją posiadali, atoli nie wolno im było na Żmudzi zakładać fortyfikacji. Zamek Jasieniec miał król w ciągu dwóch miesięcy powrócić Zakonowi. Postanowienia te miały strony spełnić pod karą 10.000 grzywien.

Wyrokiem tym król Zygmunt spełnił obietnicę, daną Zakonowi jeszcze przed pięciu laty, że na jego korzyść wyrokować będzie w sporze polsko-pruskim. Za cenę też jego mniemał on pozyskać sobie sympatję świata niemieckiego i pomoc Zakonu na wypadek wojny z Polską.

Oburzenie posłów polskich było niesłychane. Natychmiast wysłali oni Klemensa z Kłaju na rozstawnych koniach do Litwy, gdzie król natenczas bawił, z wiadomością o wyroku. Klemens, przebywszy w przeciągu siedmiu dni przeszło 200 mil, zastał Jagiełłę i Witolda w Dołhem, a jakkolwiek pora była spóźniona, uprosił sobie posłuchanie u króla i treść poselstwa opowiedział.

Wywołało to u obu książąt niezmierną konsternację. Przez całą noc, powiada Długosz: płakali oni i ryczeli jak lwy, na drugi dzień pierwszy uspokoił się Witold i za jego radą wysłano do Wrocławia nowych posłów, sekretarza królewskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, i Mikołaja Cebulkę, sekretarza litewskiego, z oznajmieniem, że król i wielki książę wyroku niesprawiedliwego i niesłusznego przyjąć nie mogą, i że krzywd swoich orężem dochodzić będą.

Tymczasem król Zygmunt w Wrocławiu wykręcał się przed skargami posłów polskich na niesprawiedliwy wyrok, zwalając winę jego na legatów papieskich, ci zaś znów obarczali nim Niemców z rady Zygmunta.

W czasie tej krętaniny przybyli w końcu stycznia do Wrocławia wysłańcy królewscy, i wtedy zabrzmiał męski odważny głos protestu przeciwko nieuczciwym machinacjom Zygmunta.

Przed całym zgromadzeniem, przed książętami, biskupami, rycerzami i posłami miast rzeszy stanęli obydwaj wysłańcy i w śmiałych, pełnych gorczy sło-

wach wypowiedzieli całą prawdę i wszystkie żale, żywione przez ich władców przez Zygmunta.

Odważny a wymowny Zbigniew Oleśnicki w przemówieniu swoim przypomniał liczne dogodności, świadczone przez Jagiełłę królowi Zygmuntovi, któremu w najcięższych wypadkach dowiódł szczerzej przyjaźni, jak wówczas, kiedy po klęsce pod Nikopolis odmówił przyjęcia węgierskiej korony, a nawet u Weneccjan starał się o przyśpieszenie powrotu Zygmunta do kraju, jak znowu wówczas, gdy w czasie soboru zasłał Węgry od Turków; przypomniał uczynność w pożyczaniu olbrzymiej sumy, za którą nabyć można było na własność wielkie kraje, a którą król dał w zastaw trzynastu miast na Spiżu.

„Za te dowody szczerzej przyjaźni cóż spotyka wzamian króla Polski? Oto w Koszycach przyrzekłeś W. Kr. Mość królowi naszemu wspólnymi siłami wygnać Krzyżaków, a kiedy już król z wojskiem wyruszył i stanął nad granicami Prus, W. Kr. Mość, pod pozorem przyjaźni skłoniłeś do zaniechania wojny obietnicą polubownego sądu, do którego się sam ofiarowałeś. Nigdy też król nie spodziewał się wyroku tak niesłusznego, bo i przed ostatnią wojną za pośrednictwem papieża Marcina V ofiarowali Krzyżacy królowi ziemię Michałowską i Nieszawską, a nadto ustąpienie swych praw do Żmudzi i Sudawji i 25.000 złotych. Wyrok taki nie wiedzie do pogodzenia stron, lecz raczej naraża je na jeszcze większe wojny. Bóg mściciel krzywd, pomści się i wyzuje Waszą królewską Mość z królestw ojcowskich za krzywdę króla mego, — mówił Oleśnicki, jakby w przewidywaniu najbliższych klęsk Zygmuntowych.

A po śmiałym Zbigniewie Oleśnickim zabrał głos Mikołaj Cebulka, i dodał w imieniu Witolda, że tylko z namowy króla Jagiełły przystąpił książę do przy mierza Lubowelskiego i dotrzymał przysięgi, iż nigdy sięgać nie będzie po ziemię, do króla Zygmunta należącą, ale skoro tenże odsądził Witolda wyrokiem swoim od ojczyzny, zatem wypowiada mu przyjaźń, którą

sam Zygmunt zerwał i ze sprzymierzeńca ogłasza się wrogiem.

Biczowany ostreimi wyrzutami Oleśnickiego i Cebulki, dotknięty przytem boleśnie w swej ambicji tem, że stało się to publicznie, król Zygmunt, nie mogąc już cofnąć wydanego wyroku, starał się zwlekaniem i wyjaśnieniami skłonić króla i Witolda do przyjęcia go.

Król Władysław Jagiełło, po głębszej rozwadze, spokojnie przyjął wyrok, a wiedząc dobrze, że wszelki przeciw niemu sprzeciw będzie bezowocnym, postanowił na obradach w Jedlni, nie wnosić go, natomiast czekać cierpliwie, aż Krzyżacy nie dopełnią którego z warunków, ażeby mieć podstawę i powód do wystąpienia zbrojnego.

Nie tak postąpił porywczy Witold. W pełnych oburzenia słowach napisał do Zygmunta:

„Odsądziłeś mnie od Żmudzi, ależ to moja ojczyzna z dziadów i pradziadów, jedność tworzy z Litwą pod względem narodowym, na co nazwy wskazują, albowiem Żmudź oznacza po litewsku ziemię niższą w stosunku do wyższej po litewsku Auxtote nazywanej. Żmudzini nazywają się sami Litwinami a nie Żmudziniami. Tak samo ma się rzecz z Sudawią... a zresztą jeżeli W. Kr. Mość chciałeś pokój pomiędzy stronami zarządzić, to należało niezapominać, że Krzyżacy są obcy przybysze z Niemiec, którzy zabrali Prusy, a teraz usiłują nas, prawdziwych dziedziców i władców, siłą i przemocą wyzuc z naszych posiadłości. Już z tych względów nie należało wydawać tak szerokiego wyroku, ile że w tej sprawie nie wyszedł od nas żaden pod pieczęcią kompromis. Przez Boga i sprawiedliwość zechciej W. Kr. Mść odmienić wyrok, inaczej, jak długo żyć będę, nie będę waszym przyjacielem“...

Nadesłał wreszcie Zygmunt królowi przez posłów swoich uzasadnienie wyroku, a ci poufnie oznajmili, że jest on skłonny uchylić krzywdzące króla postanowienia.

Złudzony tem król wysłał do Wrocławia w poselstwie biskupa krakowskiego, Wojciecha Jastrzębca,

i Zbigniewa z Brzezia, z usilną prośbą do Zygmunta, ażeby odmienił niektóre postanowienia wyroku.

Zygmunt jednak wyparł się obietnic posłów swoich i oświadczył, że raz już wydanego i pieczęcią jego stwierdzonego wyroku, bez zgody stron i bez uchybienia swemu majestatowi odmienić nie może.

Wobec takiego postawienia sprawy, przyjęli posłowie królewscy wyrok, a król Władysław Jagiełło, oburzony tą ich powolnością, a przytem niechętny biskupowi krakowskiemu z powodu jego opozycji przeciw królowej Elżbiecie, skierował całą sprawę na sejm w Łęczycy, który miał się zebrać w dzień św. Jakóba, 25 lipca.

Obserwujący bacznie ten wywołany przez siebie zamęt, król Zygmunt nabrał pewności siebie, i na obraźliwy list Witolda odpowiedział w tonie wyniosłym i pysznym, pisząc między innymi:

„Przy wydawaniu wyroku nie miałem na względzie ani braterstwa i przymierza naszego, ani też jakowych win, o których wspominiacie, lecz samą tylko sprawiedliwość. Atoli niepomiarkowana nadzieja, któraście sobie uroili, ta was uwiiodła i teraz was dotyka i waszego króla, nie ustającego dotąd w skargach swych na nas. Cóż to, myśleliście może, że dla braterstwa pomiędzy nami zawartego, my zapomniemy o Bogu, o honorze, a w wyroku uwzględniać będziemy tylko waszą korzyść. Rozumiemy obowiązki względem przyjaciół, atoli abyśmy mieli na ich korzyść drugich krzywdzić, nie jest to naszym zwyczajem! Grozicie nam, że jeżeli nie odmienimy wyroku, nie będziecie przyjaciółmi naszymi. Bolesną jest nam zawsze utrata przyjaciół, jak znowu przyjemnem jest nabycie dobrego przyjaciela, lecz skoro bez naszej winy którego utracimy, łatwo przyjdzie nam pocieszyć się po stracie“.

W górnołotnej tej odpowiedzi swojej nie wspominał jednak Zygmunt nic o tem, że wyrok ten był wynikiem układu zawartego z Zakonem przed kilku laty.

Mógł być szczerze zadowolony Zygmunt z takiego obrotu sprawy, gdyż wywoławszy zamęt w Polsce, odsunawszy od niej Litwę, a przytem zmusiwszy ją do czujności względem Zakonu, miał nietylko rozwiązane ręce w sprawach czeskich, ale i pozbywał się groźnego pretendenta do korony czeskiej w osobie króla Władysława Jagiełły.

A sprawa czeska przedstawiała się dla niego bardzo groźnie.

## XXVIII.

Przebywając we Wrocławiu, dufny w swą potęgę, oraz w poparcie książąt niemieckich, powziął król Zygmunt postanowienie zupełnego wytępienia husytyzmu.

To też gdy przybyło do niego poselstwo od panów czeskich i Prażan, aby go królem czeskim uznać i do stolicy zaprosić, przyjął je wyniośle, odpowiadając, że do Pragi wjedzie jedynie przez wyłom w murze i żądając, ażeby Prażanie broń wszelką złożyli na zamku, zdając się na łaskę i niełaskę króla.

Jednocześnie, ażeby okrucieństwem zasiać przerażenie w ich sercach i do uległości zmusić, rozkazał ściąć 23 mieszczan wrocławskich za samowolne obranie magistratu, oraz kupca prażskiego, Jana Krażę, włóczyć koźmi po ulicach Wrocławia, a następnie spalić za to, że był zwolennikiem komunji pod obie-  
ma postaciami i ostro się wyrażał o soborze konstan-  
cjeńskim.

Zjednawszy sobie papieża Marcina V, zdołał uzyskać od niego nietylko środki pieniężne z dziesięcin kościelnych, ale i bullę, zapewniającą odpuszczenie grzechów wszystkim, którzy wezmą udział w wyprawie krzyżowej przeciwko kacerzom czeskim.

Ogłoszenie uroczyste tej bulli w dn. 17 marca we Wrocławiu, oraz wszystkie pozostałe zarządzenia Zygmunta, obudziły srogie oburzenie w obozie czeskim... Główny przywódca powstańców, żyżka, zorganizował w Taborze rząd i począł zdobywać sąsiednie zamki, a w Pradze zgromadzili się na ratuszu co przedniejsi mieszczanie i profesorowie uniwersytetu, odebrali od rajców przysięgę na kielich, mianowali ośmiu starostów i przystąpili do oblężenia zamku królewskiego, Hradczyna.

Porwała za broń również i szlachta, srodze dotknięta ogłoszeniem krucjaty, którą uważała za ciężką obrazę całego narodu.

Zawrzała w całych Czechach zawzięta walka w „obronie słowa Bożego“, a roznamiętnione tłumy burzyły wszędzie kościoły i klasztory.

Podążył Zygmunt z odsieczą oblężonemu zamkowi w Pradze, a przybyłe do niego poselstwo Prażan odprawił z taką dumą i pychą, że ogarnięci rozpaczą, powołali żyżkę do obrony stolicy.

Nadciągnął tenże i w dn. 14 lipca zadał pod górą Witkową oblegającemu z olbrzymiem wojskiem Prażę Zygmunutowi tak straszliwą klęskę, że tenże musiał się cofnąć.

Ażeby jednak nie uchodzić z pod murów stolicy ze wstydem, kazał się ukoronować w dn. 29 lipca w tumie św. Wita koroną czeską, a jednocześnie nakazał grabić skarbcze królewskie i kościelne, zastawiał, sprzedawał i rozdawał dobra państwowe, byle tylko móc zapłacić zaciężne wojska.

Bezwzględna polityka Zygmunta w stosunku do Czechów, doprowadziła lojalnych dotychczas panów czeskich do przekonania, że nie pozostaje im nic innego, jak tylko połączyć się ze stronnictwem skrajnym, ażeby uratować Czechy od jarzma niemieckiego.

Natychmiast więc po powrocie z poselstwa do Wrocławia, wypowiedział Czenko z Wartenburga, burgrabia pragski, najznakomitszy magnat czeski i

pierwszy urzędnik, posuszeństwo Zygmunтови i wspólnie z Ulrykiem z Rozenberga wezwał stany czeskie na naradę nad obroną zagrożonej ojczyzny.

Chcąc zaś pozyskać sobie potężnego opiekuna i sprzymierzeńca, wysłali obaj wymienieni magnaci Wenera z Rankowa do Polski z zapytaniem, czyby król Władysław Jagiełło nie przyjął korony czeskiej?

Występując z tą propozycją, liczone na szereg czynników, jak niezadowolenie z wyroku wrocławskiego, niechęć do króla Zygmunta, oraz sympatję narodu polskiego, które mogły skłonić króla do jej przyjęcia.

Lecz zarówno król, jak i jego rada zanadto trzeźwymi byli politykami, ażeby zbyt nieogłędnie dawać przyrzeczenia stronnictwu, o którego wpływach wśród narodu czeskiego nie wiele wiedzieli, i król dał im odpowiedź, że w sprawie tak ważnej musi się wpieryć poradzić z panami polskimi i że będzie tymczasem oczekiwać od Czechów wiadomości, czy go jednogłośnie i pod jakimi warunkami obiorą królem.

Tymczasem nadszedł dzień 25 lipca, na który zwołano sejm do Łęczycy. Zjechała się tam znaczna liczba dostojników i szlachty, a gdy przybył król, rozpoczęto sprawę przeciwko kasztelanowi, biskupowi krakowskiemu, Wojciechowi Jastrzębcowi.

Wzburzone namiętności ze szczególną wybuchły siłą, gdy rozpoczął swe przemówienie oskarżycielskie prokurator królewski. Przerywano mu co chwila, grono pięściami, sięgano nawet do szabel, co widząc król przeniósł się do komnaty królewskiej, będącej nad bramą zamkową.

Zebrani podzielili się na dwa stronnictwa: zwolenników kanclerza i przyjaciół zmarłego biskupa Wysza, którzy nie mogli darować Jastrzębcowi, iż spowodował usunięcie Wysza z krakowskiej stolicy biskupiej.

Z trudem udało się panom uspokoić powstały tumult i przystąpiono do sprawy. Kanclerzowi zarzucono, iż wbrew uchwale rady koronnej zgodził się

na bezwarunkowy kompromis na szkodę Polski, nieuwzględniający nawet tego, że przedtem już Krzyżacy ofiarowali królowi 40.000 kóp groszy pod Brodnicą, a nadto oddawali niektóre powiaty pograniczne.

Po naradzie króla z dostojnikami postanowiono oddać sprawę sądowi duchownemu, któremu kanclerz podlegał, a ten, pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, zawyrokował oczyszczenie się kanclerza od zarzutów przysięgą, którą ten zaraz złożył w słowach:

„To co mi dali winę panowie od króla i od pospółstwa korony, tegom wszego od pierwego do pośledniego praw, a inako tego zapisa albo kompromisam nie wydał, jeno jakim ji z minuty przed królem czedł (czytał) i oprawił; tako mi Bóg pomoży, Matka Boska, święty Krzyż i święci“...

Po tej burzliwej sesji przyszyła kolej na sprawę czeską. Uchwalono jednomyślnie, że z powodu szerzącej się w Czechach herezji i rozterek nieustających pomiędzy stronnictwami, nie należy królowi przyjmować ofiarowanej mu korony.

Uchwała ta była wielce rozumna i trafna, gdyż występujący z tą propozycją panowie czescy zdołali już uznać Zygmunta królem, a burzliwe spory między stronnictwami, oraz skrajne wystąpienie taborytów, nie mogły zachęcić nikogo do przyjęcia roli pośrednika.

W znacznym stopniu też zaważyły względy religijne... Szerzone przez Krzyżaków pod adresem króla i Witolda oszczerstwa i zarzuty o związki z schizmatykami i poganami, odpierane z takim wysiłkiem, w razie przyjęcia korony czeskiej z rąk przeważnie kacerzy, zyskałyby tylko potwierdzenie i wiele by zaszkodziły Polsce w oczach całego świata zachodniego, katolickiego.

Szczególnie zaś nie mogło na to pozwolić duchowieństwo polskie, przestrzegające czystości wiary i z obawą spoglądające na szerzenie husytyzmu w Polsce

przez książąt hussyckich, szukających w niej schronienia przed prześladowcami.

Niebezpieczeństwo to stawało się do tego stopnia groźnym, że arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, zwołał we wrześniu 1420 r. synod do Kalisza, który z jednej strony wystąpił energicznie przeciwko nowatorom i heretykom, polecając oddawać ich w ręce inkwizytorów, a z drugiej starał się przez surowe ustawy powściągnąć nadużycia i rozluźnienie obyczajów pomiędzy duchowieństwem świeckim i zakonnym.

Tymczasem w Czechach, po wycofaniu się Zygmunta, nastąpiła reakcja. Zamęt panujący w kraju, gwałty taborytów, rabujących kościoły i klasztory, skrajne, zbliżone do komunizmu zasady, głoszone przez różnych reformatorów, skłoniły umiarkowane żywioły czeskie do szukania sobie pana, któryby zdołał ładu i porządek w Czechach zaprowadzić.

A że o Zigmuncie nie mogło być mowy, więc uwaga wszystkich zwróciła się znów na króla polskiego.

Pomni jednak na słowa Jagiełły, że tylko jedynym słny wybór może go skłonić do przyjęcia korony czeskiej, zdołali przekonać taborytów do wspólnego działania, i po zgodnym spisaniu dokumentu, zapraszającego króla polskiego do objęcia tronu czeskiego, wyprawili z tym aktem do Polski Hynka z Kolsztynu.

W drugiej połowie sierpnia, już po sejmie łączycykim, stanęło poselstwo czeskie przed Władysławem Jagiełłą w Wolborzu.

Wysłuchał je król i odpowiedział, że boleje bardzo nad zniszczeniem Czech, że gotów jest dopomóc Czechom do uspokojenia kraju i do zgody z Zygmuntem, że jednak ofiarowanej sobie korony przyjąć nie może nie naradziwszy się uprzednio z Zygmuntem.

Tymczasem, korzystając z pobytu Zygmunta na Węgrzech, które bronił przed Turkami, Prażanie wyruszyli na zdobycie Wyszehradu i po kilku tygodniach byli już bliscy osiągnięcia zwycięstwa.

Wtem w dn. 1 listopada nadciągnął Zygmunt z

odsieczą w 20.000 wojska, lecz pobity na głowę, musiał szukać ratunku w ucieczce.

Nowe to powodzenie obudziło jeszcze większą otuchę w stronnictwie husyckim, radykalni podnieśli głowę, niebezpieczeństwo wzrosło.

Zrobili więc Prażanie krok stanowczy i wyprawili w grudniu drugie, tym razem świetne poselstwo do Jagiełły, prowadzone znowu przez Hynka z Kolsztynu.

Przyjęci przez króla we dworze Witolda w Wornach, otrzymali tą samą odpowiedź, co poprzednio, z dodatkiem, że chociaż król ich korony nie przyjmuje, to „pozostawia im nadzieję i otuchę, dla ich życzeń w Witoldzie“.

Zwrócili się zatem posłowie do Witolda, a ten im oświadczył, że wobec niesprawiedliwego wyroku Zygmunta, gotów jest przyjąć koronę, ale tylko wtedy, jeżeli Czesi pozostaną wierni kościołowi katolickiemu, jeżeli nie będą trwać w opozycie przeciw prawej katolickiej wierze. Ponieważ zaś księżę nie może opuścić rozległego swojego państwa, które pilnej jego opieki potrzebuje, poszle więc im jako namiestnika swego bratanka Zygmunta Korybuta.

W przeciwieństwie do zdradzieckiego postępowania Zygmunta, zajęte wobec niego stanowisko króla i Witolda było wielce polityczne i szlachetne. Nie poszukiwano na nim zemsty za jego obrażające ich wielokrotnie posunięcia, natomiast bolejąc nad cierpieniami bratniego narodu, gotowi byli przyjść mu z pomocą przy wyzwaniu się z jarzma niemieckiego, stawali jednak przedtem warunkiem, aby Czesi zaprzestali walki stronnictw i pogodzili się z kościołem katolickim.

Innej drogi dla króla i Witolda nie było, i w tym też duchu udzielono posłom czeskim, oczekującym w Niepołomicach, odpowiedzi na sejmie lubelskim w dn. 15 sierpnia 1421 r.

Zabiegi Czechów o pozyskanie Władysława Jagiełły na króla, nie mogły pozostać dla Europy tajemnicą.

Zresztą sam król pisał do papieża Marcina V, że chętnie połączyłby się z Czechami, gdyby wyrzekli się błędów kacerskich i powrócili na łono kościoła.

Na ten wzrost potęgi Polski z podziwem patrzeli monarchowie Zachodu, drżał przed nią Zygmunt, na którego polecenie książęta ślązcy czatowali na przekradających się do Polski w przebraniu posłów czeskich, obawiali się jej Niemcy, z niepokojem patrzeli w przyszłość Krzyżacy...

Ten nagły zwrot w opinii świata sprawił, że o przyjaźń z koroną polską zabiegać zaczęli książęta, dotychczas dla niej nieprzyjaźnie usposobieni.

Zdawano bowiem sobie sprawę, że mimo wszystko los tego tak potężnego państwa nie był bynajmniej należycie ustalony, gdyż ani Jagiełło, ani Witold nie mieli męskich potomków i cała przyszłość narodu opierała się na nieletniej Jadwidze, córce Jagiełły i Anny Cylejskiej.

Jednym z pierwszych, który zaczął zabiegać o przyjaźń Polski i jej króla, był przebiegły Fryderyk Hohenzollern, doniedawna burgrabia norymberski, obecnie markgraf brandenburski, serdeczny przyjaciel Zygmunta.

Widząc trudną sytuację Zygmunta, zawiklanego w wojnę z Czechami, a przytem zagrożonego na Węgrzech przez Turków, uznał, że przyjaźń cesarska, którą doniedawna tak cenił, straciła dla niego na wartości, i przerzucił się na stronę coraz bardziej rosnącej potęgi, zaćmiewającej blask korony cesarskiej Zygmunta, i zaczął zabiegać, po dokładnem obliczeniu wszystkich mogących wyniknąć z tego dla niego korzyści, o przychyłność, a nawet przyjaźń Jagiełły.

A sięgając w swych wyrachowaniach bardzo daleko, w poufnych rozmowach, prowadzonych przy końcu 1420 r., zwierzać się zaczął wojewodzie poznańskiemu, Sędziwojowi z Ostroroga, że pragnąłby gorąco połączyć węzłami małżeńskimi starszego swego syna, Fryderyka, z królową polską Jadwigą, spodziewając

się, że wraz z nią tron polski dostanie się jego rodowi.

Dowiedział się o tych zabiegach Zygmunt, i uznając to za wielce szkodliwe dla siebie, wszelkimi sposobami starał się przeszkodzić temu... Próżne jednak były prośby i zakłęcia jego, próżne upomnienia, „aby nie mieszał krwi swojej z krwią książąt, którzy są przeciwnikami świętej wiary chrześcijańskiej“, próżno groził mu niełaską swoją, wyrachowany Hohenzollern nie przejmował się tem zupełnie, wiedząc dobrze, że po klęsce wyszehradzkiej potęga i powaga Zygmunta spadła znacznie, a groźby jego są bez znaczenia, i w kwietniu 1421 r. doszedł do porozumienia z Jagiełłą.

Zobowiązał się on ze swej strony nie dopuścić do Prus posiłków niemieckich, spieszących na pomoc Krzyżakom, a wzamian syn jego, Fryderyk, miał pojąć za żonę córkę Jagiełły, Jadwigę, i wraz z nią odziedziczyć tron polski. Gdyby zaś, co ze względu na podeszły wiek króla trudno było wtedy przypuszczać, pozostawił Jagiełło potomków męskich, miała Jadwiga otrzymać w posagu 100.000 czerw. złotych.

Zabezpieczony w ten sposób przez ścisły sojusz z markgrafem Brandenburskim od strony Krzyżaków, mógł król z większą siłą i daleko lepszym skutkiem zająć się sprawą czeską.

Tą sprawą też zajmowano się gorąco na sejmie lubelskim w sierpniu 1421 r. i uradzono porozumieć się z Zygmuntem w sprawie hussyckiej z korzyścią dla samego królestwa połączoną. Uchwalono bowiem przyjść z pomocą Zygmunтови w uspokojeniu królestwa czeskiego, co łatwo przyjdzie dokonać pokrewnym narodowością Polakom i to drogą pokoju, gdyby zaś to nie skutkowało, użyciem siły.

Za tą pomoc, ewentualnie współdziałanie wojenne, żądano odstąpienia Śląska.

W pierwszych dniach września wyruszyli do Zygmunta posłowie polscy, w osobach Jaśka z Tarnowa wojewody krakowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego,

wówczas proboszcza od św. Florjana, z odpowiedniami instrukcjami.

Zastali oni Zygmunta w Tyrnawie i zaczęli mu przedkładać, jak Jagiełło pragnie pojednać Czechów z Kościołem, jak gotów jest nawet z orężem w rękę to dokonać, i jak dalece trudne to zadanie byłoby ułatwione, gdyby Zygmunt zrzekł się korony czeskiej.

Ta naiwność dyplomatyczna posłów polskich, z jaką mu całą sprawę przedstawili, wywołała wielkie zdumienie zaskoczonego nią Zygmunta. W innych warunkach bezwątpienia wybuchnęłyby on straszliwym gniewem, któryby miał dla posłów niezbyt pomyślne skutki, ale teraz... teraz, gdy najlepszy przyjaciel odstąpił go i związał się z Jagiełłą, gdy Czesi gotowi byli osadzić na tronie swoim króla polskiego, nic mu nie pozostawało innego, jak tylko zapanować nad sobą i okazać rozważę i zimną krew.

Panując nad sobą, wysłuchał uważnie tego, niezbyt przyjemnego dla siebie poselstwa, i postanowił sparaliżować wszczętą przeciwko niemu akcję. Znalazł też rychło dogodny dla siebie punkt wyjścia, i nie odpowiadając na zasadnicze żądanie Jagiełły, wysunął projekt oddania mu za żonę córki swej Elżbiety, gdy jednak jest ona za młoda, — miała wtedy dziewięć lat, — i nadto była zaręczona z księciem Albrechtem austriackim, ofiarował mu wzamian rękę swej bratowej, wdowy po Waclawie, Ofki, która właśnie miała wnieść w posagu królowi ową część Śląska i 100.000 czerw. złotych posagu.

Celem zaś wyraźniejszego poparcia swoich obietnic zawiózł posłów do Preszburga, ażeby poznali bliżej przebywającą tam królowę Ofkę.

Uradowani z tak pomyślnego w ich mniemaniu załatwienia poselstwa, powrócili posłowie do Polski, popierając usilnie tak korzystny ich zdaniem projekt Zygmunta.

Na tem samem stanęła i rada królewska, po bliższym rozpatrzeniu go, i postanowiła wysłać do króla

Zygmunta w poselstwie Zawiszę Czarnego, celem dalszego prowadzenia układów małżeńskich.

Smutny jednak los spotkał tego dziewosłęba królewskiego, gdyż Zygmunt posunięciem swoim zyskawszy na czasie, zgromadził liczne wojska i uderzył na Czechy, dążąc pod Pragę. Doszło do bitwy pod Kutnohorą i cała stotysięczna prawie armja jego poszła w haniebną rozsypkę. Zygmunt z ledwością uratował się ucieczką, a resztki sił jego, rozbite jeszcze pod Niemieckim Brodem, dostały się, a wraz z nimi i Zawisza Czarny, do niewoli czeskiej.

Odmieniło się tymczasem w Polsce usposobienie przychylnie dla Zygmunta, a nie wpłynął na to bynajmniej wypadek, Zawiszy Czarnego, a nielojalne, podstępne działanie samego króla Zygmunta, które oburzyło na niego dwór polski i cały naród.

Oto w czasie, gdy posłowie polscy udawali się do Tyrnawy, by zaproponować Zygmuntowi zgodę, sejm czeski, zgromadzony w Kutnejhorze, w porozumieniu z żyżką, uchwalił wysłać uroczyste poselstwo z ofiarowaniem korony do Witolda. Wyjechał rzeczywiście wspaniały orszak panów czeskich wraz z kilkoma dworzanami Witolda, i w dn. 9 września stanął w Raciborzu.

Tu jednak, na rozkaz Zygmunta, zatrzymał ich książę Janusz raciborski, i wbrew wszelkim prawom, wtrącił do więzienia.

Doszła wieść o tym gwałcie do Polski i wywołała niesłychane oburzenie. Król Władysław Jagiełło wysłał natychmiast gońca do ks. Janusza, grożąc mu wojną, gdyby posłów nie uwolnił, a szlachta gotowa była wsiadać na koń.

— Czy chce król, czy nie, — odgrażano się: — pomścimy krwawo uwięzienie Czechów. Wszak on (książę Janusz) to jest, który sojusz między nami i braćmi naszymi Czechami zawarty, chce rozerwać...

A jeżeli tak mówiła opinja publiczna w Polsce, to jeszcze sroższym gniewem wrzał Witold i Zygmunt Korybut, jako bezpośrednio tem dotknięci.



Zanosiło się na wielką burzę; słano list za listem, posła za posłem do księcia Janusza, a wszystko nadaremnie, gdyż temu Zygmunt ze swej strony obiecywał pomoc, słał rozkazy do wszystkich ślązaków, aby księcia bronili, polecał wielkiemu mistrzowi, aby natychmiast najechał kraje polskie, skoroby Jagiełło lub Witold do Czech ruszyć chcieli i zapowiadał wreszcie, że sam wkrótce z licznym wojskiem przybędzie do Morawji.

A jednocześnie wysyłał listy uspakajające i tłumaczące jego postępek do Jagiełły, ludząc przytem go obietnicami przyszłych związków, tak że pod ich wpływem przestano w Polsce myśleć o wojnie.

Tymczasem przewrotny król Zygmunt dokonał srogiej zemsty na poselstwie czeskiem, które w jego ręce wydał ks. Janusz raciborski. Panowie czescy zostali wtrąceni do lochów więziennych w Tyrnawie, a służba ich na rozkaz Zygmunta w Bernie ścięta.

Bliską była chwila spełnienia dążeń Zygmunta do odcięcia Polski od Czechów i wciągnięcia Jagiełły w orbitę swych planów, gdy naraz na widownię wystąpił Witold i pokrzyżował wszystkie zamiary jego.

Dotknięty do żywego wyrokiem wrocławskim, nie uznał go wcale i prawie że zupełnie odsunął się od spraw polskich, w ważnych jedynie wyjątkach naradzając się z Jagiełłą.

Sprawa ta jednak zbyt blisko dotyczyła i jego i Litwy, ażeby mógł pozostać obojętnym wobec knowań Zygmunta... Toć przecież wciągnięcie Jagiełły w sferę wpływów niemieckich oznaczało stopniowe oddalenie go od Litwy, która, pozostawiona własnym siłom, rychło zostałaby pochłonięta przez chciwy, a żarłoczny Zakon, a jednocześnie obalało to wszystkie nadzieje jego co do Czech.

Postanowił więc działać, i to natychmiast, a że wiedział, dobrze, że przeciwnika najlepiej jest pokonać własną jego bronią, uciekł się również do podstępu.

I oto zaczął tłumaczyć Jagielle, że zgoła niestosownem byłoby małżeństwo jego z wdową po królu

Wacławie, kobietą już w latach podeszłych, z której nie mógł się już spodziewać potomstwa tak upragnionego, a przytem brzydką bardzo.

A jednocześnie doradzał mu małżeństwo z siostrzenicą swoją, młodziutką, gdyż zaledwie 22 letnią, a przytem piękną bardzo kniaziówną wiazemską, Sonką Holszańską, wnuczką Iwana Olgimuntowicza, niegdys kniazia kijowskiego.

Roztaczał przytem przed nim tak barwny obraz przyszłego szczęścia małżeńskiego, wykazywał doniosłe wyniki polityczne przez zjednanie wszystkich książąt ruskich, że zachęcony niemi król, po pewnem wahaniu, zerwał nawiązane już nici porozumienia z Zygmuntem, i zjechawszy w czasie zapust 1422 r. do Nowogródka, wziął tam ślub z młodziutką siostrzenicą Witolda, która, przechodząc na łono kościoła katolickiego, przyjęła imię Zofji.

Nie pozostał jednak na tem mściwy Witold. Pokrzyżowawszy matrymonjalne plany Zygmunta, przygotował mu jeszcze inną dywersję, tym razem na ziemi czeskiej.

W czasie godów weselnych Jagiełły w Nowogródku, zjechał do Krakowa Zygmunt Korybut, bratanek Witolda, namiestnikiem Czech przez niego mianowany, i począł gromadzić drużynę na wyprawę czeską, i w niedługim stosunkowo czasie zebrał hufiec dość liczny, gdyż składający się z 2500 konnych i tej samej liczby pieszych żołnierzy.

Z zastępem tym wyruszył on w dn. 21 kwietnia, a więc już po powrocie Jagiełły z Litwy, przez Oświęcim, Cieszyn i Morawję do Czech, a pochód jego poprzedziły przesadne wieści o potędze jego.

Odniosło to ten skutek, że Czechom dodało bodźca do dalszej mężnej walki, a króla Zygmunta i jego wojska przejęło panicznym lękiem. Oblegał on wtedy z licznym wojskiem zamek Ostróg na Morawji, gdy jednak doszła go wieść o nadsięgnięciu Zygmunta Korybuta, spalił maszyny oblężnicze i czempredzej wycofał się do Węgier, śląc jednocześnie gwałtowne, a za-

łośliwe skargi do papieża Marcina V, że król polski i Witold popierają zbrojnie kacerzy.

Przewidywał to jednak przezorny Witold, a wiedząc bardzo dobrze, że podobny krok stanowczy z łatwością może wzbudzić podejrzenie o przychyłność jego dla hussytów, równocześnie z wyprawą Korybuta wysłał do Rzymu, do papieża, kanonika gnieźnieńskiego, Marcina z pismem, w którym zapewniając go o swoim zupełnym oddaniu wierze katolickiej, zawiadamiał jednocześnie, że Zygmunt Korybut ma polecenie pracować nad nawróceniem hussytów, a zarazem prosił, ażeby papież wstrzymał klątwy swoje i krucjatę, ogłoszoną przeciw Czechom.

Potępił jednak papież program, wysunięty przez Witolda, potępił dlatego, że takie zamierzone pojednanie hussytów z Kościołem było zaborem kraju i korony prawemu królowi, a nadto w praktyce protegowaniem wyklętych przez Kościół. Upominał też z tego powodu papież, że krucjata ogłoszona jest nie tylko przeciwko kacerzom, lecz również i przeciwko pomocnikom tychże.

Wyprawa Zygmunta Korybuta, człowieka rycerskiego, odważnego aż do zuchwalstwa, a przytem sprzyjającego hussytyzmowi, nie dała wielkich wyników, a przyniosła jedynie kompromitację królowi.

Zaraz na wstępie, ażeby zjednać sobie Czechów, odstąpił on od wiary katolickiej, a rozporządzając zbyt słabymi siłami, nie zdołał pozyskać sobie wpływu na masę, zwłaszcza, że żyłka traktował go wrogo. Po paru też drobnych zwycięstwach, wpadł w zamęt zwalczających się wzajemnie stronnictw czeskich, gdy począł ostro przeciwko Taborytom występować, a nawet karać ich śmiercią, stracił resztę zwolenników i musiał w dniu 23 grudnia 1422 r. opuścić Pragę i z resztą swej drużyny powracać do Polski.

Jednak te poczynania Witolda, będące porażką polityczną Zygmunta i jakby ostrzeżeniem na przyszłość, skłoniły go do kroku, mającego na celu powstrzy-

manie Polski i Litwy od działań przeciwko niemu na froncie zachodnim.

Było nim rzucenie na Polskę Zakonu Krzyżackiego i zmuszenia tą drogą króla i Witolda do zaniechania, przynajmniej narazie, sprawy czeskiej.

A wszystko do starcia między Polską, a Zakonem już dojrzało od czasu ogłoszenia wyroku wrocławskiego.

## XXIX.

Pomimo krzywdzącego wielce Polskę wyroku wrocławskiego, król Władysław Jagiełło, jak to już wspominaliśmy, wstrzymał się od wszelkich wystąpień, czekając tylko na sposobną chwilę, ażeby w sposób prawny obalić tenże wyrok.

Nie trzeba było zbyt długo oczekiwać na to, gdyż już w dn. 23 kwietnia 1420 r. Krzyżacy nie dotrzymali warunków umowy. Mianowicie w dniu tym mieli oni wypłacić sumę 12.500 zł. węg. i to w złocie, gdy jednak po sumę tą przybyli do Torunia pełnomocnicy królewscy, Zbigniew Oleśnicki i Janusz z Kościelca, oświadczył komtur toruński, że może wypłacić część tej sumy w złocie, a część w srebrze.

Odmówili przyjęcia w tej formie tej sumy pełnomocnicy królewscy i odjechali z Torunia, a król zawiadomił natychmiast o tem złamaniu umowy, z dołączeniem innych obwinień, króla Zygmunta, który znów prosił o zgodzenie się na przyjęcie tej wypłaty i w srebrze, a zarazem obiecywał odmianę wyroku.

Ustąpił król, ale Krzyżacy nie tylko że sumy nie wypłacili, ale jeszcze wójt Nowej Marchji zniszczył pożogą dobra siostry królewskiej Zofji, wdowy po

księciu Bogusławie słupeckim, nie zburzyli zastrzeżonego wyrokiem młyna Lubińca, oraz nielitościwie uciskali kupców polskich wysokimi cłami.

Jednocześnie Zakon, korzystając z odmówienia przez Witolda uznania wyroku wrocławskiego i pewnego naprężenia między nim a królem, rozpoczął usilne zabiegi o zjednanie go sobie, a jednocześnie i oderwanie od Korony.

Proponowano mu więc porozumienie w sprawie pokoju, na co Witold odrzekł, że jeżeli w. mistrz chce pokoju, to niech się potrudzi na Litwę, a z nim zawrze umowę.

Ułożono się też o zjazd w Wielonie w dn. 8 września, a jednocześnie w. mistrz, prowadząc podwójną grę, zwrócił się do króla Władysława Jagielly, ażeby, jako zwierzchnik Litwy, skłonił Witolda do przyjęcia wyroku wrocławskiego.

Na zjeździe w Wielonie z Witoldem przedłużono rozejm z nim do 13 lipca, a gdy przyszło do mowy o zawarciu pokoju, Witold wysunął żądania co do granic litewsko i żmudzko-pruskich, zupełnie odmienne od tych, jakie były podane w wyroku wrocławskim. Żądał on dla Litwy całej żmudzi z Niemnem, Rusną, Wihtburgiem, Kłajpedą i całej puszczy Sudawji po drugiej stronie Niemna.

Na zjazd ten przybył i poseł króla Zygmunta, podkomorzy państwa rzymskiego, Konrad von Weinberg, lecz ze strony Witolda spotkał go despekt niemały, gdyż nie chciał on ani go widzieć, ani też przyjąć od niego listów uwierzytelniających, tak, że z niczem odjechał.

Próby Zakonu w kierunku poróżnienia obydwóch władców przez podburzanie ich przeciwko sobie, przez występowanie z nieuzasadnionem żądaniem, sięgnęły aż do Świdrygielly, z którym zaczęto się porozumiewać, obiecując dotrzymanie raz już danych mu zobowiązań.

Zapobiegł jednak król Jagiello tej nowej zdradzie, godząc Świdrygiellę z Witoldem i przyznając mu bo-

gate dochody w Polsce, oraz nadając ziemie: czernichowską, siewierską i hrubieszowską.

Wszystkie te podstępne knowania Zakonu wpłynęły na wzrost niechęci ku niemu ze strony Jagielly. Podjął, co prawda, złożone w ratuszu toruńskim pieniądze, lecz jednocześnie wszczął przeciwko Zakonowi wzmoczoną akcję i to w dwóch kierunkach.

Przedewszystkiem przesłał do papieża protest przeciwko wyrokowi wrocławskiemu i celem poparcia go wydelegował do Rzymu rektora Pawła Włodkowicza, oraz Jakóba de Paravesino, a jednocześnie rozpoczął układy z Fryderykiem brandenburskim, ażeby tylko odciągnąć go od Zakonu i pozyskać dla Polski.

Protest Jagielly u papieża miał ten skutek, że zavezwał on obie strony do Rzymu celem złożenia wyjaśnienia co do stawianych sobie wzajemnie zarzutów, poczem dopiero miał zawyrokować pokój.

W zasadzie oznaczało to rewizję wyroku wrocławskiego przez papieża, i prokurator Zakonu ostrzegł zaraz w. mistrza przed tym niekorzystnym zwrotem, lecz Kuchmeister, dufny w opiekę Zygmunta, zlekceważył sobie to ostrzeżenie.

Natomiast zaczęły napływać do Rzymu, do papieża i kardynałów, liczne pisma biskupów i książąt niemieckich, stojących w obronie Zakonu i proszących, by nie dawał posłuchu wrogom jego.

Papież Marcin V ze swej strony nie myślał zupełnie o obaleniu wyroku wrocławskiego, natomiast za wszelką cenę, usiłował doprowadzić do zgody pomiędzy obydwoma stronami. W tym celu poddał prawą stronę sporu badaniom najuczestniejszych prawników, sam badając przytem wszystkie dokumenty, a równocześnie wywierał energiczny nacisk na obydwie strony, ażeby skłonić je do zgody.

Przestrzegał też Zakon, mówiąc do jego prokuratora:

— Spuście z tonu, nie macie siły, jesteście słabi, a żywią obawę, że ambicja króla i Witolda, dążenia ich

do owdzielenia ziemiami waszemi, mogą być waszą zgubą. Uznajcie Pomorze, jako własność Korony...

— Byłoby to wtedy naszym przywilejem, — bronił się prokurator, i dodawał, że to oddanie byłoby zgubą Zakonu, kraj ten posiada mistrz od Rzeszy, nie od Polski; — zresztą mamy dokumenty papieskie, nakazujące, by Zakon nie uznawał zawisłości swoich krajów od żadnego ze świeckich władców...

— Gdyby król mnie nie posłuchał, — przedstawiał papież Krzyżakom: — nie mam wszakże siły, by go przymusić. Zresztą prosicie o obronę swoich praw, ależ i oni o to samo proszą, skoro skłonicie się do ich żądań i oni łatwiej dadzą się ugiać...

Próżne jednak były perswazje jego... Krzyżacy, podburzani przez Zygmunta, opierali się, i jedynie zdołał, przy pomocy Fryderyka Brandenburskiego doprowadzić do przedłużenia rozejmu na rok, do końca czerwca 1422 r.

Wysłał też celem dokładnego zbadania sprawy polsko-pruskiej legata swego Antoniego Zeno, dając mu specjalne instrukcje, lecz tym pokojowym dążeniem jego stanęły na przeszkodzie wicherzenia Zygmunta, zaniepokojonego poważnie coraz większym zbliżeniem się Polski do Czech.

Wrogi stosunek Zygmunta do Polski, ujawniający się w każdym poczynaniu jego, a przytem snute przez niego intrygi przeciwko Polsce na dworze papieskim, doprowadziły wreszcie do odwołania legata Zeno, a Zigmunt, który parł Zakon wszelkimi sposobami do wojny z Polską, posunął się nawet tak daleko, że nakazał Zenona, „mieniącego się legatem“, na wypadek gdyby przybył do Prus, aresztować.

Speszły też na niczem usiłowania pokojowe papieża, a nadomiar ofiarą intryg Zygmunta padł w końcu i posłuszny mu dotychczas, a wielce dumny i zarozumiały w. mistrz Michał Küchmeister.

Sędziwy już mistrz spostrzegł wreszcie całą nieszczerość postępowania Zygmunta, który gotów był rzucić Zakon na ofiarę swym dążeniom. Wiedział bo-

weim dobrze, że król polski, przygotowany do wojny w zupełności, nie będzie teraz na nic zważać, i że w wojnie tej Zakon mu się nie oprze.

Nie czując się zatem na siłach, by zapobiec tej nieuniknionej zgubie Zakonu, postanowił zrzec się godności w. mistrza, a na miejsce jego obrano Nadreńczyka Pawła Russdorfa, dotychczasowego podskarbiego Zakonu.

Tymczasem król i Witold czynili energiczne przygotowania do wojny. Jeszcze w kwietniu 1422 r. rozpoczął Witold wielkie zbrojenia, ściągając znaczne siły, a w Wrocławiu wiadano, że jednym wojskiem uderzy na Prusy, drugim na Inflanty, a trzecie wyśle do Czech.

Podobne przygotowania czyniono i w Polsce, gdzie nadto liczono na zawarte świeżo układy i związki z Brandenburczykiem i Mołdawją.

Zakon również nie zaniedbał przygotowań, a zachęcał go do nich Zigmunt, obiecując pomoc z Niemiec i tworząc na papierze potężną przeciwko Polsce koalicję. Ludwik książę na Brzegu pojechał w tym celu do Danji, a zgromadzeni w lipcu 1422 r. w Norymburdze książęta i elektorowie niemieccy oświadczyli, że król duński, książęta śląscy i związek sześciu miast łżyckich, obowiązuja się nieść pomoc Niemcom przeciwko kacerzom.

Nieprzejmowano się zbyt w Polsce temi pogroźkami, gdyż wiadano dobrze, że Zigmunt zbyt jest zajęty sprawą czeską, że elektorowie dopiero radzą nad zebraniem liczniejszego wojska i postanowiono skończyć tymczasem z Krzyżakami.

W dn. 2 lipca 1422 r. zgromadziło się już pospolite ruszenie w Wolborzu i zwykłą drogą podążyło stąd do Czerwieńska, aby połączyć się z Witoldem.

W Czerwieńsku jednak wszczął się ruch pomiędzy szlachtą, utworzono koło w obozie i zażądano od króla całego szeregu ustępstw. Nie chodziło tam o kwestje zasadnicze, lecz o usunięcie rozmaitych nadużyć i

reformę sądownictwa w myśl Kazimierzowskich statutów.

Widocznie rządy możnowładcze dały się szlachcie uczuć dotkliwie. Grabiona za podatki, uciskana dziesięcinami, szukała ona na tej niezwyklej drodze ulg i sprawiedliwości.

Król, wobec groźnej postawy szlacheckiego wojska, musiał ustąpić i w wigilję św. Magdaleny, wydał przywilej, potwierdzający dawne swobody z dodaniem kilku nowych artykułów.

W akcie tym powiada król, że na żądanie panów, szczególnie zaś wstawieniem się Witolda, wydaje pomieniony przywilej. Ma on siedem punktów:

- 1) Król zrzeka się bicia monety bez rady i przyzwolenia prałatów i baronów,
- 2) zrzeka się konfiskowania dóbr, jeżeli obżałowany nie jest jeszcze prawem przekonany,
- 3) spory graniczne między właścicielami obowiązuje się król bezzwłocznie załatwiać,
- 4) sędzia ziemski nie może być starostą tej ziemi, której był sędzią mianowany,
- 5) kar pieniężnych nie będzie nikomu przekazywał, ale odbierał je przez swoich urzędników,
- 6) we wszystkich ziemiach państwa jedno ma być prawo i jedna procedura,
- 7) podatek zwany królestwem (poradne) ma być bieżącą w kraju płacony monetą.

Po tym epizodzie, rzucającym jaskrawe światło na stosunki społeczne w Polsce, ruszyły wojska polskie naprzód i przekroczyły granicę pruską.

Wojna r. 1422 miała przebieg szczęśliwy, zakończyła się jednak pokojem niezbyt korzystnym dla Polski. Krzyżacy, podupadli od r. 1410, nie mogli już sił tak znacznych wystawić do boju, a marszałek Zakonu, Zanger, ujrawszy 100.000 wojska polskiego, cofnął się z swojemi trzydziestoma tysiącami i poprzestając jedynie na obronie, obsadził wszystkie fortece.

Wojska polskie, posuwając się naprzód opustosza-

ły kraj, zdobyły Riesenburg, a potem obległy Gołub. Wtedy do obozu polskiego przybył poseł Zygmunta, domagając się odwołania Korybuta i wyrzucając wojnę z Krzyżakami rozpoczętą.

Odpowiedział mu na to Jagiełło, że na wyrok cesarza więcej zdawać się nie myśli, że go i papieski zawiódł, skoro sprawiedliwego Zenona odwołano; co zaś do Korybuta, wyparł się Jagiełło udziału w jego wysłaniu.

Natomiast Witold objaśnił, że nie król Polski, ale on wysłał Korybuta do Czech dla tej przyczyny, że go król Zygmunt wyrokiem wrocławskim obraził. Oburzony postępowaniem Zygmunta i bezczelnością jego wymagań, wykrzyknął:

— Ja go tam wysłałem i popierać go będę, aby pomścić przemieszanie tylokrotnie!...

Wojska polskie z pod Gołubia zapuszczały się aż po Malborg. Przesłani przez hospodara Wołochowie odznaczyli się świetnie. Jędrzej Brochocki, herbu Ossorja, obskoczony zniemacka przez Krzyżaków na stanowisku między Orłowem i Murzynowem, zwyciężył ich i wielu pobrał do niewoli. Utracony Drahim zdobyli Polacy na nowo, toż samo i Kowale zamek, gdzie atoli zginęło niemało naszych. Spalono przedmieścia Torunia, nie chcąc zdobywać samego miasta dla grasującej w niem morowej zarazy. Zdobyto nareszcie Chełmno.

Krzyżacy, nie mogąc się doczekać obiecanych im przez Zygmunta z Niemiec posiłków, a przytem groźnie upominani przez Witolda, nie czując się na siłach do dłuższego stawiania oporu, rozpoczęli rokowania o pokój, który stanął nad jeziorem Melnem w dn. 27 września, w namiocie króla Jagiełły.

Na mocy jego Krzyżacy zrzekli się żmudzi, Sudawji, Nowej Wsi, Orłowa, Murzynowa, odstąpili Nieszawę pod warunkiem, aby twierdza była zburzona. Drahim został przy Polsce. Natomiast wyraźnie zastrzeżono, że Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska pozostają nadal przy Zakonie, i że wyrok pa-

pieski względem Pomorza, korzystny dla Polski, kasuje się.

Postanowiono usunąć z Polski i Litwy wszystkich odstępców Zakonu, aby pokój uczynić dziełem trwałym.

Korzyści z tego pokoju były dla Polski bardzo mierne, gdyż nie pokrywały nawet kosztów wyprawy. Jedynie Witold odniósł tą korzyść, że obalił wyrok wrocławski i pozyskał to, do czego dążył, t. j. żmudź. Co bardziej, zadowolony z takiego rezultatu, wpłynął na dokończenie do aktu pokoju końcowej klauzuli celem uniemożliwienia wprost Zakonowi ponowienia wojny. Głosiła, że gdyby jedna strona drugiej wojnę wydać chciała, poddani wiarołomcy pokój, mogą mu wypowiedzieć posłuszeństwo.

„Pokój Melneński, — twierdzi prof. Ant. Prochaska: — miał być wieczysty, tego pragnął Witold“...

### XXX.

Tak szybkie zakończenie wojny z Krzyżakami pokojem Melneńskim, rozwiązuje w zupełności ręce Polski, raziło, jak grom, króla Zygmunta. Stał w zupełności bezsilny wobec Czech i Polski, połączonej umową z Brandenburczykiem, a pokładane przez niego nadzieje w Krzyżakach zawiodły w chwili, kiedy posiłki niemieckie pod Erykiem brunświckim i Henrykiem bawarskim spieszyły do Prus, a jednocześnie kiedy Korybut, stanawszy w Pradze, coraz ściślej się wężły nawiązywał między Polską a Czechami.

Musiał jednak w tej tak trudnej, zdawało się bez wyjścia dla niego sytuacji, znaleźć jakiś ratunek, jakieś wyjście, któreby pozwoliło mu odzyskać dawne stanowisko.

Wiedział dobrze, że celem dopięcia tego trzeba było poruszyć całe Niemcy, książąt śląskich i Węgry, a przede wszystkim niedopuszczyć do wykonania warunków pokoju Melneńskiego.

Puszczony przez Zygmunta w ruch wszystkie sprężyny jego intryg w Malborgu, czynione przez niego obietnice, odniosły w końcu ten skutek, że gdy przyszło do ratyfikacji pokoju w Gniewkowie, pełnomocnicy Zakonu nie przywieźli ani upoważnienia, ani potrzebnych w takim razie pieczęci.

Jawnem było, że zwłokę tą wywołano umyślnie, gdyż w tym samym czasie we Wrocławiu odbywały się narady książąt śląskich z Ludwikiem palatynem reńskim, wielkim obrońcą Krzyżaków, oraz z posłem Zakonu w sprawie przymierza, skierowanego przeciwko Polsce. A gdy osiągnięto porozumienie w głównych punktach, wysłano delegatów z niemi do króla Zygmunta.

Ten, jako główny inicjator tego dzieła, zwołał na dzień 4 stycznia 1423 r. do Preszburga zjazd wszystkich uczestników dla długo przygotowywanej koalicji przeciw Polsce.

Przybyło nań mnóstwo książąt, a pomiędzy innymi Albrecht, austriacki, Ludwik bawarski, Konrad biskup wrocławski, Przemko opawski i inni, i po długich naradach uchwalono, iż Zygmunt, jako cesarz i król węgierski, imieniem stanów węgierskich, wziął z książętami i miastami śląskimi, z sześciu miastami łużyckimi i Zakonem przeciwko Polsce, a powodem tego przymierza, jak stwierdził Zygmunt w dokumencie, wydanym na początku lutego, była pomoc udzielona hussytom, wysłanie Korybuta do Czech i wojna z Zakonem, tym puklerzem chrześcijaństwa.

Wszystko to, obliczone na szkodę świętego państwa rzymskiego, — twierdził dokument: — skłoniło sprzymierzeńców do sojuszu przeciw Polsce, a jeżeli za Boską pomocą koalicja posiadzie królestwo polskie, natenczas Węgry otrzymają Ruś, zwaną Lodomirją, Mołdawję, Podole i Muszynę, które to kraje przed wie-

kami do korony węgierskiej należały. Każdy zaś ze związkowych posiadzie tę część Polski, którą kiedykolwiek przedtem posiadał. Tem, co pozostanie, podzielią się wszyscy. Zakonowi niemieckiemu obiecywał Zygmunt szczególnie Kujawy i ziemię łęczycką i dobrzyńską.

Gróźny na papierze ten rozbiór Polski opracowany był dokładnie we wszystkich szczegółach, lecz urzeczywistnienie go zależnem było od wielu okoliczności, które sprawiły, że musiał on pozostać w sferze mrzonek.

Ażebymy posiadać ziemie polskie, trzeba było przede wszystkim je zdobyć, a to nie było zbyt łatwem wobec słynnej w całym świecie waleczności rycerstwa polskiego, opromienionego sławą tak niedawnego zwycięstwa nad Krzyżakami.

To też walna wyprawa sprzymierzonych na „śmiertelnego wroga Zakonu“, jak nazywano Polskę, mimo że nie brakło powodów do wojny, nie rokowała bynajmniej powodzenia, zwłaszcza, że brakło im i organizacji i pieniędzy.

Przytem Czesi przed niedawnym czasem odparli zwycięsko atak znacznych wojsk krzyżowców i rzucili postrach na całe Niemcy; potęga Zakonu, po ostatniem zwycięstwie Polski, w wielce oplakanym znajdowała się stanie, a książęta śląscy, zagrożeni w władaniach swoich, napaściami hussytów, musieli trzymać bacznią straż na swoich własnych granicach.

Całą nadzieję zatem pokładano w pomocy Węgrów, lecz ci, pomni na dawne związki z Polską, oświadczyli wyraźnie, że z nią nigdy wojować nie będą.

Musiał więc ten wspaniały, a tak pozornie gróźny projekt rozbioru Polski pozostać na papierze, z czego jasno zdawał sobie sprawę Zygmunt, myślący jedynie o nastraszaniu tą drogą króla Władysława Jagiełły i uczynienia go skłonniejszym do ustępstw.

Bowiem Zygmunt, pracując gorliwie nad sklejeniem koalicji, jednocześnie szukał drogi do porozu-

mienia z Jagiełłą i wysyłał posłów na zjazd z panami polskimi w Lubiezu na Spizu.

Zjazd ten nie doprowadził do żadnych konkretnych wyników, raz z powodu śmierci przewodniczącego delegacji polskiej, arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby, a powtóre z powodu, że panowie węgierscy, nie posiadając od swego króla żadnych dokładnych instrukcji, nie mogli wiązać się żadnem stanowczem przyrzeczeniem.

Mimo to jednak układów nie zerwano i panowie węgierscy wystosowali list do króla Władysława Jagiełły, zapraszając go na zjazd z Zygmuntem.

Chłodno wielce przyjął król Władysław Jagiełło te zaprosiny, czemu nie należy się zbyt dziwić, wobec wojennych pogróżek i przygotowań Zygmunta.

Obserwował Jagiełło bacznie wszystkie posunięcia jego i w zupełności był przygotowany do odparcia napaści zorganizowanej przez niego niemiecko-węgierskiej koalicji. Mało tego, Witold, nie bez wiedzy króla, porozumiewał się z Tatarami, pośredniczył w zawarciu pokoju między Ordą a Turkami, a jednocześnie przez specjalnie wysłane poselstwo starał się nakłonić sułtana do uderzenia na Węgry.

Nieulegało również wątpliwości, że ani król ani Witold nie zawahają się przy użyciu hussytów w tej walce.

Ta postawa i posunięcia Polski wystarczyły w zupełności, ażebymy ostudzić zapał Zygmunta, wybić mu z głowy fantastyczny plan podziału Polski i skłonić na drogę polityki pokojowej...

Najgorętszem, a kto wie czy nie jedynem pragnieniem jego było odciągnięcie Jagiełły od związków z Czechami i zapewnienie sobie bezpieczeństwa z jego strony.

W tym kierunku też w czasie owym warunki zaczęły się układać dla niego nader pomyślnie.

Ani król, ani Witold nie pragnęli zupełnie wojny, zwłaszcza, że ten stan na pół wojenny był bardzo u-

ciężliwy dla całego państwa, a przytem i z Czech nadchodzili niezbyt pomyślne wieści.

Jak już wspomnieliśmy, Zygmunt Korybut stracił tam cały początkowy swój wpływ, powaga jego upadła znacznie, zwłaszcza gdy odsunął się od niego Żyżka, a Taborcy zaczęli występować przeciwko niemu wrogo. A nadomiar i Krzyżacy, za namową Zygmunta, zwlekali z ratyfikacją pokoju Melneńskiego, skutkiem czego panował w całym kraju stan niepewności, wymagający ustawicznej czujności i nader kosztownej gotowości do wojny.

A przytem i w najbliższem otoczeniu króla zaszła zmiana na korzyść Zygmunta. Mianowicie po śmierci Mikołaja Trąby, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem został Wojciech Jastrzębiec, a po nim biskupstwo krakowskie i kanclerstwo koronne objął dotychczasowy sekretarz królewski, proboszcz od św. Florjana, Zbigniew Oleśnicki.

Był on potomkiem możnej rodziny, herbu Dębno, wykształcony na uniwersytecie krakowskim i zagranicznych, wielce uzdolniony, śmiały i energiczny, od dłuższego już czasu wywierał znaczny wpływ na sprawy publiczne.

Po ocaleniu życia królewskiego w bitwie pod Grunwaldem, pozyskał on przychylność i zaufanie Jagiełły, w krótkim też czasie został sekretarzem jego i na tem stanowisku rozpoczął karierę dyplomatyczną.

Nie była ona dla niego trudną, gdyż połączony z możnowładztwem małopolskiem węzłami pokrewieństwa i stosunkami, wobec dzierżenia przez nich steru władzy, miał zgóry już karierę zapewnioną.

Wielką też pomocą dla niego były zdolności i przymioty osobiste, jak również i łaska królewska, która przy podeszłym wieku Władysława Jagiełły zamieniła się w końcu na słabość i uległość wobec despotycznego biskupa.

Możnowładca z pochodzenia i przekonania, stał się Oleśnicki głową stronnictwa małopolskich panów

i ujawszy ster rządu w silne ręce swoje, kierował przez ćwierć wieku polityką polską. Żarliwy katolik, nieznający ustępstw w rzeczach wiary, patriota w swoim rodzaju gorący, strzegł on pilnie interesów polskich i nie wahał się stawiać czoło ambitnym zamiarom potężnego Witolda.

W sprawie czeskiej był on przeciwnikiem całej dotychczasowej polityki, a związek z kacerzami wydawał mu się nienaturalnym i bezbożnym, pragnął walki z wdzierającą się do Polski herezją i przeniósł porozumienie z Zygmuntem nad sojusz z czeskimi husytami.

Nie małą więc korzyścią dla Zygmunta było, że w chwili tak dla niego doniosłej, najpoważniejszego stanowiska, nieomal że ster rządów obejmował człowiek, co do którego mógł być pewnym, że wszystkich wpływów swoich użyje, ażeby nie dopuścić do związków Polski z Czechami i pokrzyżować ambitne plany Witolda.

Przyczynił się również do tego porozumienia i papież Marcin V, który wszelkimi sposobami dążył do zażegnania wojny między Jagiełłą a Zygmuntem, a skierowania wszystkich ich sił przeciwko kacerskim husytom.

Zadanie jego było trudne bardzo, gdyż z jednej strony stawił opór żądaniom jego Witold, z drugiej znów Zygmunt, który uniesiony pychą groził papieżowi zwołaniem soboru i żądał, ażeby się nie mieszał w sprawę Zakonu z Polską.

Nie zrażając się temi przeciwnościami, prowadził papież dalej dzieło swoje, wywierając nacisk na obydwie strony, aż wreszcie dopiął tego, że zgodzono się na rozpoczęcie w tym kierunku rokowań.

Rozpocząć je miał zjazd panów polskich z węgierskimi, o którym już wspominaliśmy, a uwieńczeniem miał być zjazd królów, do którego doszło w marcu 1423 r. w Kezmarku.

Na zjeździe tym, w którym wziął udział król i Witold z jednej strony, a Zygmunt z drugiej, zawarto



wreszcie przymierze, a raczej odnowiono dawniejszy traktat lubowelski bez żadnej zmiany.

Zaznaczył przytem król swe szczere chęci pokojowe i ustępstwo na rzecz Zakonu tem, że przyrzekł nie rościć sobie prawa do wynagrodzenia za rozmaite znaczne straty przez Krzyżaków wyrządzone. Wreszcie, co najważniejsze, przyrzekł Jagiełło Zygmunto- wi pomoc wojenną przeciwko hussytom, i to zaraz na wiosnę na czele swoich wojsk, jak również, że w trzy miesiące po wyprawie zjedzie się z Zygmuntem na granicy śląskiej, w celu porozumienia się w sprawie granicznych rachunków i oddania dóbr zajętych przez polskich hussytów prawnym właścicielom.

Wzamian za to król Zygmunt dawał Zygmunto- wi Korybutowi, którego król Jagiełło z Czech odwołał, giejt bezpieczeństwa, a następnie na znak przyjaźni i zgody zupełnej, uniwersałem wydanym w dniu 9 kwietnia w Lewoczy, dokąd się z Kezmarku udano, cofnął zarzut, jakoby król pomagał hussytom czeskim i skłonił do wydania podobnego okólnika markgra- fa Fryderyka Brandenburskiego.

Nie zaprzestał jednak, mimo tej zgody, swych kno- wań zdradzieckich król Zygmunt. Wysiłki swoje skierował on teraz w stronę Witolda, dążąc do poróżnienia go z królem, i w tym celu, w tajemnych na- radach, podobnie jak przed laty dwunastu, kusił go począł blaskiem korony królewskiej.

Tym razem ziarna padły na grunt dość podatny, gdyż ambitny Witold, zamyślający wciąż o samodziel- nem władaniu Litwą a zniechęcony stanowiskiem kró- la wobec wyroku wrocławskiego i sprawy czeskiej, chętnie nadstawiał podszeptom jego ucho.

Owoce tych zdradzieckich kno- wań fatalnie też w przyszłości zaważyć miały na wzajemnym stosun- ku Jagiełły do Witolda, Polski do Litwy.

Po zjeździe w Kezmarku Zygmunt mógł śmiało tryumfować, gdyż dopiął swego celu, dowiódł bowiem Polsce, że pokój z Zakonem głównie od niego zależał, a nadto skłonił króla do usprawiedliwienia się ze

sprawy czeskiej i to w taki sposób, że tenże składał winę na Witolda, dając tem niejako dowód odrębno- ści księcia i księstwa litewskiego, nad którym nie miał władzy. W ten sposób został jakby podkreślony rozdział pomiędzy Polską a Litwą, który też Zygmunt postanowił wykorzystać dla swoich celów.

Narazie jedynym realnym wynikiem tego zjazdu dla Polski było oświadczenie w. mistrza przez oso- bne poselstwo, że warunków pokoju Melneńskiego do- trzyma i w tym celu miano się zjechać w Wielonie nad Niemnem w dn. 23 maja.

### XXXI.

Wyniki i uchwały zjazdu w Kezmarku najwięk- szym niepokojem przejęły markgra- fa brandenbur- skiego, Fryderyka Hohenzollerna, czy pod ich wpły- wem nie ulegnie zmianie projekt co do małżeństwa syna jego z córką Jagiełły, królową Jadwigą.

Narazie jednak sprawa ta pozostała bez zmiany, a młody książe Fryderyk, o pięć lat młodszy od swej narzeczonej, zjechał do Polski, aby na dworze kró- lewskim zapoznać się z obyczajami polskimi, oraz uczyć się języka przyszłych poddanych swoich.

Książe Witold, który do czasu tego patrzył nie- chętnie na te przyszłe związki z Hohenzollernami, te- raz, pod wpływem swych uprzedzeń do Zygmunta, przechylił się na stronę Brandenbuńczyka.

Jedynie król Zygmunt, obawiający się wzrostu wpływów Hohenzollernów w Niemczech skutkiem te- go małżeństwa, zapatrywał się na nie wrogo, nie mo- gąc jednak na razie znaleźć sposobu do pokrzyżowa- nia tych zamiarów, postanowił czekać na sposobną do tego chwilę.

Nadeszła ona niebawem...

Rozmówiony wielce w młodej a urodziwej żonie postanowił król Władysław Jagiełło ukoronować ją uroczystie na królowę Polski.

Zamiłowany w przepychu król, nie szczczędając pieniędzy, już od listopada 1423 r. czynił przygotowania do tej uroczystości, i na wszystkie strony rozsyłał zaproszenia.

Wyprawił też w poselstwie do króla Zygmunta starostę spiskiego, a słynnego rycerza, Zawiszę Czarnego, zaś do króla duńskiego, Eryka, kasztelana rozpierskiego, Zbigniewa.

Uroczystość koronacyjna zatem miała być połączoną z wielkim zjazdem monarchów, oczywiście nie bez politycznego znaczenia.

W ostatniej jednak chwili wynikły trudności, które mogły zamącić całą uroczystość... Nie przybył oto poróżniony z królową Zofją, Witold, a Zygmunt zaczął stawiać nieprzewidziane trudności. Głównym powodem jednak tego była z jednej strony sprawa czeska, a z drugiej — projektowane małżeństwo Jadwigi. Witold bowiem dotknięty był polityką dworu względem hussytów, o co w pewnym stopniu oskarżał królowę Zofję, a Zygmunt znów nie chciał się spotkać w Krakowie ze znieawidzonymi przez siebie Hohenzollernami.

Rozpoczęto więc układy, a wynik ich był taki, że młody książę Fryderyk Brandenburski wyjechał na Litwę do Witolda, a król Zygmunt przyrzekł wraz z żoną przyjechać do Krakowa.

Zwalczono wreszcie wszystkie te trudności, i w dn. 12 lutego 1424 r. odbyła się uroczysta koronacja. Dokonał jej arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, w asyście biskupów: lwowskiego, krakowskiego, poznańskiego i lubuskiego, w obecności legata papieskiego, kardynała Brandy, cesarza Zygmunta, króla duńskiego Eryka i wielkiej liczby książąt śląskich, mazowieckich i niemieckich.

Uradowany król nie szczędził niczego, aby dostoj-

nych gości swoich podjąć okazale; uczta następowała po uczcie, codziennie do późnej nocy tańczono ochoczo na zamku, codzień wyprawiano świetnie turnieje, a Zawisza Czarny, wznawiając tradycje Wierzyńka, uczcił monarchów wspaniałą biesiadą w domu bogatego Czecha, położonym przy ul. św. Jana.

A w czasie tych wspaniałych uroczystości, budzących podziw książąt niemieckich dla bogactwa króla polskiego, prowadzono codziennie narady monarchów głównie w sprawie czeskiej.

Szczególnie gorliwie z polecenia papieża pracował kardynał Branda nad pozyskaniem pomocy króla przeciwko hussytom, natomiast król Zygmunt i król Eryk duński dążyli usilnie do rozbicia przymierza polsko-brandenburskiego.

W wyniku tych narad król Władysław Jagiełło przyrzekł wysłać na pomoc cesarzowi na Zielone Świąta do Ołomuńca 5000 rycerstwa pod dowództwem Piotra Niedźwiedzkiego.

Tam też powstała myśl wystąpienia energicznego króla przeciwko kacerzom, uwidoczniła w głośnym edykcie wieluńskim, ogłoszonym w dn. 9 czerwca 1424 r. Na mocy jego wszyscy Polacy, bawiący w Czechach, mieli do dnia Wniebowstąpienia 1424 roku powrócić do ojczyzny, każdy powracający był obowiązany stawić się przed inkwizytorami i poddać się badaniu w rzeczach wiary; nieposłuszni i ci, których przekonano o kacerstwie, będą karani konfiskatą majątku. Podobnej karze podlegali także wszyscy ci, co towary do Czech wywozili.

Zachęceni tem powodzeniem goście królewscy, korzystając z dobrego usposobienia króla, przypuścili nowy atak, tym razem wymierzony przeciwko Brandenburczykowi i zaczęli nalegać na Jagiełłę, ażeby królowę Jadwigę wydał za Bogusława, księcia śląskiego, siostrzeńca Eryka, a powinowatego Zygmunta.

Używał Zygmunt wszelkich sposobów, ażeby tylko podkopać układ z Brandenburczykiem, dowodząc,

że Marchję brandenburską dzierży on jedynie prawem zastawu, że może mu ona być każdej chwili odebrana, że książę słupski, przysły król państw unji kalmar-skiej, lepszą aniżeli syn ubogiego elektora stanowi partję...

Dwa tygodnie pracował król Zygmunt nad zgnębieniem przeciwnika, przedstawiając Jagielle wszystkie ponęty tego planu, że w ten sposób Polska mogłaby odzyskać część dawnych posiadłości pomorskich, arcybiskup gnieźnieński zaś biskupstwo kamińskie, również staraniem polskiem założone.

W różowych barwach malowali Zygmunt i Eryk przysłą pomyślność tego związku królowi, jednocześnie podarunkami i obietnicami usiłując sobie pozyskać przychylność panów z rady królewskiej.

Wobec takiego nacisku wahano się w Krakowie z ostateczną odpowiedzią, a naglony o nią król Jagiełło odrzekł, że nie może jej udzielić bez poprzedniego naradzenia się w tej sprawie z Witoldem.

Zrzędy strasznie miny przeciwników Brandenburczyka, gdyż wiedziano dobrze, że Witold, przyjażniąc się z Hohenzollernami, twardo stać będzie przy umowie i nie dopuści do żadnych sojuszów w myśl życzeń Zygmunta.

Mimo to jednak wyprawiono poselstwo polskie i niemieckie na Litwę do Witolda, który podejmował je nader gościnnie i wspaniale, a gdy przyszło do dania odpowiedzi, oświadczył wymijająco, iż nadesłe ją przez specjalne poselstwo królowi Jagielle.

Jakoż też wysłał wnet radę, ażeby idąc po myśli papieża Marcina V, przyrzeczeń danych Brandenburczykowi dotrzymać.

Również i papież Marcin V, popierając markgraфа Fryderyka, dodał, że jest z nim spowinowacony.

Ten nacisk papieża i Witolda przeważył szalę, i król Władysław Jagiełło odrzucił propozycje Zygmunta i Eryka, za co mu Fryderyk brandenburski osobnem poselstwem podziękował.

Wkrótce potem sprawa ta zacichła zupełnie wobec nagłego zwrotu, jaki nastąpił w sprawie czeskiej.

Król Zygmunt niechętnie przyjął, jak wiadomo, ofiarowaną mu przez Polskę pomoc przeciwko husytom, nie chcąc za żadną cenę dopuścić do wpływu Polaki na Czechy. Musiał się jednak zgodzić na rozpoczęcie rokowań z Czechami, i oto Czesi, jakkolwiek Jagiełło odwołał Korybuta i szykował przeciwko husytom wyprawę, udając, że o tem nic nie wiedzą, wysłali do króla i Witolda poselstwo, usiłując ich przeciągnąć na swoją stronę.

A jeżeli sam król, — prosili: nie zechce przyjąć ich w obronę i opiekę, to niechaj choć zezwoli Korybutowi na przyjęcie korony czeskiej.

Na tą propozycję odpowiedział król w sposób delikatny odmownie, Witold zaś szorstko nawet odprawił posłów czeskich, wysyłając jednocześnie wypowiedzenie wojny.

Lecz oto zaledwie wysłano do Czechów listy wypowiednie, zaledwie zamknięto granice i wydano srogi dla husytów edykt wieluński, wybuchła katastrofa.

Oto Zygmunt Korybut, który po powrocie z Czech wystąpił z żądaniem, ażeby mu nadano ziemię dobrzyńską, otrzymawszy na zjeździe w Warcie odpowiedź odmowną, zaczął jakieś tajemnicze knowania ze stronnictwem czeskiem, na którego czele stał możny ród Szafranców, oraz Spytko z Melsztyna i brat jego, Spytko z Tarnowa.

Przy ich pomocy zebrawszy drużyny zbrojne, wyruszył do Czech, dążąc po obiecywaną mu koronę.

Była to znakomita i tak oddawna oczekiwana przez Zygmunta sposobność do skompromitowania króla i Polski w oczach Zachodu... Mimo bowiem, że król, rozumiejąc całą grozę wytworzonej sytuacji, wysłał wnet listy usprawiedliwiające do elektorów, do książąt Rzeszy, do króla Zygmunta i do papieża, fakt jednak pozostał faktem, i wiedziano powszechnie, że pod okiem króla, jakby pod jego opieką, Ko-

rybut wyruszył po raz drugi z drużynami na pomoc Czechom.

Nie ominął też Zygmunt sposobności do wyrządzenia zniewagi królowi przez niedopuszczenie wysłanych w pogoń za Korybutem wojsk polskich pod wodzą Niedźwiedzkiego, przez załogę niemiecką do Ołomuńca i odprawienia jej do domu z niczem.

Wszystkie te zawikłania polityczne i gniewy przebiegały naraz wiadomością niezwykłą i najmniej powszechnie oczekiwana, obalająca zarówno plany Zygmunta, jak i rachuby Hohenzollernów, o przyjsciu na świat syna Jagiełły, który na chrzcie świętym otrzymał imię ojca, Władysław.

Urodził się on w Krakowie w dn. 31 października 1424 r., w czasie nieobecności Jagiełły, bawiącego na Rusi, i polityce polskiej nadał zupełnie inny kierunek.

Ustały teraz obawy o los i przyszłość państwa, dynastia jagiellońska, ugruntowana w Polsce, mogła się z większą poruszać swobodą, a cała uwaga króla zwróciła się ku temu, aby pierworodnemu synowi swemu zapewnić następstwo.

Zabiegi jego w tym kierunku tak opisuje prof. August Sokolowski:

„Odprawivszy zatem z wielką uroczystością chrzciny nowonarodzonego w dn. 17 lutego 1425 r., rozpoczął Jagiełło starania swoje od miast, które, pomne pieczołowitości i hojnych przywilejów królewskich, bez żadnych trudności przychyliły się do jego żądania. Nie tak łatwo poszło ze szlachtą. Sejm zwołany na dzień 24 kwietnia 1425 r. do Brześcia kujawskiego zażądał wprost rewizji i uzupełnienia wydanych poprzednio przywilejów, mianowicie przywileju piotrkowskiego z roku 1388.

Opozycja wychodziła, o ile się zdaje, od duchowieństwa, które domagało się dla siebie poręczenia praw takich, jakie stan świecki otrzymał już był w Piotrkowie. Król gotów był do pewnych koncesji, przyrzekł, że nie będzie godności duchownych uszczu-

plać, ani stacji od kościołów wymagać, ale gdy duchowieństwo żądało natarczywie, aby godności kościelne były traktowane narówni ze świeckimi, Jagiełło żądanie to odrzucił.

Jakkolwiek bowiem król był niewątpliwie wiernym synem Kościoła i dla rozszerzenia i utwierdzenia wiary katolickiej działał wiele, to przy obsadzaniu beneficjów duchownych zwykł był postępować samowolnie i żadnej pod tym względem opozycji nie znosił. Stanowczo opierał się narzucaniu biskupów przez Stolicę apostolską, prałatów niechętnych sobie od beneficjów usuwał, beneficja te znosił, a jeżdżąc często po kraju, wymagał utrzymania dla siebie i dla dworu swego w dobrach biskupich, czem je niemało niszczył i ubożył.

Skarżyli się na to przed papieżem duchowni polscy przez Andrzeja Laskarysa, biskupa poznańskiego, i prawdopodobnie już przed sejmem brzeskim otrzymał król od Marcina V list pełen wyrzutów, zakończony prośbą, aby dawniejszą Kościołowi okazywał przychyłność, praw jego bronił, wolnościami kościelnymi się opiekował i rozporządzenia Stolicy apostolskiej wykonywać kazał.

Wyraźne żądanie to nie odniosło, jak widzieliśmy, zupełnego skutku. Król okazał się powolnym co do stacji w dobrach kościelnych, ale na zrównanie dygnitarzy duchownych ze świeckimi zezwolił nie chciał.

Dla szlachty był o wiele łaskawszym. Przyrzekł mianowicie imieniem małoletniego Władysława, że bez zezwolenia panów monety bić nie będzie, że mieszczan, mieszkających poza murami miast, do płacenia poradnego pociągnie i że ziemianina osiadłego tylko za wyrokiem sądowym więzić pozwoli.

Ostatni ten artykuł, uważany słusznie za habeas corpus polski, rozszerzał znacznie wolności stanu szlacheckiego i kładł tamę nadużyciom władzy administracyjnej.

Jedyny punkt sporny, jaki pomieszał na chwilę

harmonję pomiędzy królem a szlachtą, była tak zwana kontrybucja owsa (*contributio avenae*). Obowiązane do niej były tylko Ruś, ziemia kujawska i dobrzyńska, w chwili bowiem, gdy Ludwik wydawał przywilej koszycki, znoszący wszystkie opłaty z wyjątkiem dwóch groszy z łanu, ani Ruś, ani Kujawy z Dobrzyniem do Polski właściwie nie należały, a skądinąd wiemy, że na Kujawach w połowie wieku XIV kontrybucję owsa rzeczywiście książętom płacono.

Otóż król Władysław Jagiełło domagał się, aby daninę tą ze wszystkich trzech ziem pomienionych pozostawiono mu do końca życia, podczas gdy szlachta życzyła sobie, aby ją ograniczono tylko do Rusi.

Po długich i gorących, o ile wnosić można, rozprawach pogodzone się i na tym punkcie, król przystał na ograniczenie daniny z Kujaw i Dobrzynia do lat dziesięciu.

Pozostała zatem tylko jedna kwestja sporna, owo zrównanie stanu duchownego ze świeckim, Jagiełło mimo to kazał spisać dokument i złożyć go do archiwum. Ale i opozycja nie próżnowała. Do aktu brzeskiego dodała ona artykuł, w którym oświadczała, że wypowiedzie młodemu królowi posłuszeństwo, gdyby zobowiązań w przywileju wyrażonych nie dotrzymał.

Dokument w ten sposób zredagowany złożono w ręce Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, który miał go zwrócić szlachcie, gdyby król wzbraniał się potwierdzić całej jego osnowy.

Władysław Jagiełło, poradziwszy się, jak twierdzi Długosz, cesarza Zygmunta, postanowił inną teraz obrać drogę, nie potwierdzać mianowicie przywileju, lecz starać się o zapewnienie następstwa synowi w drodze prywatnych układów.

Kiedy jednak w roku następnym, 1426, zebrał się sejm w Łęczycy i Zbigniew Oleśnicki niezatwierdzony dokument oddał zgromadzonemu, rozgniewana szlachta porąbała w oczach króla przywilej na sztuki.

Fakt ten ubolewania godny i rzucający jaskrawe światło na wzrastający anarchizm szlachecki, przeraził i zasmucił króla, ale zmiękczyć go na razie nie zdołał. Dopiero w cztery lata później, w przywileju jedlneńskim przychylił się Jagiełło do żądania duchowieństwa, a w roku 1433 wydał w Krakowie słynny swój edykt przeciw grabieżom dóbr i własności duchownych“.

Ten niezbyt przyjazny stosunek duchowieństwa ujawnił się szczególnie wtedy, gdy król, szykując się w myśl żądań papieskich do walki z husytami, uzyskał od papieża, celem przysporzenia środków, pozwolenie nałożenia na kler subsydjum.

Dotknięte tem duchowieństwo odmówiło pomocy, a wtedy król nałożył areszt na dobra duchowieństwa. Wywołało to wielką burzę na zjazdach duchowieństwa, które wreszcie na synodzie w Łęczycy w dn. 24 maja 1425 r. odmówiło wręcz prośbie królewskiej, wśród objawów bardzo dla papieża nieprzychylnych.

Podobne stanowisko duchowieństwa polskiego, świadczące o przychylności jego dla husytów, łącznie z wyprawą Korybuta, zachwiało ufnością papieża względem Polski, a zarazem poparło oszczerstwa rzucane na nie przez Zygmunta, a szerzone na Zachodzie przez niezliczone paszkwile.

Polecił też papież natychmiast arcybiskupowi gnieźnieńskiemu odbyć bezzwłocznie wizytację djecezji, dodając do jego boku biskupa poznańskiego Laskarysa, którego poznał już jako gorliwego tępicieła błędów husyckich.

Jednocześnie nakazał prymasowi rzucić ekskomunikę na Korybuta, jako na jawnego heretyka i na wszystkich uczestników jego wyprawy, i wezwał króla, aby pozbawił ich godności, dóbr i beneficjów.

„Bądź obrońcą wiary, — dodawał papież w liście do króla: — sprawa religji jest ważniejszą, aniżeli węzły krwi“.

Pomimo jednak gotowości króla Jagiełły do wzięcia udziału w wyprawie na husytów, którzy zwycię-

skie boje toczyli ze skierowanemi przeciw nim wyprawami krzyżowemi, nie chciał Zygmunt dopuścić do tego, choć papież nalegał na to w sposób energiczny.

Tymczasem na terenie Czech sprawa czeska przybrała nowy obrót. Mianowicie Zygmunt Korybut, uważający się za króla czeskiego, z początku dość skrajny hussyta, pod wpływem klątwy zbliżył się do szlachty, do katolików i starał się pogodzić Czechów z Kościołem.

Zwrócił się w tym celu do króla Jagiełły o pośrednictwo, lecz ten nieubłagany, nawet listów jego nie chciał przyjmować. Podobnie zawiodły go zwracania się o to samo do Witolda, a nawet do króla Zygmunta i książąt niemieckich.

Udało mu się jednak w końcu pozyskać dla swoich zamiarów króla Jagiełłę i w październiku 1426 r. nieznanymi bliżej Polacy doręczyli papieżowi Marcynowi V prośbę Korybuta o audjencję dla hussytów. Nie odmówił jej papież i wezwał Jagiełłę i Witolda, ażeby przyjechali na się pośrednictwo.

Dowiedział się król Zygmunt o tych rokowaniach, wszczętych bezpośrednio przez papieża bez jego wiedzy, i zwrócił się do niego z wymówkami. Lecz Marcin V dał mu natychmiast odpawę wyjaśnieniem, że hussyci prosili o przedłożenie swej sprawy samemu papieżowi z wyraźnym wykluczeniem króla Zygmunta, „albowiem wzdrygali się na samą myśl o współudziale twóim, a tylko żądali wstawiennictwa Jagiełły i Witolda, a prócz nich nikogo więcej“.

Wyjaśnienie to doszło rąk Zygmunta już po wtórnym upadku Korybuta, a z nim i polityki, dążącej do porozumienia ze Stolicą apostolską, a zarazem i po sromotnej rozsypce wojsk Rzeszy niemieckiej pod Tachowem, gdzie to kardynał Henryk Anglik, widząc naocznie tchórzostwo wojsk pierzchających na samą wieść o zbliżaniu się Prokopa i jego Taborytów, zdarł chorągiew państwa niemieckiego i rzucił ją pod nogi książętom Rzeszy.

Na wiadomość o tej klęsce pisał papież do Zygmunta jeszcze bardziej stanowczo: „gdy za twą wiedzą wezwałem książąt do oręża przeciwko heretykom, nie otrzymałem wojsk i opłakiwałem z tego powodu nieszczeście (klęska pod Tachowem)“. Następnie zaznaczał papież swe stanowisko wobec jawnej bierności i bezczynności króla, wyluszczając dlacego wzywał Jagiełłę i Witolda do pojednania Czechów z Kościołem temi słowy: „Czesi wykluczają twe pośrednictwo a stolica apostolska nikogo z powracających nie odtrąca, jeżeli tylko bez sporu i roztrząsań spełnią jej rozkazy“.

Król Władysław Jagiełło dość biernie przypatrywał się tym wysiłkom, zajęty rozstrzygnięciem ostatecznym sprawy mazowieckiej.

Sprawa ta ciągnęła się już od lat paru, a głównym jej winowajcą był książę Ziemowit, podburzany przeciwko królowi przez Zakon, od którego zależny był pieniądze, oraz potajemnie przez Zygmunta, dążącego do wywołania zamętu w Polsce.

Stawiał on stale, pomimo pozorów przyjaźni z królem, którego był szwagrem, opór wszystkim żądaniom jego, a oskarżony przez króla w r. 1421 o zbrodnię fałszowania monety, jak również o knowania przez kanclerza jego, Pawłowskiego, zamachu na życie króla, uniewinnił się z nich przed sądem Witolda, lecz mimo to niechęć wzajemna pozostała.

Walka ta stała się ostrzejszą w związku z wystąpieniem duchowieństwa w sprawie subsydjów na wojnę hussycką, gdy występujący w imieniu biskupa płockiego właśnie ów Pawłowski, odmówił ich, oświadczając nadto, że nakaz stolicy apostolskiej nie dotyczy bynajmniej djecezji płockiej, Mazowsze bowiem posiada własnych książąt, którzy ani królowi, ani żadnemu innemu nie podlegają panu, a przeto duchowieństwo płockiej djecezji nie może być uważane za należące do Polski.

Ujawniające dążenia do separatyzmu słowa te spowodowały zwołanie zjazdu do Brześcia litewskiego,

gdzie miano przedsięwziąć środki dla stłumienia tego rokoszu.

Długa korespondencja w tej sprawie doprowadziła w końcu do złożenia hołdu królowi na zjeździe w Brześciu, w listopadzie 1425 r. odbyłym, przez książąt Ziemowita i Kazimierza w imieniu ojca, lecz jednocześnie przedstawili oni cały szereg zażaleń przeciwko królowi, dowodząc, że ojciec ich wolny jest od składania hołdu królowi, oraz zapowiedzieli opozycję i dalszą walkę.

Wykonywując te groźby, udali się o pomoc do króla Zygmunta, i ten przyjął ich w sposób wielce wykrętny pod swoje lenno, powołując się na nieważny już dokument księcia Wacława mazowieckiego z r. 1320, którym tenże oddawał się w lenno królów czeskich.

Doszła wieść o tych knowaniach do Jagielly, i powiadomił on wnet o tem Zygmunta, uważając to za naruszenie przymierza. Odpowiedział Zygmunt wykrętnie, a książęta dalej swe dążenia do separtyzmu prowadzili.

W walce tej pomagał królowi gorliwie przeciwko książętom biskup płocki Pawłowski, ten sam, który pierwszy rzucił myśl separacji, obecnie zjednany poparciem przez króla u papieża jego nominacji. Ukarali go za to książęta i Zakon odebraniem dóbr biskupich, które dopiero dzięki wstawiennictwu Witolda odzyskać zdołał.

A gdy umarł stary książę Ziemowit, wezwał król Jagiełło synów jego do złożenia hołdu w dn. 8 września 1426 r. w Sandomierzu. Złożyli go dwaj bracia, Ziemowit i Władysław, natomiast trzeci — Kazimierz, uchylił się od niego. Wystąpili jednak przytem z całym szeregiem skarg i zarzutów przeciwko królowi.

W walce tej pozyskał nagle sojusznika w Witoldzie, który po zjeździe w Łucku poróżnił się z królem, a któremu zmarły książę Ziemowit, oddał opiekę nad opornym Kazimierzem.

Próżno wzywał król Witolda, by nakłonił Kazimierza do złożenia hołdu. W odpowiedzi swej usprawied-

liwiał Witold młodego księcia, pytając króla: „jeśli ojciec złożył homagium, czy tem samem i synowie jego są zobowiązani je składać; nadto brat starszy złożył hołd, a jeszcze się księstwem nie podzielili, czy tedy i Kazimierz ma hołd składać — wy lepiej o tem wiecie! Zresztą Kazimierz już odjechał do swoich, niechaj czyni, co się z prawa należy“.

Dopiął wreszcie król po wielu wysiłkach swego, i mimo obrony Witolda, złożył Kazimierz w r. 1430 hołd.

Zamęt ten, wywołany przez wystąpienie Pawłowskiego, a popierany gorliwie przez Zygmunta, a później i przez Witolda, mógł wywołać skutki bardzo niepożądane dla Polski. Jednocześnie zwrócił on uwagę dygnitarzy polskich na chęci, dążenia i zamiary litewskie, nie pozostające w zgodzie z dążeniami Polski.

## XXXII.

Wojna z Zakonem i sprawy czeskie tak zajmowały uwagę Witolda na Zachodzie, że nie miał czasu na zajęcie się sprawami wschodniemi.

A tam tymczasem psuć się zaczęło dotychczasowe dzieło Witoldowe, nad wpływami Litwy górę poczęły brać wpływy moskiewskie i krzyżackie, a w Pskowie i Nowogrodzie mącić zaczął Zygmunt przez landmistrza inflanckiego, zachęcając ich do oporu przeciwko Witoldowi.

Rozzuchwaleni Pskowianie, wiedząc że Witold zajęty jest innemi sprawami, zaczęli niepokoić kraje biskupa Dorpackiego Teodoryka Rösslera, a gdy ten zwrócił się między innymi i do Witolda z prośbą o pomoc, zagroził on Pskowianom, którzy upokorzyli się i prosili w czerwcu 1426 r. o pokój.

Witold, który chciał zaprowadzić porządek na Rusi, odrzucił ich prośby i zebrawszy liczne wojska, wyruszył na Psków i w dn. 1 sierpnia przypuścił szturm do Opoczki, gdzie jednak napotkał silny opór. Opoczanie pojmanych żołnierzy książęcych ze skóry obdzierali, i po dwóch dniach bezskutecznego oblężenia podążył Witold na Woroniecz nad Uszaczą, i w dn. 5 sierpnia zaczął bić w mury z armat i dział oblężniczych.

Próżno Pskowianie bili przed nim czołem. Wojska litewskie rozlały się po kraju i sposobem ówczesnym grasowały, zabierając do niewoli, niszcząc i paląc. Grodów jednak nie zajęto żadnych, chociaż książe, czy to odwzajemniając się za męczenie swoich wojowników, czy też może postrachem chcąc zmusić miasta do poddania się, strasznie im groził okrucieństwem.

Odzyskał Witold swe dawne wpływy na Wschodzie, książęta ruscy zabiegali o jego przyjaźń, a córka jego, Zofja Moskiewska, przybyła do Mińska i tutaj oddała mu w opiekę swego syna Wasyla, spełniając tem wolę swego zmarłego męża.

Skończywszy z Pskowem, postanowił Witold zawojować Wielki Nowogród, i choć poselstwo Nowogrodzian obsypało go bogatemi darami, błagając o pokój, nie odstąpił od tego, i latem 1428 r. wyruszył przeciwko nim.

Była to jedna z największych wypraw, jakie książę podejmował, a brały w niej udział i wojska polskie pod wodzą kasztelana międzyrzeckiego Wincentego z Szamotuł.

Latopiscy ruscy opowiadają, że wojska litewskie zasobne były w środki oblężnicze, puszki (armaty), piszczele, tjufaki, schowki obronne, a jedną armatę Halką zwaną wiozło do południa 20 par koni, a od południa tyleż świeżych par koni, a dowodził nią pułkownik Mikołaj, który też rozbił pociskami z tego olbrzyma jedną wieżę.

Cała wyprawa wprowadziła w zdumienie świadomych tych stron północnych. Nowogród bowiem był latem od Litwy całkiem prawie niedostępny, bo czarny las,

przez który trzeba się było przedostawać, był latem z powodu moczarów i błot nie do przebycia. Dla tej obronności od natury bardziej niż dla potężnych murów i baszt poszło dumne przysłowie: któż wystąpi przeciwko Bogu i Wielkiemu Nowogrodowi.

Ale Witold wystąpił przeciwko potężnemu miastu, wysyłając przodem przed wojskiem dziesięć tysięcy siekierników, bronionych przez polskich harcówników. Siekiernicy układali z drzew świętych drogę, którą postępowało wojsko.

Same te przygotowania wskazywały, że księciu nie zależało jedynie na sławie i wzroście swego imienia, ale jak Długosz słusznie podnosi, na zdobyciu Rzeczypospolitej. Powód do wojny wymyślił sobie książę błahy; według Długosza, jakiś spór graniczny, według latopisu nowogrodzkiego wypominał książę w liście wypowiednim: nazwaliście mnie duchem niespokojnym.

Przed samą wyprawą Witolda upraszali Nowogrodzianie sąsiadów swoich Pskowian o pomoc, otrzymali jednak odmowną odpowiedź: jak wy nam nie pomagaliście, tak my wam niedopomożemy, zwłaszcza gdyśmy Witoldowi przysięgli nie dawać wam pomocy.

Tak samo i Wasil Moskiewski, zaprzysięgł swemu dziadowi, że ani Pskowianom, ani Nowogrodzianom nie da posiłków przeciwko Litwie. Mimo odmowy Nowogrodzianie nie tracili humoru i gdy otrzymali listy wypowiednie Witoldowe, odpowiedzieli: że przygotują się na przyjęcie jego miodem, który tymczasem syćć będą.

Stał Witold 18 lipca pod Wyszohrodem, skąd 20 lipca odciągnął do Porchowa i bił z armat do miasta przez dni dziesięć — ale bez rezultatu, mimo, że olbrzymie pociski Halki szkody w mieście wyrządzały. Pod mury zdobytego miasta przybył Eufemi, władca Nowogrodzki z okupem, prosząc o pokój dla Rzeczypospolitej. Poparła prośbę władcy cała Ruś w wojsku Witoldowem i książę zmięknął.

Porchowianie dali 5.000 rubli okupu, tyleż miasto



Nowogród, a tysiąc rubli za jeńców obiecano zapłacić. Rezultatu nie osiągnął książę, zdołał tylko zadowolnić próżność swą, że był zwycięzcą potężnej Rzeczypospolitej, z którą mistrz Inflancki naprzekór księciu zawarł pokój.

Nawet blask chwały, jaki spoczął na mitrze księcia zwycięzcy był bardzo zwodniczy, gdyż mimo tego zwycięstwa stosunki Nowogrodu do Inflant w niczem się nie zmieniły. Zakon wisi wciąż nad Litwą z dwóch stron, dzięki swemu przymierz z Pskowem i przyjaźni z Nowogrodem i udaremnia wykonanie warunków melneńskiego pokoju.

Po powrocie z wyprawy dziękował Witold rycerstwu w Nowogrodzku litewskim, gdzie też rozdawał nagrody, lecz zadowolony być nie mógł, nie osiągnąwszy zamierzonego skutku. Wprawdzie król Jagiełło w liście do w. mistrza Zakonu Russdorfa nazywał skutki wyprawy świetnemi, ale mistrz mając swoich w otoczeniu Witolda, takich jak Hennego lub Vochsa, dokładnie wiedział o syceniu miodu na przyjęcie księcia przez hardych Nowogrodzian, tudzież że Witold nie podjął trudu pod mury stolicy, aby zażyć poczęstunku...

Spieszyc musiał celem zarządzenia przygotowań na zjazd w Łucku.

Wiodło się natomiast Witoldowi w wojnach z Ordą Zawolską, którą w zupełności podległą sobie uczynił, uwalniając w ten sposób książąt ruskich od napaści tatarskich... Powaga też jego imienia wśród Tatarów była tak wielką, że czapka książęca starczyła za giejt bezpieczeństwa w Tartarji.

Zapoczątkował też on na wielką skalę osadnictwo tatarskie na Litwie i na Podolu z pośród tych Tatarów, którzy sprzykrzywszy sobie wojnę, szukali spokoju i pragnęli osiąść w jego kraju i oddać się rolnictwu.

Na świetne te zwycięstwa Witolda, patrzył z niepokojem Zygmunt, widząc w tem wzrost potęgi i Polski i Litwy. Zagrożony napaścią Turków na Węgry, zajęty tworzeniem lepszej obrony przed nimi w Sied-

miogrodzie, żałował teraz gorzko, że przysłane mu na wojnę hussycką posiłki polskie odesłał z niczem do domu i starał się za pośrednictwem Stolicy apostolskiej o pozyskanie tego samego hufca przeciwko Turkom.

Ale i tu okazało się w całej pełni niedołęstwo, a może i przewrotność Zygmunta. Pomoc polska czekała nadaremnie przez dwa miesiące na wyprawę turecką, a kiedy wreszcie powróciła do Polski, podstąpił Zygmunt pod zamek Gołubacz nad Dunajem, mając przy boku swoim Zawiszę Czarnego z niewielkim oddziałem rycerzy polskich.

Na wieść o tem pospieszyli Turcy na pomoc oblężonej twierdzy, a Zygmunt nie miał nic pilniejszego jak zawrzeć z nimi rozejm i wojska swoje przeprowadzić na drugą stronę Dunaju. Jeden Zawisza pozostał jeszcze na miejscu z Polakami i Wołochami. Tu opadli go Turcy, znieśli oddział cały, a jego samego po bohaterskiej obronie zamordowali.

Tak marnie zginął mąż, którego współcześni uważali za wzór rycerstwa, który dawał dowody nietylko niezrównanego męstwa, ale i niepospolitych zdolności politycznych, który wśród zatargów częstych pomiędzy Polską, a Zygmuntem stale podejmował się niewdzięcznej roli pośrednika i spełniał ją z niemałym powodzeniem.

Śmierć jego była zatem niepowetowaną dla cesarza stratą. Przypadła ona bowiem w czasie, kiedy horyzont polityczny na nowo chmurzyć się zaczynał, kiedy w Polsce i w Europie mówiono głośno o interwencji polskiej w Czechach, kiedy Witold, stojący właśnie u szczytu chwały i potęgi, powracał do ulubionej swej myśli połączenia Czech z Polską i pojednania hussytów z Kościołem.

Zgon Zawiszy, który przypisywano słusznie lekkomyślności Zygmunta, wywołał powszechne oburzenie i przyczynił się niemało do zaostrzenia istniejących już oddawna antagonizmów.

Naglony przez papieża o przyspieszenie wyprawy

przeciwko hussytom, tłumaczył się Zygmunt klęską swą pod Gołubaczem i prosił Marcina V, aby wezwał króla Jagiełłę do dania mu pomocy przeciwko hussytom, gdyż jak dodawał, „bez przywołania jego pomocy przeciwko hussytom, obawiam się, że niczego dokonać nie zdołam“.

Zawezwał więc papież specjalnymi pismami arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego, ażeby tak Jagiełłę jak i Witolda, przy użyciu całego jego wpływu zapalili do wojny w obronie wiary. Pisał: „przedłóż im klęski Kościoła, te niezliczone pożary i okrucieństwa przez heretyków spełniane, i że nie może być wyższa zasługa nad tą, która płynie z walki za wiarę“.

Usłuchał tego wezwania sędziwy, a gorąco wierzący Jagiełło, a znając dobrze sposób postępowania Zygmunta, prosił papieża, aby powtórnie wezwał króla Rzymskiego do wytrwałości w walce i zaprosił także książąt innych na wyprawę.

Słusznymi były te obawy króla, gdyż Zygmunt, jak zawsze dwulicowy, zapraszając Jagiełłę do udziału w wyprawie, jednocześnie rozmyślał nad sposobami udaremnienia jej, a zarazem knuł zamysły poróżnienia tych, którzy zgodnie z planami papieża mieli stanąć na jej czele.

A nie było to znów tak trudne. Jak już wiemy, po wyroku wrocławskim wynikły już różnice między królem, a Witoldem, załagodzzone z czasem, pogłębione znów jednak zatargiem o Lubicz i podburzaniem Zygmunta.

Nadomiar zaszele w ostatnich czasach wypadki wpłynęły na wzrost rozdrażnienia, a powodem jego stała się królowa Zofja. Pomiędzy nią a Witoldem istniały jakieś nieporozumienia. Królowa była energiczną i może nie chciała być narzędziem swego byłego opiekuna na dworze Krakowskim, być może odmówiła poparcia jakiejś ważniejszej sprawy w Polsce i stąd powstał zatarg.

Lecz oto naraz w r. 1428, już po urodzeniu się dru-

giego syna królewskiego, Kazimierza Jagiellończyka, złośliwa potwarz ludzka rzuciła obelżywe plotki o niewierności małżeńskiej królowej. Dotknięta niemi królowa, mimo iż oczyściła się przysięgą, udała się do Witolda ze skargą. Energiczny, jak zawsze, książę, ujął sprawę w swe ręce, nastawał na sąd, na którego czele sam stanął w Horodle i wyrokiem uniewinnił królowę, oszczerców zaś, jak Strasza i innych, wrzucono do więzienia.

Celem przecięcia pasma intryg, wezwał Witold praelatów i panów koronnych, aby nie dawali wiary oszczerstwu i potwarzom i położył koniec obmowie.

Gluche jednak wieści twierdziły, że źródłem tych oszczerstw był sam Witold, prawdopodobniejszem jednak jest, iż pochodziły one z Malborga i od Zygmunta.

Z drugiej jednak strony tem energicznym wystąpieniem naraził sobie Witold i króla i królowę. Oboje oni żywili pewien żal do księcia, może z powodu wojkowego sposobu, w jaki załatwił drażliwą sprawę, że na potomstwie ich pozostaje jakby jakiś cień, z powodu sprawy tak delikatnej materji, a tak szorstko zakończonej przez księcia. Silne poczucie Witolda o uczynieniu zadość swemu obowiązkowi, drażniło jeszcze bardziej króla, tak dalece, że nawet skarżył się przed Krzyżakami i dawał do poznania, że chciałby mieć mistrza Rüssdorfa opiekunem swych dzieci.

Wiedząc, że podobnie odpowiednia chwila dla jego zamierzeń nie nadarzy się prędko, przypomniał sobie naraz Zygmunt, że Witold parokrotnie już zapraszał go na Litwę, postanowił przybyć na zjazd z królem i Witoldem do Łucka, w dwa tygodnie po Bożem Narodzeniu 1428 r.

Zjazd ten miał być wogóle w świecie słowiańskim wypadkiem nader niezwykłym, gdyż pierwszy to cesarz rzymski od czasów Ottona III, przybyć miał do ziem słowiańskich w celach pokojowych.

Wywołał on też wielki ruch w całym kraju i ze wszystkich stron ciągnęły do miasta, znanego dotąd

tylko z handlu bydłem i niewolnikami, setki i tysiące Polaków, Litwinów i Rusinów, żadnych ujrzenia cesarza... A przecież prócz cesarza, króla i Witolda, przybyli na zjazd i książęta ruscy, posłowie zagraniczni od książąt Rzeszy i Śląskich, od Zakonu i Hanzy, a nawet i od cesarza bizantyjskiego.

Tymczasem Zygmunt, lubiący wszędzie jaśnieć przepychem wystąpienia swego na zjazdach książęcych i pokrywać tem swe słabe strony cesarskiej powagi, z rozmysłem zwykł był się spóźniać, aby zmusić książąt do oczekiwania i tym sposobem wrażyć w umysły reprezentowany przezeń majestat pierwszego monarchy Europy. Do Łucka też spóźnił się znacznie, jak zazwyczaj, zamiast bowiem 6 stycznia, przybył dopiero 23 tegoż miesiąca, a przyjechał z żoną, Barbarą Cylejską, słynną zarówno z piękności, jak i lekkomyślności, krewną Anny Cylejki, drugiej żony Jagiełły.

Król Władysław Jagiełło, zniecierpliwiony oczekiwaniem, zabawiał się łowami w Grodzieńskim, zamierzając już odjechać.

Zygmunt, jak zwykle, nosił się z wielkimi planami, i mówił o przyszłym soborze, który miał się zgromadzić w Bazylei, i miał być wymierzony przeciwko papieżowi Marcinowi V, mówił o możliwości unji kościelnej, o nieznaczonej podług jego przekonania, różnicy pomiędzy katolikami, a schizmatykami, o podziale Mołdawji i Wołoszczyzny pomiędzy Polskę a Węgry, słowem poruszał kwestje nadzwyczaj ważne i doniosłe, z właściwą sobie lekkomyślnością i powierzchownością, starannie jednak omijając najważniejszą — kwestję wyprawy przeciwko husytom, pomimo, że legat papieski, Andrzej z Konstantynopola imieniem papieskim gorąco do niej zachęcał.

Widoczne przymilanie się do schizmatyków, niewczesne żarty, a nawet i zniewagi pod adresem książąt katolickich, jednające mu sympatję schizmatyków, wywarły na obecnych Polakach nader niemiłe wraże-

nie, a już w najwyższym stopniu oburzyły Zbigniewa Oleśnickiego.

Nie wiele jednak troszczył się o to Zygmunt, zajęty sprawą inną, daleko ważniejszą. Niejednokrotnie już, przy rozmaitych sposobnościach poddawał on Witoldowi myśl o koronacji na króla litewskiego. Obecnie, znając jego ambicję, wznowił ten projekt, aby tylko wywołać nowe zatargi i osłabić unję polsko-litewską.

A zabrał się do tego w sposób wielce misterny. Oto na dwa dni przed odjazdem króla, przedłożył mu projekt ukoronowania Witolda, gospodarza, który tyle trudów poniósł, tyle zasług znakomitych położył.

Zaskoczony tą propozycją Jagiełło, dowiedziawszy się, że Witold jeszcze o zamiarze tym nie wie, odprawił Zygmunta z tem, by w tej sprawie najsamprzód z Witoldem pomówił.

Pomimo, że działo się to późnym wieczorem, udał się Zygmunt natychmiast do Witolda i w obecności sekretarza jego, Mikołaja Sepieńskiego, powtórzył mu swoją propozycję.

Odrzekł mu na to Witold, że o tej sprawie wogóle nigdy nie myślał, a że jest ona niemaleją wagi, mając zwyczaj naradzać się w takich wypadkach wspólnie z królem, nie omieszka tego uczynić, gdyż bez tego nie przedsięweźmie.

Oświadczył mu na to Zygmunt skwapliwie, że sam rozmówi się z królem.

Nazajutrz rano, gdy Witold, jak codziennie, szedł do króla, spotkał idących tamże Zygmunta z żoną Barbarą, którzy go uwiadomili o uzyskanem już zezwoleniu królewskim, i razem z Witoldem i kilkoma magnatami, jak węgierskim, Stefanem Rozgonim, i polskim Janem Mężykiem, weszli do sypialni królewskiej.

Króla Władysława Jagiełłę, leżącego jeszcze w łóżku, zawiadomił Zygmunt o zgodzie Witolda. Sędziwy król przyjął tą wiadomość z zadowoleniem, wyrażając się kilkakrotnie, że cieszy się z zaszczytu, który Witolda spotka. Wtedy Witold zauważył po litewsku kró-

lowi, że w tej sprawie niema pośpiechu, i trzeba zasięgnąć jeszcze opinii rady obu stronnej.

— Ależ podoba mi się ta myśl i cieszę się bardzo, — odparł Jagiełło: — i starać się o jej urzeczywistnienie będę.

Gdy Zygmunt i Barbara, dziękowali królowi za przyzwolenie, weszła do komnaty rada królewska ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, wobec czego Zygmunt z Witoldem i Barbarą, po pożegnaniu się z królem, odeszli.

I tu naraz nastąpiła zmiana. Podczas gdy rada panów litewskich, podobnie jak i Jagiełło złudzona obietnicami Zygmunta, że korona królewska ozdobi nietylko głowę Witolda, ale i ojczyznę ich — Litwę, zgadzała się na koronację, polska rada królewska, na której wszechstronnie rozpatrywano ten projekt, wystąpiła z energicznym protestem.

Przy rozpatrywaniu go przez obie rady na łącznym posiedzeniu, biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, oświadczył, że projekt jest całkiem nową rzeczą, wymagającą gruntownej rozważki. Przypomniał, że Jagiełło został obrany królem pod warunkiem unji i wieczystej należności Litwy do Korony, i że plan Zygmunta jest wymierzony przeciwko tej unji, którą tenże sam Zygmunt dopomógł ukrzepić projektem przyjęcia przez Litwinów herbów polskich... „My spełniamy zobowiązania, Jagiełło i po śmierci Jadwigi jest naszym królem, po nim nastąpią synowie jego, a tymczasem projekt Zygmunta zmierza do rozdziału Litwy od Polski, tej Litwy, którą za pomocą Polski do nacji chrześcijańskiej zaliczono, obroniono od wrogów, pod których duchem prawie ginęła. Projekt jest podstępnie rzucony przez Zygmunta na wzruszenie bratniej zgody Jagiełły i Witolda, i jeżeliby książę zechciał go w życie wprowadzić, przyćmi i zniweczy sławę, którą sobie całem życiem zdobył“.

Mężny biskup nie zawahał się samemu Zygmunto wi, królowi Niemiec, i to w obecności legata Andrzeja, wyrzucać całą jego akcję tutaj w Łucku przeciw-

ko wierze, Kościołowi i ustrojowi Kościoła wymierzona.

Poparł Oleśnickiego wojewoda Krakowski, Jan Tarnowski, a Litwini, stając w obronie projektu koronacji, wszczęli niepokój podnieconymi głosami. Wtenczas Witold, pokrywając uśmiechem wewnętrzną burzę serca, nakazał swoim milczenie. Przystąpiwszy do króla, dziękował mu z odcieniem goryczy, że podczas gdy rada jego nie dała zezwolenia, on nie cofnął danego słowa.

Rada polska królewska, oburzona stanowiskiem Zygmunta, postanowiła przerwać dalsze z nim rokowania i wyjechać z Łucka, co też nazajutrz uczyniła, zabierając z sobą króla.

Zygmunt mógł być zadowolony. Rzucone przez niego ziarno kłótni weszło wspaniale i doprowadziło do ostrego zatargu nietyle może między królem, a Witoldem, ile między Polską a Litwą...

I jakby w poczuciu spełnionego złego czynu, obawiając się wybuchu gniewu wzburzonego narodu, jeszcze przed wyjazdem Jagiełły z Łucka prosił go Zygmunt o list żelazny, bez którego obawiał się wracać przez Polskę, poczem zabawiwszy jeszcze pięć dni w Łucku, odjechał, ale nie na Sandomierz, gdzie zamierzał z królem zapusty spędzić, ale na Bełz, Jarosław, Łańcut i Biecz do Węgier.

Postępowanie Zygmunta najlepiej ocenił prokurator Zakonu Krzyżackiego w Rzymie, mówiąc, że wprawdzie Jagiełło i Witold chcieli pokonać kacerzy, ale nie dopuścił do tego król Zygmunt.

Tak, teraz mimo że hussyci stali się jeszcze groźniejszą potęgą, był Zygmunt pewnym, że bądź co bądź odciął od nich Polaków.

Utwierdziło go w tem przekonaniu i to, że na samem odjeździe króla z Łucka przybył tam użyty do poselstw z hussytami Siestrzeniec i oznajmił o wielkich zwycięstwach hussytów, o najeździe Śląska, o klęsce Jana Ziębickiego i że ten książę poległ w boju.

Było to groźne ostrzeżenie dla Zygmunta, odpycha-

jącego pomoc polską, a rzucającego kość niezgody pomiędzy braci. Hussyci również grozili Jagielle, przestrzegając go przed przymierzem z Zygmuntem, gdyż inaczej uderzą na Polskę.

Obecny na tem posłuchaniu Witold, działając pod wpływem podszeptów Zygmunta, powstawszy oświadczył, z oburzeniem, że Siestrzeniec jest niegodziwcem, a poselstwo jego przewrotne.

Tymczasem Jagiełło, wyjechawszy z Łucka i naradziwszy się z senatorami, poznał wnet jak niebezpieczne były plany Zygmunta. Powstali przeciw nim Polacy jednomyślnie, a szczególnie niechętni Witoldowi Szafrancowie, i zanim jeszcze Zigmunt dojechał do granicy swego państwa, dopędzili go w Łańcucie poseł z listem od Jagiełły.

Podał w nim król przyczyny cofnięcia danego w Łucku zezwolenia na koronację, że mianowicie przez nią mogłoby przyjść do wojny domowej, że sprzeciwia się jej jeden punkt unji horodelskiej, mówiący, że w razie śmierci jednego z władców elekcja następcy ma się dziać za wiedzą i zewoleniem drugiej strony, panowie zaś Litwini dumni z korony, mogliby sobie po śmierci księcia osobnego wybrać króla bez zasięgania rady Polaków, że wreszcie książę posiada ziemię i księstwa tylko w dożywocie, któreby na skutek koronacji mogłyby być alienowane. Upraszał w końcu król, aby Zigmunt, pomny na przysięgi i wzajemne związki, odstąpił od zamiaru koronacji.

Wykorzystał Zigmunt to pismo celem dalszego jątrzenia braci, odpowiedział królowi, że dziwi się bardzo, iż król dawszy zezwolenie, cofa je teraz, a zarazem dla załatwienia tej sprawy i spornych spraw granicznych proponował zjazd na granicy pruskiej, który wraz z Witoldem oznaczy, a jednocześnie kopję pisma królewskiego przesłał Witoldowi i w. mistrzowi Zakonu.

List ten doszedł Witolda w Ejszyszkach, gdzie na przywitanie jego wyjechali dygnitarze litewscy z biskupem wileńskim na czele. Oburzony treścią jego, od-

piisał zaraz Zygmuntovi, skarżąc się mu na postępowanie z nim Jagiełły, a królowi odpowiedział całym szeregim wymówek, wyrzucając mu zwłaszcza, że zamiast bezpośrednio zwrócić się do niego, uciekł się do Zygmunta, a jednocześnie prostując niektóre punkty owego listu.

Za podmową też Zygmunta zasypał Witold króla zarzutami, ganiąc mu jego zawistość od Szafranców, a nawet posuwając się do gróźb, że w razie wojny z Zygmuntem, musiałby pomny na owe przysięgi i na sprawiedliwość Zygmuntovej sprawy, odmówić królowi pomocy.

Nacisk na króla wywierał Witold nie tylko pismami, ale i przez poselstwa. Na zjazd do Łęczycy wyprawił posłów swoich, Gedygołda i Rambołda, wraz z sekretarzem swoim Małdrzykiem, by przedstawili królowi szereg zażaleń i żądań. A po załatwieniu tych spraw, wystąpili posłowie z ustnem żądaniem pozwolenia na koronację. A gdy król po naradzie z radą oświadczył, że sprawę ze względu na jej wagę rozpatrzy Sejm do Sandomierza zwołany, odrzekli zuchwale:

— Skoro waszej królewskiej mości niepodoba się zezwolić na koronację, książę kazał oświadczyć, że, czy to się wam podoba lub nie, on przyjmie koronę.

Podobnie jak w Łucku, rada koronna w Sandomierzu wypowiedziała się stanowczo w sprawie koronacyjnej, a że już rozeszły się wieści, że Zigmunt ma wysłać koronę księciu, postanowiono działać energicznie.

Wysłano więc do księcia w poselstwie głównych przeciwników jego koronacji: Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Tarnowskiego z poleceniem odwieść księcia od tego zamiaru. Osnowa ich poselstwa miała się opierać na następującem: Niech nie ufa bogactwu i potędze, ani też przenosi przyjaźń Zygmunta nad polską. Król polski sam odstępuje mu koronę polską, byle nie żądał z rąk Zygmunta i nie spowodował nową koroną wojny pomiędzy złączonymi unją narodami, król bowiem z

bronią w rękę nie dopuści korony. Byłoby niegodnem, gdyby książę wzamian za dobrodziejstwa otrzymane odplacał krzywdą i niewdzięcznością. Wojny los jest zawsze wątpliwy, a Bóg zawsze popiera sprawę słuszną i księcia spotkać może kara za podniesienie ręki przeciwko swemu królowi i panu.

Odmówił Witold przyjęcia korony polskiej, oświadczając, że byłoby niegodziwem, gdyby ją niejako zdzierał bratu z głowy, co zaś do wojny z Polską, to nie myślał o niej, lecz każdy napad odeprze. Natomiast co do korony od Zygmunta, to nie będzie czynić o nią zabiegów, lecz przysłanej nie odrzuci.

Jednocześnie z tem w Wołkowysku, w obecności posłów polskich, przyjął przysłany przez Zygmunta order, który kawalerów do obrony i pomocy dla dawcy obowiązywał, oświadczając przytem, że przyjmuje go tylko jako dar, nie zaś jako odznakę ligi, a to by nie uwłaczać przysiędze, jaką złożył królowi Polski, jakimś zobowiązaniem.

Zatarg ten niepokoił również bardzo i papieża, który otrzymując szczegółowe sprawozdania o nim od legata swego, Andrzeja, widział w nim upadek nadziei na udział Polski i Litwy w wojnie z hussytami, i miał z tego powodu szczerzy żal do Zygmunta, jako do sprawcy tego zatargu.

Pisał też do Jagiełły i do Witolda:

„Nie sądziłem, aby szatan i jego zausznicy posiadali tyle siły, iżby nasienie niezgody zasiał zdolali pomiędzy tak zgodnie działających książąt, w których stolica apostolska pokładała nadzieje zwycięstwa. Wobec tej ich różnicy upada jedna nadzieja.“ Zachęcał też papież braci do zgody, „bo jeżeli jeden drugiemu dał powód do podejrzeń, to nie z własnej winy, ale z powodu djabła, siewcy zawiści“.

Odradzał też papież Witoldowi koronację, a równocześnie nadał mu godność protektora arcybiskupa Rygi, tak upragnioną przez niego, a przeciwko której protestowali Krzyżacy i Zygmunt.

Oburzyło to wielce Zygmunta, który pod wpływem

tego wichrzenia swe przeciw Polsce spotęgował jeszcze.

Szukając oparcia przeciwko planowi o zerwaniu unji, pozyskał król Jagiełło rycerstwo polskie, nadając mu dn. 30 marca 1430 r. przywilej w Jedlnej, rozszerzający dawniej uzyskane przywileje. Natomiast magnaci i szlachta wystawili przyrzeczenie, że po śmierci króla jednego z synów, którego za zdolniejszego do rządów uznają, obiorą za króla.

Ponieważ na ten artykuł zapadła już dawniej zgoda Witolda, jak to wyraźnie zaznaczono w przywileju, pozostawał dokument w zgodzie z przywilejem hordelskim.

Dla wzmocnienia państwa nawewnątrz zawarto konfederację przeciwko wszystkim, którzyby się sprzeciwiali elekcji ustanowionej, zarówno jak i przeciwko tym, którzyby herezję szerzyli. Ostatni związek był widocznie wymierzony przeciwko zwolennikom hussytyzmu w Polsce, podnoszącym głowę pod wpływem zwycięstw hussytów na pogranicznym Ślązku.

Wiedział Witold oczywiście o przedmiocie obrad w Jedlnej i przysłał obradującym skargę na króla, że tenże, dawszy raz zewolenie na koronację, cofnął dane słowo, a w dodatku oskarżył go przed papieżem. I znowu postanowiono wysłać Zbigniewa Oleśnickiego i Michała z Michałowic, wojewodę sandomierskiego.

Pod koniec obrad w Jedlnej doszła wieść o najeździe hussytów na Częstochowę, przyczem znieważono cudowny obraz Matki Boskiej.

Wywołało to powszechne wzburzenie, a król, który z Jedlnej wyjechał był do Wielkopolski, powołał szlachtę pod broń przeciwko hussytom, a hussytów, stojących nad granicą, zawezwał do usprawiedliwienia się.

Z wyjaśnień hussytów czeskich okazało się, że sprawcami byli hussyci polscy, których król pojmać kazał i pod sąd oddać. Byli to: książę Feduszko Ostrogski, Jakób z Rogowa i Jan Kuropatwa z Łańcuchowa.

Konferencje te z hussytami, oraz powołanie pod broń szlachty wielkopolskiej, dały powód do różnych pogłoszek, szerzonych przez wrogów Korony, a Witolda, lękającego się, że król na niego uderzy, skłoniły do zarządzenia zbrojeń i ponowienia przysięgi wszystkich starostów pogranicznych.

A gdy na Wielkanoc przybyli do niego do Grodna posłowie polscy, oświadczył im, że żadnego złego zamiaru nie żywił przeciwko Polsce i królowi, że zamki uzbroić kazał i ponowić przysięgi nie w innym celu, jak tylko przygotowując się do obrony od hussytów.

Jednocześnie zaś zapewniał w. mistrza Russdorfa, że bez Zakonu i Zygmunta sprawy swej z królem nie załatwi, czyli że trzyma ich stronę przeciwko Jagielle.

Wobec wielu sprzecznych posunięć Zakonu, który podejrzewał o dwulicowość, budziło coraz większą niepewność w Witoldzie, a dowiedziawszy się o zamierzonym zjeździe w. mistrza z królem w Toruniu, wysłał tam natychmiast posłów swoich.

Wynikiem tego zjazdu, wywołanego zręcznem posunięciem króla w sprawie hussyckiej, było, że Russdorf podjął się pośrednictwa pomiędzy braćmi i wysłał od siebie zaproszenie Witoldowi na zjazd wspólny z królem Polski.

Przekonał się wtedy Witold, że w pogoni swej za koroną nie może już liczyć na pomoc w. mistrza Russdorfa, że papież przeciwny jest koronacji, że żaden z biskupów litewskich nie dokona obrzędu koronacji, że w końcu Polacy nie przepuszczą korony, i przez to narażą go na kompromitację, a w końcu zrozumiał, że i tak dla celów Zygmunta dał się używać od półtora roku za narzędzie, — napisał do Zygmunta, aby zaniechał myśli przesłania korony, on bowiem dla trudności koronacyjnych zrzeka się jej przyjęcia.

Ta nagła decyzja Witolda była prawdziwym ciosem dla Zygmunta. Wszak miał on już wszystko przygotowane, korony i dokumenty, posłów, którzy mieli je zawieźć, a tu naraz sam Witold rozwała stos pożaru, jaki na ziemiach polskich miał zamiar rozniecić.

Za wszelką też cenę postanowił ratować sytuację i wysłał do Witolda pismo, w którym mu tłumaczył, że pozwolenie papieża jest zbędne, że wystarczy koronacja samego cesarza, które jest prawomocne, i że jednocześnie wysła projekt dokumentu koronacyjnego Witolda i jego małżonki i wyniesienia Litwy nazawsze do godności królestwa powagą króla rzymskiego.

Zrozumiał też Zygmunt, że sytuacja staje się poważna, że Witold, przejrawszy na oczy, odwróci się od niego, a lękając się zgody braci, któraby zburzyła cały gmach tak misternie przez niego zbudowany, przyspieszyć postanowił wysłanie koron, narazić posłów na konflikt z władzami polskimi, na wydanie ich w ręce polskie, byle tylko spowodować zaostrzenie konfliktu i wywołać nową burzę.

I czynił to, podczas, gdy Witold, pod pozorem zjazdu z w. mistrzem, zapraszał do Wilna i wnuka swego, w. kniazia Wasyla moskiewskiego, i cara tatarskiego Mechemeta, i kniazów ruskich: twerskiego, razańskiego i odojewskiego, książąt litewskich, metropolitę Focjusza, oraz posłów bizantyjskich, w złudnej nadziei, że zgodnie z obietnicą Zygmunta przybędą posłowie cesarscy z insygnjami królewskimi i dokonają tak uciążliwej przez niego koronacji.

Próżne jednak były te oczekiwania... Na granicy Nowej Marchii, czujne strażce rozstawili Wielkopole nie pod wodzą Jana Czarnkowskiego, podkomorzego poznańskiego, czatując na posłów Zygmunta.

Aż wreszcie na parę dni przed wyznaczonym na koronację dniem 15 sierpnia, na samej granicy, w Turzej górze, wpadło w ręce Czarnkowskiego jakieś poselstwo. Nie było to jednak spodziewane wielkie poselstwo, lecz tylko uczony prawnik wiedeński, dr. Baptysta Cigala, w towarzystwie pozostającego na usługach Witolda i Zakonu Zygmunta Rotha, wiozący tajne pisma od króla Zygmunta, a między niemi i opinie uczonych wiedeńskich, mające rozwiać skrupuły księcia co do nieważności koronacji.

Odebrano im owe pisma tajne, i oto dowiedział się z nich dwór polski o prawdziwych a zdradzieckich zamierzeniach Zygmunta. Proponował mianowicie cesarz Witoldowi, jako władca Czech i Węgier, przymierze zaczepno-odporne, do którego wejść mieli także Krzyżacy i mistrz inflancki. W ten sposób Polska byłaby zupełnie odosobnioną i wydaną na łup najzacieśszych swoich nieprzyjaciół.

Wobec tak jawnej zdrady ze strony Zygmunta, posłów jego spotkała zasłużona, choć surowa kara; obito ich, obdarto niemal ze wszystkiego, odebrano konie, pieniądze, dano obydwom po jednym koniu, a służbie pieszo iść kazano, a potem przepędzono na Pomorze pruskie pod opiekę w. mistrza. Przybyli też w dn. 19 sierpnia do Człuchowa, skąd ich komtur podwodami odesłał do Malborka, do w. mistrza, a ten do Witolda.

Wnet też potem zwiększono w Wielkopolsce strażę, rozstawiając je aż do morza, w oczekiwaniu na poselstwo wielkie, które już pod wodzą arcybiskupa Magdeburskiego z magnatami węgierskimi i czeskimi, tudzież z Przemkiem Opawskim zebrało się już w Frankfurcie nad Odrą.

Dowiedziawszy się też o tem obstawieniu granicy zaniechało poselstwo narazie wyjazdu, udaremniając w ten sposób plan koronacji.

Zawiódł również i przyjazd w. mistrza, który powstrzymał się od niego ze względów dyplomatycznych, tak że Witold zmuszony był odłożyć termin koronacji do 29 września.

Wobec takiego stanowiska Witolda i knoń Zygmunta, wielce niebezpiecznych dla Polski, zrozumiał Jagiełło, że jedynie osobiste porozumienie się jego z Witoldem może załatwić tę sprawę. Wysłał też do niego jednego z sekretarzy swoich, Andrzeja, prosząc o zwłokę w koronacji i zjazd osobisty.

Otrzymawszy pismo królewskie, wysłał natychmiast Witold sekretarza swego Małdryka do Lubli-

na, gdzie król wówczas przebywał, z poleceniem doręczenia zaproszenia na zjazd w Wilnie.

Otoczenie królewskie odradzało Jagielle podróż na Litwę w obawie jakiego podstępu ze strony Witolda.

„Sędziwy król, — pisze prof. Antoni Prochaska w dziele swem „Dzieje Witolda“: pełen poświęcenia dla dobra swych wszystkich ludów, panował nad sytuacją tak bardzo, iż nie tylko że nie obawiał się podejścia ze strony Witolda, lecz nadto ufał sobie, że przywiedzie zgodę do skutku. Wprawdzie później Russdorf przypisywał sobie zasługę pojednania Jagielly z Witoldem i to z naciskiem kilkakrotnie powtarzał, pysniąc się rzekomą zasługą, tymczasem już z obaw jego, z pytań o sprawę koronacji do Witolda przed zjazdem stosowanych, z milczenia króla o zasługach jego wnosić należy, że było inaczej. Co bardziej król wyraził życzenie zjechania się z Witoldem bez udziału mistrza. Jeżeli przeto Russdorf objął w Wilnie rolę pośrednika, to czynił to pod naciskiem Witolda, który, nie mogąc osiągnąć korony, starał się przynajmniej tem zadowolnić ambicję, aby spraw spornych Polski z Zakonem zostać arbitrem, jak o tem w Łucku postanowiono.

O rezultacie zjazdu zdał pokrótce sprawę Zygmunтови sam Witold, jak to po udaremniwym na skutek omieszkania ze strony Zygmunta terminie koronacji niemal cały miesiąc czekano na przybycie Jagielly, który zaproszony przez księcia przybył, mimo że mu odradzano, i to bez glejtu — jak na spotkanie króla z całym zjazdem wyruszył książę. Działo się to 10 października, nazajutrz po przybyciu króla, gdy tenże na odbytej naradzie złożył w sprawie swej z Zakonem kompromis w ręce Witolda, pod warunkiem zawiadomienia o tem Zygmunta z zapytaniem, czy trwa przy kompromisie na osobę księcia. Co do zгоды z królem, jeszcze przed tem zarcęzał Witold Zygmunтови, że nie zawrze zгоды bez włączenia w nią interesów Zakonu i Zygmunta. Co zaś do koronacji,



król odwołał się do swej rady, dlatego jeżeli Zygmunt na to się godzi, niechaj poruczy koronę małemu poselstwu i przyśle ją sekretnie, a nie w tak rozgłośnym sposobie.

We dwa dni później nadszedł list Zygmunta, że posełstwo swe we Frankfurcie dotąd z koronami oczekujące, zamierza zbrojną ręką wyprawić przez granice aż do Prus. Natychmiast odpisał Witold, że przez wykonanie takiego zamiaru urosłyby jeszcze większe niesnaski, zwłaszcza, że on w tej sprawie z Jagiełłą inaczej postanowił, dlatego uprasza, aby król zbrojną ręką poselstwa swego nie popierał, ani go do Litwy wysyłał, zanim nie otrzyma pod tyn względem zawiadomienia od księcia. W międzyczasie bowiem poseł do Polski do rady koronnej wysłany, powrócić może i przynieść żądane pozwolenie, poczem już wprost przez Polskę poselstwo Zygmuntowe będzie mogło pojechać na Litwę.

Całe to przedstawienie rezultatu zjazdu potwierdza król pismem swem, pisanem, zdaje się, do elektora Fryderyka, z 16 października, a więc w czasie, gdy już zupełna zgoda zapanowała pomiędzy królem a księciem.

Król pisał, że gdy ani listami, ani przez posłów nie zdołał skłonić Witolda do osobistego z nim nad Niemnem zjazdu, dla dobra powszechnego postanowił sam pojechać do księcia. Witold wysłał swoich książąt i bojarów na powitanie króla, a gdyśmy się już zbliżali do stolicy, dnia 9 października wyjechał z małżonką swą, z mistrzem Russdorfem, książętami Moskwy, Tweru, Kazania i innymi na milę przed miasto i tu uściskał i ucałował króla. Nazajutrz odbyła się konferencja wspólna z radami. Prosił króla książę, aby wszelkie niesnaski z królem Zygmuntem i graniczne z Prusami zdał na księcia, jako na arbitra, tudzież by pozwolił na koronację. Król zezwolił na kompromis. Co do sporu z Zygmuntem, to Ruś Czerwoną chce książę królowi przysiąc na wieczność, nie uwłaczając tem przymierzu lubowelskiemu, co zaś do

granic polskich z Prusami, będzie się w wyroku kierować dawniejszą opinią panów Wielkopolskich. W sprawie koronacji król odpowiedział, że poradzi się na zjeździe panów, prałatów i całego rycerstwa korony.

Wiadomości te uzupełnia Długosz opowiadaniem o usiłowaniach Witolda celem skłonienia Zbigniewa Oleśnickiego, którego rada królewska do boku króla dodała, — aby dał zezwolenie na koronację. Witold dobrze rozważył, że jeżeliby główny przeciwnik, jakim był biskup krakowski, dał konsens, natenczas i rada zezwoli. Jest prawdopodobnem, że książę, który kilku z rady zdołał przekupić, usiłował także ofiarowaniem skarbów pozyskać Zbigniewa. Trafnie odpowiadał biskup na przedłożenia Witoldowe, że dla osobistych zasług uważa księcia godnym korony, dziwi się jednak, że książę jej pożąda, skoro z niej raczej wypłynąć może dla Litwy niesława aniżeli sława, raczej wojna aniżeli pokój, krwi rozlew aniżeli wesele, a zamiast wielkości Litwy — jej upadek. Król Zygmunt jedynie celem zerwania unji poddał myśl koronacji, aby Krzyżacy znowu jak dawniej tryumfować mogli nad Litwą.

Jest bardzo prawdopodobnem, że ambitny książę, pragnąc bądź co bądź bodaj włożeniem korony na skronie uczynić zadość urażonej dumie, prosił ponownie biskupa o konsens, obiecując natychmiast po włożeniu odesłać koronę Zygmunтови, grożąc, że inaczej będzie prześladować biskupa i że tenże ulegnie losowi biskupa Wysza.

Ani obietnicami ująć, ani też groźbami nastraszyć nie dał się biskup, czem wzbudził podziw Witolda, który też wyrzekł się dążeń do korony, co oświadczył tak królowi, jak i biskupowi Zbigniewowi, Ziemowitowi Mazowieckiemu i podkanclerzemu Oporowskiemu.

Dnia 16 października odesłał król biskupa z panami rady do Polski. Na odjeździe upraszała księżna

Juljanna biskupa, aby skarb jej zabrał z sobą do Polski i tamże zachował dla niej — biskup odmówił.

Tegoż dnia król, wysłuchawszy Mszy w. u Franciszkanów, wyjechał do Trok. Towarzyszył mu też książę, ale osłabiony spadł z konia i jechał odtąd w powozie żony leżący. Po przybyciu do Trok łoża już nie opuścił. Ostatnie dni życia zatruwały mu wiadomości o objawach dumy i wyniosłości Świdrygiełły, który widząc Witolda dogorywającego, ufny w poparcie stronników swoich, począł dawać takie oznaki, że Witold przez Gedygołda, wojewodę wileńskiego, Rambolda, marszałka swego, i Mikołaja Sapierkiego, polecał przestrzedz króla.

W dniu śmierci 27 października nakazał swoim zebrać się u łoża i pożegnać się najprzód z królem, oddając mu w ręce księstwo, które z rąk jego otrzymał, oddając w opiekę żonę, prałatów, bojarów i prosił o przebaczenie za winy, które go dawniej, a także i przez zabiegi o koronę obrażał. Wszyscy obecni płakali. Jagiełło ze łzami w oczach obiecał spełnić prośby i z serca przebacząc bratu przypomniał mu troskę o zbawienie duszy. Kilka też razy spowiadał się książę przed Maciejem, biskupem wileńskim, przyjął Najświętszy Sakrament i Oleje święte.

Pytany przez biskupa o artykułach wiary, na wszystkie odpowiadał, że wierzy, a także i w zmartwychwstanie, chociaż dawniej w rozmowach powątpiewał o prawdzie tego artykułu. „Nietylko wiarą, ale i rozumem pojmuję prawdziwość zmartwychwstania, że każdy śmiertelny z ciała martwego powstanie i otrzyma nagrodę stosowną za swoje prace. Jeżeli zbawienie moje wymaga wyraźniejszego wyznania lub zadośćuczynienia czynem lub słowem, proszę o pouczenie mnie, jestem gotów starannie do przepisów Kościoła katolickiego i twej biskupiej informacji wszystko spełnić“.

Niebawem skonał wielki mąż. Ciało jego przez dni ośm wystawione było na widok publiczny, a trzykroć co dnia rano, w południe i wieczór oplakiwano zgon

ojca ojczyzny, przyczem płacze i narzekania księżny Juljanny porywały za sobą dwór i licznych odwiedzających ciało poddanych. Sprowadzono je do Wilna i tam w katedrze w chórze kanonicznym, obok ciała małżonki dawnej pochowano.

Śmierć jego była i za granicami kraju odczuta; w Krakowie przy egzekwiach chwalono sprawiedliwego, rządowego, wielkodusznego, znakomitego na świat cały męża.

„To, co się dzieje po śmierci jego na Litwie, nigdy nie wyrwie pamięci Witolda z naszych serc,“ — mówił kapłan pod wrażeniem klęsk, jakie pociągnął za sobą bunt Świdrygiełły.

Umarł bowiem władca, który prawie przez cztery dziesiątki lat wielki wpływ wywierał na losy Europy wschodniej, na Prusy i Inflanty, geniuszem swym podźwignął Litwę i z barbarzyńskiej uczynił europejską, z Kościołem katolickim, z zachodem, z kulturą europejską związaną krainą. Wykonał cały plan unji, był niejako uzupełnieniem genialnych dążeń króla Jagiełły, ale uzupełnieniem takim, że bardziej skończonego sam Jagiełło nie mógł sobie życzyć. Jedynym błędem w tem uzupełnieniu wykonywania myśli unji, była nieszczęsna korona, której się nie doczekał, którą zamiast przeciwieństwa we własnej ojczyźnie złągodzić i zrównać, zaostriżył w niebywały sposób, tak, że w ostatnich dniach życia, gdy Świdrygiełło oparty na swem stronnictwie począł podnosić głowę, widział głębokie rysy na Litwie, dojrzał nawet ten groźny rozdział na wrogie sobie elementy etnograficzne, który po jego śmierci miał Litwę zawieruszyć.

Wszyscy bez wyjątku współcześni mieli Witolda za godnego korony, a przecież ta korona zdaniem wszystkich współczesnych, nie wyłączając Krzyżaków, którzy dopiero ze skutków sądzili, a za życia księcia do przyjęcia jej podmawiali, nie mogła przynieść szczęścia ani księciu, ani krajowi, była bowiem ofiarowaną w zamiarze oddzielenia Litwy od Polski, a więc zburzenia dzieła, dzięki któremu Witold mógł

zajaśnieć jako wielki mąż i wynieść Litwę do rzędu cywilizowanej, jak mówiono, nacji, co bardziej, że była ofiarowaną przez męża, który tutaj Witolda używał celem zburzenia zamiarów papieskich, uspokojenia Czech przy pomocy Polski i Litwy.

Marcin V uważał, jak wiadomo, księcia za godnego korony, podnosząc zasługi jego w rozszerzaniu wiary, w obronie wiernych z poganami, ale gdy w sierpniu, a więc w czasie owych Norymberskich wysyłek, na skutek sprawozdania legata swego i posłów polskich, postanowił sprawę wnieść pod rozważenie kolegium kardynałów, rezultat nie wypadł pomyślnie dla Witolda.

W Rzymie rozwinięto za koronacją silną agitację, wywarło nacisk na Marcina V przez księcia Sforzę Medjolańskiego. Zakon pomagał, mimo że sprawa pośrednio przeciwko Rzymowi była obróconą, a jeden z biskupów Zakonu miał nawet koronować Witolda. Ale na dzień 13 października Marcin V wysłał nakaz biskupowi Chełmińskiemu i innym biskupom, aby nie ważyli się Witolda koronować królem litewskim mimo namowy Zygmunta. Podobny nakaz wysłano do króla Zygmunta, aby się tą sprawą nie zajmował, o ile że zamiar jest skierowany przeciwko Polsce i Zygmunt popełniłby krzywoprzysięstwo, skoro zaprzysiągł żadnym sposobem nie dążyć do ujęcia krajów i księstw od korony Polskiej i jej króla, a koronacja ma na celu odłączenie Litwy od Polski przez kreację nowego królestwa.

Mistrza Russdorfa wezwano także, aby był sąsiedzkim jednaczem poważnionych władców, a i Witold otrzymał upomnienie nie działania niczego tutaj bez porady Kościoła, aby papież nie był zmuszony potem odwoływać aktu z naruszeniem przysięg i paktów uczynionego. „Sława twoja byłaby zniweczona, a co gorsza dusza obciążona winą“, — pisał Marcin V w swem upomnieniu.

Tem bardziej ucieszył się Marcin V dowiedziawszy się o zgodzie braci. Dał swej radości wyraz w li-

ście do księcia pisany, którego Witold, podobnie jak i owego upomnienia już nie otrzymał. W liście tym ostatnim, na imię księcia pisany, narzekał jeszcze raz papież na wznęcającego właśnie szatana, którym był Zygmunt, używający Witolda przeciwko planom papieskim, zaprawiający księcia do walki przeciwko głowie Kościoła.

### XXXIII.

Niesnaski między Jagiełłą a Witoldem postanowił wyzyskać na swoją korzyść awanturczy i burzliwy Świdrygiello, do czasu tego spokojnie siedzący na swojej dziedzinie.

Przewidywał on, że muszą one doprowadzić do rozłamu, i nie chcąc być tem zaskoczony, przygotowywał się zawczasu do odegrania czynnej roli, jednając sobie stronników i porozumiewając się potajemnie z Zygmuntem i Zakonem.

A gdy doszła go wieść o śmierci Witolda, podążył czempredzej do Wilna, pod pozorem udziału w uroczystościach pogrzebowych, szykując się zawczasu do objęcia dziedzictwa po nim.

A zarzucane przez niego sieci i czynione panom litewskim i ruskim obietnice doprowadziły do tego, że już w dzień pogrzebu Witolda, nie pytając króla nawet o zdanie, obwołali go księciem.

Nie chcąc wywoływać wojny domowej, sędziwy król ustąpił, lecz znając dobrze jego przewrotny charakter, nie chciał mu przyznać tak rozległej władzy.

Rozgniewany tem srodze zuchwały Świdrygiello, przy pomocy stronników swoich, opanował znaczniejsze miasta i zamki, i króla, „pana prawdziwego, prawdziwego i naturalnego od nich wykluczył“.

To samowolne postępowanie Świdrygiełły, jawne zupełnie poddanie się jego Zygmuntovi i Zakonowi, grożące niechybnem już zerwaniem unji, w najwyższym stopniu zaniepokoiło panów polskich, pozostających przy boku Jagiełły, i ażeby zapobiec opanowaniu przez niego dalszych ziem, wysłali czempredzej gońców na Podole z poleceniem, ażeby kraj ten zajęto na imię króla i korony.

Posłuchali wezwania tego panowie podolscy: Hryćko Kierdejowicz, trzech Buczaczy, biskup kamieniecki Paweł, i wzięwszy podstępnie do niewoli starostę litewskiego, Dowgierda, opanowali Kamieniec, a wkrótce po nim wszystkie ważniejsze grody i wreszcie całą prowincję.

A gdy wieść o tem doszła do Świdrygiełły, wybuchnął on straszliwym gniewem i całą złość swoją wywarł na przebywającym jeszcze w Wilnie bracie swym, Jagielle, i towarzyszącym mu Polakach.

Niepohamowany w gniewie, uwięził króla w zamku wileńskim, trzymając go tam pod strażą, a upiwszy się na wyprawianych z racji objęcia w księstwa hucznych ucztach, wpadał bez względu na porę dnia do jego sypialni, obrzucając groźbami i obelgami, znieważając i jego i jego otoczenie.

W tak straszliwej sytuacji znalazł się nagle 82 letni królewski starzec, pozostający na łasce niepohamowanego niczem pijaka, gotowego na wszystko.

Nic dziwnego też, że zmaltretowany sędziwy król, nie mając innego narazie przynajmniej wyjścia, ażeby uwolnić się z tego więzienia, zawarł z nim w dn. 7 listopada ugodę tymczasową, przyrzekając narazie zwrócić mu Podole, a ułożenie dalszych warunków pokoju pozostawiając panom polskim i litewskim, którzy w tym celu mieli się zjechać w dn. 15 sierpnia 1431 r.

Stosownie też do tej umowy wysłał król polecenie do Michała Buczackiego, aby zamek kamieniecki wydał w ręce starosty Świdrygiełły, Michała Baby. Buczacki jednak, wczas ostrzeżony przez panów pol-

skich, rozkazu królewskiego nie wykonał, zamku nie wydał, a Babę uwięził.

Wywołało to znów wściekły gniew Świdrygiełły, który postanowił odzyskać Podole siłą. Wyprawione przez niego wojska zajęły Zbaraż, Krzemieniec i Oleśko, spustoszyły Ruś Czerwoną i zaczęły zdobywać Smotrycz, kiedy nadciągnęły z odsieczą wojska polskie i zupełnie je rozgromiły.

Tak więc pozostało wprawdzie Podole w rękach polskich, ale wojna domowa rozpoczęła się na dobre. Nadomiar wszystkiego, Świdrygiełło, nie dotrzymując swoich zobowiązań, króla, który jeszcze nie zdążył opuścić Litwy, zatrzymał w swych rękach, i znowu w sposób gwałtowny i brutalny znęcał się nad nim.

Wieść o tem ohydny postępowaniu Świdrygiełły rozeszła się po całym świecie cywilizowanym, wywołując wszędzie oburzenie i zdumienie. Papież Marcin V wysłał do niewdzięcznego księcia pismo, w którym go upominał i groził mu kłatwą, zmienił jednak rychło swe stanowisko, gdyż dowiedziawszy się o uwolnieniu Jagiełły, przywrócił go do łaski, a nawet udzielił mu pewnego, drobnego coprawda przywileju, a mianowicie prawa używania łaźni w niedziele i święta.

Nie przejmował się zbyt tem oburzeniem i groźbami Świdrygiełło, gdyż z powodu odległości nie mogły go one osiągnąć. Dopiero gdy doszła go wieść, że oburzona do żywego jego postępowaniem szlachta polska uchwaliła zwołać na dzień 13 stycznia 1431 r. pospolite ruszenie do Kijana, aby stamtąd uderzyć na Litwę i króla uwolnić, przeraził się tej energii Polaków, i zanim przybyli posłowie z żądaniem zwolnienia króla, wypuścił go wraz z całym jego orszakiem na wolność.

Nie zmienił się jednak mimo to stan rzeczy na Litwie. Nieprzygotowany do wojny, nieurządzony u siebie w domu, bez sprzymierzeńców, musiał Świ-

drygiello w tej chwili pragnąć pokoju, aby móc wkrótce z tem większą wystąpić siłą i energją.

Stała wprawdzie za nim Ruś cała i Litwa, które go na w. księstwo obrały, ale doświadczenia lat ubiegłych i przyszłość niedaleka dowiodły, że na tych żywiołach wiele budować nie można. Wszak rdzenni Rusini, jak Hryćko Kiejderowicz, książę Feduszko i wielu innych, należeli do najwierniejszych sług Jagielly, wszak Ruś Czerwona nie ruszyła się wcale w jego obronie, a zaledwie rok upłynął, ciz sami Litwini, co go na w. księstwo powołali, pomagali gorliwie Polakom do strącenia go z tronu.

Znając bardzo dobrze te stosunki, musiał się Świdrygiello skwapliwie oglądać za sprzymierzeńcami. Znalazł też ich rzeczywiście niemało, gdyż wszyscy, którzy z zawiścią patrzyli na wzrost potęgi Polski, którzy się jej lekali i dlatego pragnęli za wszelką cenę rozbitcia unji polsko-litewskiej, stanęli przy jego boku.

Znalazły się też pod sztandarami starego wicherzyciela i zawarły z nim przymierze w wiecznej wojnie pozostające z Witoldem republiki pskowska i nowogrodzka, przyrzekł mu pomoc dawny wróg Witolda car tatarski Achmet, pomocną a przyjazną dłoń wyciągał król Zygmunt, wiązał się z nim Aleksander Dobry, gospodar mołdawski, zacięty wróg katolickiej Polski, a nawet umizgał się do niego Paweł Russdorf w. mistrz Zakonu Krzyżackiego, wreszcie obiecywali pomoc i hussyci czescy.

Nieodrazu jednak stanął ten olbrzymi związek nieprzyjaciół, wymierzony przeciwko Polsce. Nauczony doświadczeniem Zakon krzyżacki, zwlekał z ostateczną decyzją, a hussyci czescy, wyczerpani już długą wojną, oglądali się na sobór, zwołany w Bazylei, który miał ich z Kościołem pogodzić.

Dwór polski obserwował bacznie wszystkie posunięcia Świdrygielly, i nie uszły uwagi jego te wszystkie trudności, jakie przy szukaniu sprzymierzeńców go spotykały.

Postanowił wykorzystać te trudności Jagiello, i zajmując się oddawna sprawą czeską, a mając przytem upoważnienie papieża do pośrednictwa, zaprosił przywódców hussyckich na dysputę religijną do Krakowa.

Na zaproszenie to przybyli około Wielkiej Nocy 1431 r. Zygmunt Korybut, Prokop Hoły, Piotr Anglik, Biedrzych i Wilhelm Kostka, ale dysputa prowadzona w atmosferze bardzo podnieconej w obecności króla, nie dała żadnych wyników i skończyła się jeszcze większym rozdrażnieniem obu stron.

Nadomiar jeszcze biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, zacięty wróg hussytów, nie zgadzając się z królem, wyjechał w przeddzień zjazdu do Mogiły, i stamtąd rzucił interdykt na Kraków.

Oburzyło to niezmiernie hussytów, którzy opuścili stolicę Polski, lecz mimo to nie zawarli przymierza ze Świdrygiellą.

Znacznie gorzej powiodło się z Krzyżakami, których dyplomacja polska napróżno starała się przejednać. W. mistrz Russdorf, wykręcając się od stanowczej odpowiedzi, zapewniał za każdym razem o swych dążeniach pokojowych, lecz w końcu, po długim wahaniu się, pod naciskiem króla Zygmunta, który miał wielki wpływ na niego, zawarł ze Świdrygiellą przymierze zaczepno-odporne, w dn. 19 czerwca 1431 r. w Skirstymoni. Wierny jednak swej dwulicowej polityce, równocześnie umówił się z Polakami o zjazd, który miał się odbyć w dn. 15 sierpnia.

Położenie Polski, spowodowane buntem Świdrygielly i równoczesną wojną z Zakonem, było nader groźne. Opisał je wymownem i barwnem piórem biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, który jako główny pogromca niebezpieczeństw, jasno zdawał sobie sprawę z całej burzy, sprowadzonej na Polskę przez zawistnych sąsiadów.

Podajemy ten opis w streszczeniu prof. Antoniego Prochaski.

„Wskazywał biskup najpierw na niebezpieczeń-

stwo z powodu związku politycznego Świdrygiełły z Zakonem, z Moskwą, Wołoszą i Tatarami przeciwko Polsce, ale większy nacisk kładł na niebezpieczeństwo grożące wierze z powodu podawania ręki przez taborytów wyznawcom Kościoła wschodniego Rusinom, podburzającym przez Świdrygiełłę, który Korybuta, wyznawcę zasad taboryckich, używał do porozumiewania się z hussytami. Na niebezpieczeństwo z takiej Ligi na tle religijnem płynące, — przyczem w rachubę wchodziły niektóre analogje pomiędzy hussytyzmem a wyznaniem wschodniem, jak komunja pod obiema postaciami, ubóstwo księży, wreszcie kwestja języka, — kładł Oleśnicki główny nacisk, a jakby na dobitne stwierdzenie faktycznego niebezpieczeństwa, wskazywał na owego apostatę, Franciszka nina, Czecha, który zarażony hussytyzmem uciekł z Polski do Mołdawji i tam założył ognisko hussytyzmu, burząc słaby tutaj katolicyzm ku największemu zgorzeniu biskupa Seretu, i ucząc Mołdawian sztuki wojennej według zasad taboryckich. „Wkrótce zaniknie tam katolicyzm, jedni wrócą do pogaństwa, drudzy do schizmy“, — pisał biskup krakowski, donosząc i o tem, że wojewoda mołdawski, dawny wasal Polski, odstąpiwszy od związku lennego, zawarł sojusz nie tylko ze Świdrygiełłą, ale nadto z Turkiem i Tatarami. Nie sama Polska, — pisał biskup: ale całe chrześcijaństwo poniesie niepowetowane straty, jeżeli nie zaradzimy złemu“.

Pomimo jednak te przygotowania wojenne Świdrygiełły, na dworze polskim panowało usposobienie pokojowe w najwyższym stopniu, a to pod wpływem króla, który za żadną cenę nie chciał dopuścić do bratobójczej walki.

Prawda, zbrojenia nie ustawały ani na chwilę, przygotowań wojennych nie zaniechano zupełnie, lecz czyniono to jedynie dlatego, ażeby nie dać się zaskoczyć przez nieprzyjaciół, wierzono bowiem niezachwianie w szczerą zapewnień Zakonu i usiłowano rokować ze Świdrygiełłą, który pod wpływem za-

równy tego, jak i coraz bardziej rosnącej liczby sprzymierzeńców, rósł w coraz większą pychę i o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciał.

Nie zrażał się tem jednak król Jagiełło, i nie tracąc do ostatniej chwili nadzieji, że zatarg da się pokojowo załatwić, wysłał do niego w poselstwie sekretarza swego, Lutka z Brzezia, aby go do zjazdu ze sobą nakłonić.

Przyjął Świdrygiełło posła królewskiego, gdy jednak ten niezbyt uniżenie się zachowywał, a nawet, przeciwnie, na stawiane zarzuty śmiało odpowiadał, uniósł się gniewem straszliwym, uderzył posła w twarz i do więzienia wtrącić rozkazał.

Tu już przebrała się miara cierpliwości królewskiej, zniewaga ta wyczerpała ją do szczętu, i Jagiełło zdecydował wreszcie wojnę poskromić i do uległości zmusić zuchwałego brata.

A że Świdrygiełło, ufny w porozumienie z Zakonem, Tatarami i Wołochami, odrzucił wszelkie układy, a przytem i posłów w tak haniebnym sposobie traktował, musiał mu król przez swego błazna Oleszkę wojnę wypowiedzieć.

W czerwcu 1431 r. ruszyło wojsko polskie z królem na czele nad Bug, pod Horodło, a gdy i Wielkopolanie nadciągnęli, przeprowadzono się do ziem, zajętych przez Świdrygiełłę, nie spotykając nigdzie dzielnego oporu i tylko małe staczając potyczki.

Teraz dopiero w całej pełni okazała się nieudolność Świdrygiełły. Ażeby powstrzymać pochód Polaków, nie znalazł on innego środka, jak tylko zniszczenie kraju. Na rozkaz jego musieli biedni mieszkańcy palić wsie i miasta, a sami z dobytkiem chronić się do okolicznych lasów.

Sam Świdrygiełło, zebrawszy zaledwie 6.000 ludzi, usiłował bronić z nimi przeprawy przez Styr, lecz atak czterech polskich chorągwi wystarczył w zupełności, ażeby tę zbieraninę rozpedzić.

Pierzchły wojska Świdrygiełły, zamykając się w

Łucku, a wojska polskie, zdobywszy Włodzimierz i Zbaraż, podstąpiły pod Łuck, który oblegać zaczęły.

Bronił Łucka bohatersko starosta książęcy, Jur-sza, ratując choć w ten sposób honor Świdrygiełły. Ale i wojska polskie nie kwapiły się zbytnio ze zdobywaniem go, prowadząc walkę bez planu, okazując zupełnie jawnie niechęć do przelewania krwi bratniej. Były również wypadki liczne znoszenia się oblegających z obleżonymi.

Mimo jednak tej obrony Łucka położenie Świdrygiełły w niczem się nie zmieniło, ani polepszyło. Prawda, sprzymierzeniec jego, gospodar mołdawski, wtargnąwszy do powiatów pogranicznych Rusi Czerwonej spustoszył je, ale otoczony przez panów Buczackich, został tak przez nich sromotnie pobity, że ledwie sam z życiem uszedł.

Podobnież i spowodowany przez stronników Świdrygiełły wybuch powstania w ziemi chełmskiej i belskiej, został zgnieciony nieznacznie nawet siłami przez burgrabiego chełmskiego, Ciołka.

Nie otrzymując przytem żadnych wiadomości od sprzymierzeńców swych, Krzyżaków, którzy obiecali przyjść mu z pomocą, spuścił Świdrygiełło z tonu i zwrócił się sam do króla z prośbą o pokój, który też zawarło w dn. 26 sierpnia.

Na mocy jego stan rzeczy na Podolu miał pozostać taki sam, jak w dniu rozejmu, a w dn. 2 lutego 1432 r. miał się odbyć zjazd w Połubiczach, w pobliżu Brześcia, celem ułożenia warunków trwałego już pokoju.

Przystał Jagiełło na te warunki, choć mógł, wytrwawszy przy oblężeniu Łucka czas pewien jeszcze, zgnieść go zupełnie, gdyż nieoczekiwany zgoła napad Krzyżaków wzywał go do zachodnich dzielnic państwa.

Jak już wspomnieliśmy, w. mistrz, Paweł Russdorf, z niezwykłą na owe nawet czasy perfidją, do ostatniej niemal chwili ludził dwór polski i senatorów polskich zapewnieniami pokojowemi.

Toć jeszcze przed wyprawą łucką porozumiał się z

królem co do zjazdu wspólnego w Toruniu w dn. 15 sierpnia, a mianowani przez króla pełnomocnicy szykowali się do wyjazdu, łudząc się, że jednak w drodze pokojowej uda się załatwić wszystkie spory graniczne.

A jednocześnie z tem krząć zaczęły po Polsce alarmujące wieści, że Zakon gwałtownie przygotowuje się do wojny, że gotów jest nawet do niej, ażeby poprzeć sprawę sprzymierzeńca swego Świdrygiełły i skorzystać z zamętu w Polsce i Litwie.

Nie dawano temu zupełnie wiary początku, wreszcie jednak, gdy wieści te stawały się coraz uporczywsze, pojechał do Malborka biskup kujawski, aby pogłoski te sprawdzić i zapytać w. mistrza, jakie są jego właściwe zamiary.

To co widział w Malborgu i w czasie tej podróży, utwierdziło go jedynie w przeświadczeniu, że Zakon rzeczywiście zamyśla o wojnie, a wykrętne odpowiedzi w. mistrza Russdorfa stanowiły jeszcze jeden ważki dowód.

W Polsce, nie spodziewającej się zgoła napadu Krzyżaków, żadnych przygotowań wojennych prawie że nie czyniono, a całe popolite ruszenie stało pod Łuckiem.

Otrzymałszy taką relację od biskupa kujawskiego, zastępujący króla prymas wszczął korespondencję z w. mistrzem, zapytując go o powody tych przygotowań, Russdorf jednak okłamując go, pisał jedynie wykrętnie o zjeździe toruńskim, unikając starannie wszelkich kwestji drażliwych.

Aż wreszcie, uznawszy, że nadeszła chwila odpowiednia do działania, że Polska, zajęta walką ze Świdrygiełłą, nie będzie zdolna do obrony i nie odeprze zdradzieckiego ciosu, jaki chciał jej zadać, w dn. 17 sierpnia wysłał do Jagiełły pismo z wypowiedzeniem wojny, a w dziewięć dni potem na czele całej armji krzyżackiej, wtargnął w granice Polski.

Nie spotykając nigdzie oporu hordy krzyżackie rozlały się szeroko po wszystkich ziemiach pogranicz-

nych, niszcząc bezbronne Kujawy, i ziemię Dobrzyńską, t. zw. „Krainę“, spalili Nowy Toruń, Inowrocław i Włocławek, popełniając przytem niesłychane wprost okrucieństwa, mordując dzieci i niewiasty, kalecząc mężczyzn i pędząc tysiące ludzi do niewoli.

Ogolocona z wojsk nieszczęsna kraina nie mogła nawet myśleć o obronie. W jednym tylko miejscu, pod Naklem, doprowadzona do rozpaczyny ludność wiejska, dobrawszy sobie na dowódców szlachtę wielkopolską, ruszyła na napastników, obciążonych łupami, i srogą im zadała klęskę.

Otoczeni ze wszystkich strony przez chłopów Krzyżacy, rażeni ciosami kos i cepów chłopskich, nie mogli stawiać oporu furji rozsierzonego ludu i gęsto trupami zasłali pobojowisko. Padło z rąk chłopskich sześciu komturów i mnóstwo żołnierzy, a główny wódz tego oddziału, marszałek inflancki Nesselrode, dziewiciu komturów i 50 rycerzy dostało się do niewoli.

Przerażeni tą klęską Krzyżacy, gotowali się do krwawego odwetu. Lecz wtem przysła do Malborga wieść o zawarciu rozejmu łuckiego i że wojska polskie szybkim marszem podążają do Prus, by pomścić zdraziecki napad.

Przełękł się ciągnącej na niego mocy w. mistrz Rusdorf, nie spodziewający się tak szybkiej kapitulacji Świdrygiełły, i wysłał wnet polecenie wstrzymania wszelkich kroków nieprzyjacielskich.

Tak więc nieszczęśliwi bohaterowie chłopscy z pod Nakła uniknęli krwawego odwetu krzyżackiego, natomiast Zakonowi nie udało się uniknąć odwetu, jaki przygotował dla niego król Jagiełło i naród polski.

Wiarołomny i zdraziecki ten napad Krzyżaków wzburzył bezgranicznie cały naród polski, i wszystkich przejął jedynem, a gorącym pragnieniem pomsty... Pod wpływem jej poniechano, przynajmniej narazie, myśli o ukaraniu Świdrygiełły, postanowiono nawet pogodzić się z nim za jaką bądź cenę, natomiast wszystkie siły zwrócić na ukaranie Zakonu.

Zdecydowano się użyć wszystkich ku temu środków, politycznych i wojennych, by dopiąć celu.

Sędziwy król Jagiełło, którego w końcu 1431 r. spotkał nowy cios dotkliwy przez śmierć umiłowanej córki, królowny Jadwigi, zrodzonej z Anny Cylejki, połączony przytem z nową falą oszczerczych oskarżeń pod adresem królowej Zofji, że ją otruła, tak, że nawet z tych zarzutów oczyszczać się musiała przysięgą, jakby chcąc zagłuszyć dręczący go ból, energicznie zabrał się do dzieła.

Przedewszystkiem więc wysłał natychmiast poselstwo do następcy zmarłego papieża, Marcina V, Eugenjusza IV, ze skargą na Krzyżaków. W czasie owym papież rozwiązał właśnie sobór w Bazylei i zwołał nowy do Bononji, z czego powstała później schizma kościelna. Wobec tego zaś, że pozostawał papież w niezgodzie z królem Zygmuntem, z którego inicjatywy ten sobór zwołano, nie uważali Polacy za właściwe składać swej skargi przed soborem, zwłaszcza, że i tak papież okazywał im wszelką przychylność.

I rzeczywiście, przyjął papież przychylnie skargę polską, pod jego też wpływem nastąpiło zbliżenie między stolicą Apostolską, republiką wenecką i Florencją z jednej strony, a z Polską z drugiej strony, a w końcu zaś zezwolił papież na pobieranie dziesięciny od duchowieństwa polskiego na wojnę „przeciw Tatarom, schizmatykom i kacerzom czeskim“, i jednocześnie zapowiedział, że wysle posłów swoich celem zbadania sporu między Polską a Zakonem.

Była to pomoc bezwzględnie poważna, ale mająca jedynie znaczenie moralne, to też Jagiełło rozumiał dobrze, że w stosunku do Krzyżaków, uznających jedynie siłę fizyczną, nie wywrze ona żadnego wrażenia.

Musiał też poszukiwać innych dróg dla dopięcia swego celu.

Prowadzone w tym czasie układy ze Świdrygiełłą nie odnosiły żadnego skutku. Zaślepiiony pychą, pozostawał on głuchym na wszelkie przedstawienia posłów polskich i prośby Jagiełły, i podburzany przez Zyg-



munta uporczywie domagał się, ażeby do układów o pokój dopuszczono koniecznie Krzyżaków.

Na podobny warunek Polacy nie tylko nie chcieli, ale i nie mogli się zgodzić, i wszelkie rokowania o pokój zostały zerwane.

Zrozumiał król Jagiełło, że w sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, opuszczona przez wszystkich i zagrożona ze wszystkich stron, dalsze prowadzenie dotychczasowej taktyki może okazać się zgubnym.

Należało radykalnie zmienić stosowaną dotąd taktykę pobłażliwości i użyć środków, któreby państwo uratowały od nieuniknionej zguby.

Odsuwając więc na bok wszelkie skrupuły, przyjął król Władysław Jagiełło ofiarowany mu przez hussytów sojusz przeciwko Krzyżakom.

W Pabjanicach, w lipcu 1432 r. odbył się zjazd, i posłowie hussyccy oświadczyli, że będąc właśnie w trakcie pogodzenia się z Kościołem przez sobór bazylejski, proszą króla, aby ich wziął w opiekę i z Korybutem się przeprosił, a oni pomoc przeciwko Zakonowi dostawić się obiecują.

Król przychylnie ich wysłuchał i odprawił, o posiłki się umówił i dwóm zapamiętałym hussytyzmu zwolennikom, Janowi Mężykowi z Dąbrowy i Korzbogowi do granicy odprowadzić kazał.

Wracając posłowie pomimo przestrogi Jagiełły umyślnie stanęli w Krakowie, zbrojni rozporządzeniem arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca, który miejsce gdzie przebywali interdyktem okładać zakazał.

W nieobecności biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, rzuciła interdykt kapituła, a akademja zgodziła się nań. Król zgniewał się o to na Zbigniewa Oleśnickiego, tak dalece, że mu groził losem Piotra Wysza, niegdyś przez niego z biskupstwa straconego. Zbigniew Oleśnicki stawiał się z godnością. Dysputowali o tym wypadku z rozkazu króla doktorowie jego dworu i akademicy krakowscy. Zwyciężyli ostatni i oświadczyli się za Zbigniewem Oleśnickim.

Jednocześnie z tem wysłał król do stanów węgier-

skich, pod nieobecność Zygmunta, poselstwo, które oświadczyło, że król związał się z Czechami przeciwko całej nacji niemieckiej, z wyjątkiem Węgrów, bo z nimi pragną utrzymać pokój i przyjaźń dawną.

Trzecim posunięciem króla było wysłanie agentów polskich do Prus, gdzie wkrótce pod wpływem ich agitacji wzrastać poczęła coraz silniejsza opozycja przeciwko Zakonowi, i gdzie zaczęły odzywać się głosy coraz liczniejsze, że stany „innego pana poszukać sobie muszą“.

Podobną również działalność rozwijano pocichu i na Litwie, na której rosła coraz bardziej fala niechęci przeciwko Świdrygielle z powodu gwałtowności jego. Wiedział o tem król i z polecenia jego poselstwa polskie, traktujące z Świdrygiełłą o pokój, a zwłaszcza kasztelan sieradzki, Wawrzyniec Zaręba, jednocześnie potajemnie porozumiewały się z Litwinami, przygotowując umysły ich do nowych zmian.

Powoli też udało się im utworzyć spisek między Litwinami, na czele którego stanął Rusin, Szymon Iwanowicz, książe olszański, stryj królowej Zofji, i biskup wileński, Maciej.

Wysuwali oni kandydaturę na w. księcia brata Witolda, Zygmunta Kiejstutowicza, księcia starodubowskiego, cieszącego się wielką wziętością u katolickiej szlachty litewskiej.

Upatrzyli też spiskowcy odpowiednią chwilę, kiedy Świdrygiełło bawił w Oszmianie, w drodze do Brześcia, i w nocy z dn. 31 sierpnia na 1 września napadli na niego pod wodzą Zygmunta Kiejstutowicza tak niespodziewanie, że pozostawiwszy tam żonę swoją i dwór cały, z trudem uciekł z czterdziestoma ludźmi za ledwie do Połocka.

Zwycięscy spiskowcy obwołali natychmiast w. księciem Zygmunta Kiejstutowicza, a wnet potem cała Litwa, żmudz i część Rusi uznały go księciem. Świdrygiełło zaś pozostał tylko przy Połocku, Witebsku i Smoleńsku.

Nowy książę, postępując z całą lojalnością wobec

króla, wysłał natychmiast poselstwo do Jagiełły z zawiadomieniem o wyborze, prosząc o zatwierdzenie tegoż.

Król z radością przyjął wiadomość o tej zmianie i ułożył się o zjazd w Grodnie na m. październik.

Nie udał się tam jednak sam król, lecz jedynie wyprawił wspaniałe poselstwo z Zbigniewem Oleśnickim na czele.

Gdy wieść o tem doszła do Krzyżaków, postanowili oni skorzystać ze sposobności dla uzyskania zgody z królem, i pospieszyli czempredzej nawiązać przyjazne stosunki z Zygmuntem Kiejstutowiczem, zamierzając go użyć za pośrednika w sporze z Polską.

Przystał na to Zygmunt Kiejstutowicz, i gdy posłowie królewscy przybyli do Grodna, zastał tam już komtura Ludwika Lansee, który był gotów do prowadzenia układów.

Spotkał go jednak srogi zawód, wszelkie zabiegi zarówno jego, jak i Zygmunta Kiejstutowicza okazały się bezowocne, gdyż Polacy oświadczyli stanowczo, że z Zakonem w żadne pertraktacje wdawać się nie będą.

Natomiast rokowania z Litwą prowadzono nader gładko, i po ośmiu dniach narad, w dn. 15 października 1432 r. wystawił Zygmunt Kiejstutowicz dokument, mocą którego uznał się hołdownikiem Jagiełły, zapewnił po śmierci swej zwrot Litwy królowi lub jego następcy, z wyjątkiem Trok, jako lenna syna jego Michała, a jednocześnie zrzekł się praw do Podola, Łucka, Włodzimierza, Horodła, Ratna, Oleska i Łopatyna, jako do Polski należących. Równocześnie oświadczył, że zrywa wszelkie związki i przymierza przez Świdrygiellę zawarte i przyrzekł imieniem swoim i następców swoich, że o godność królewską starać się nie będzie.

Po dokonaniu tego, uwolnił biskup Zbigniew Oleśnicki mieszkańców Litwy od przysięgi, złożonej Świdrygielle.

Z zawarciem tego aktu nastąpił na Litwie tak pożądanym przez króla Zygmunta i Zakon rozłam, na Lit-

wę, którą władał Zygmunt Kiejstutowicz, i część Rusi, a mianowicie Połock, Witebsk i Smoleńsk, które ni władał Świdrygiello, a jednocześnie rozpoczęła się i wojna domowa, w której po stronie księcia Zygmunta stanęli Polacy i gorliwie go popierali.

Unja jednak polsko-litewska z całego tego zamętu wyszła nienaruszona, a nawet wzmocniona przez przywilej z dn. 15 września 1432 r., nadany przez króla za pośrednictwem Zbigniewa Oleśnickiego i innych pełnomocników koronnych dla Rusi Litewskiej, a stanowiący podstawę równouprawnienia Litwinów i Rusinów w całym księstwie.

„Chcemy, — są słowa tego dokumentu, — aby kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini temiz nadaniami, swobodami, przywilejami i korzyściami cieszyli się i ich używali, z jakich kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy korzystają i jakich używają. Podobnie będą mieli prawo herby i klejnoty rycerskie nosić i ich używać, również jak Litwini, którzy te herby od rycerstwa korony polskiej wzięli“.

Akt ten, pełen słuszności i sprawiedliwości, był jakby naprawieniem dawniej popełnionych przez Polskę błędów, a jednocześnie jedna dla niej Rusinów i stawał ją, jedyną wtedy w całej Europie, na stanowisku rozumnej tolerancji religijnej. A przytem podkreślić należy, iż na czele poselstwa, którego był dziełem, stał jeden z najjarliwszych biskupów katolickich, gorący wiary obrońca, Zbigniew Oleśnicki.

Tym samym duchem tolerancji i pojednania tchnął również i przywilej, wydany przez króla mieszkańcom Ziemi Łuckiej, w dn. 30 października 1432 r., gdzie udzielono im bez różnicy wyznania i narodowości tych samych praw, których używali prałaci, baronowie i szlachta polska.

#### XXXIV.

Wszystkie te z nadzwyczajną szybkością następujące po sobie wypadki razily jakby gromem Zakon i Świdrygiełłę.

Szczególnie boleśnie odczuł ten ostatni skutki zgody polsko-litewskiej, gdyż zawiodła po przedewszystkiem pomoc Zakonu, który sam się zbroił do wojny, a przytem, mimo odnowienia w początkach lutego 1432 r. z w. mistrzem układów skirytymońskich, nie wiele mógł na niego liczyć. Bowiem Krzyżacy, zagrożeni zemstą Jagiełły, wobec ofiarowania im przez Zygmunta Kiejstutowicza przymierza, znaleźli się na rozdrożu, nie wiedząc z kim trzymać, z Zygmuntem czy też z Świdrygiełłą.

Opuszczony przez nich Świdrygiełło musiał porzucić pomoc landmistrza inflanckiego i zebrałszy liczne wojsko z Rusinów i Tatarów, wyruszył na walną wyprawę przeciwko Wilnu.

Spotkała go jednak dotkliwa klęska pod Oszmianą w dn. 8 grudnia 1432 r., zadana przez Zygmunta Kiejstutowicza, który pobił go na głowę i zdobył ośmiem chorągwi.

Podobnie wyprawa na Podole wodza jego, Fedki, kniazia nieświezkiego, skończyła się walną klęską tegoż w dn. 30 listopada pod Kopestrzynem, przyczem wojska polskie zdobyły tam 12 chorągwi, które odesłano do Krakowa.

Jednocześnie mistrz inflancki, zamiast zgodnie z umową wspólnie z nim wojować, urządził na własną rękę wyprawę na Litwę i zniszczył Uciany i Taurogynie, co dla przebiegu wojny nie miało już żadnego istotnego znaczenia.

Próbował raz jeszcze szczęścia Świdrygiełło w styczniu 1433 r., i tym razem wspólnie z mistrzem in-

flanckim napadł na Litwę, lecz oprócz spustoszenia kraju żadnych poważniejszych szkód nie wyrządził. Jedyne zagrożony ze wszystkich stron Zygmunt Kiejstutowicz zrozumiał, że tylko w królu i Polsce znaleźć może oparcie.

Uwaga jednak wszystkich zwrócona była na Polskę, która z wielką dokładnością szykowała się do wojny z Zakonem.

Po zawarciu w lipcu 1432 r. układu z królem Jagiełłą co do posiłków wojennych, przywódcy Sierotek czeskich, Jan Capek i Otik Loza wysłał do Zakonu listy wypowiednie, oświadczając, że wspierał on „Zygmunta przeciwko hussytom i zламаł przymierze zaprzysiężone z Polską“.

Mało tego, kiedy jeszcze wiosną tegoż roku groziła Polsce z Węgier wojna, czescy taborycy wyruszyli z Śląska do Węgier przez Polskę, chociaż kasztelan i biskup krakowski stawiali im po drodze przeszkody, a ziemia krakowska dotkliwie odczuła ten przemarsz hussytów.

Zawierał też król przymierza z ościennymi książętami, i tak po stronie jego stanął bratanek Eryka, króla unji skandynawskiej, Bogusław IX pomorski, któremu król dał siostrzenicę swoją, księżniczkę mazowiecką, za żonę, a za Bogusławem również i część książąt śląskich stanęła przy królu, a Brandenburczyk i książę Miśnji, jako przyjaciele Korony, nie przepuszczali nawet przez swe kraje zaciężnych do Prus.

Udzieloną przez papieża dziesięcinę na walkę z Tatarami i hussytami, obrócono na walkę z pierwszymi, jako sojusznikami Świdrygiełły.

Pod wpływem tych posunięć na soborze powiał prąd przychylny dla Jagiełły i postanowiono zbliżyć się do niego i zaprosić do udziału w obradach.

W końcu kolisko sprzymierzeńców Polski przeciwko Zakonowi zamknęli Wołosi, pozostający do czasu tego w przymierzu ze Świdrygiełłą i Zakonem przeciwko Polsce, a którzy po strąceniu z tronu hospodara Eljasza i złożenia w czerwcu 1433 r. hołdu królowi przez

hospodara Stefana, stanęli po stronie Polski, przysyłając na pomoc przeciwko Zakonowi chorągwie młodsze i wołoskie.

Ukończywszy tak wszystkie przygotowania, mógł król w r. 1433 przystąpić do wojny z Zakonem, nazwanej wyprawą odwetową.

Wyprawiając na nią wojska polskie pod wodzą Mikołaja z Michałowa, kasztelana krakowskiego, dał mu król instrukcję, aby nigdzie dłużej się nie zatrzymywał, nie bawił się zdobywaniem zamków i miast, lecz zniszczył naprzód Pomorze całe, a potem dopiero uderzył na jaki gród i miasto i zdobył je, by móc się tam rozłożyć z załogą, aż do ukończenia wojny.

Wspomagane przez hufce czeskie „sierotek“ pod wodzą Jana Czapka, wyruszyły zastępy polskie, ażeby spełnić rozkaz królewski. Mimo to jednak pochód ich nie był w niczem podobny do ohydneho najazdu krzyżackiego na Polskę z przed dwóch lat.

Jeden z oddziałów polsko-czeskich pod wodzą Sędziwoja Ostroroga spustoszył Nową Marchję i skierował się następnie ku Chojnicom, dokąd Mikołaj z Michałowa zdążył już z główną armją, lecz tutaj, dzięki nieudolności jego, jako wodza, stracono nadaremnie osiem tygodni na zdobywaniu miasta, marnując czas najodpowiedniejszy do prowadzenia wojny.

Krzyżacy z przerażeniem patrzeli na postępy oręża polskiego, nie spotykając prawie że nigdzie, oprócz Chojnic, oporu. Wiarołomstwo Zakonu i zerwanie pokoju melneńskiego mściło się teraz na nich zdradą licznych poddanych. W całych Prusiech nigdzie nie odważono zastąpić drogi posuwającemu się naprzód nieprzyjacielowi, w Chełmińskim zaś szlachta wprost odmówiła posłuszeństwa w. mistrzowi, chyba gdyby według praw polskich zapłacono jej po pięć grzywien od kopji. Nawet miasta wzbraniały się wydać wyznaczonej ilości zbrojnych, jak również i płacenia podatków.

A tymczasem wojska polskie posuwały się coraz bardziej na wschód ku Święcowi, celem zagrożenia ziemi Chełmińskiej, stąd zaś ku północy, ku bogatym

nadmorskim okolicom, nad Gniew, zniszczono i spalono Pelplin, a w dn. 29 sierpnia stanęły już pod Tczewem, który w czasie szturm uległ przypadkowemu pożarowi, a mieszkańcy jego poddali się.

Stamtąd skierowano się nad morze, przyczem husyci po drodze złupili klasztor w Oliwie. W dn. 1 września stanęły wojska pod Gdańskiem i tutaj nad morzem urządzili wodzowie turnieje i rozdawali oznaki rycerskie, dumni, że tylko morze zdołało powstrzymać ich w zwycięskim pochodzie naprzód. Hussyci na pamiątkę nabierali wody morskiej do flaszek, gotując się do powrotu, który wnet uskutecznił, skoro tylko Krzyżacy zgłosili się z prośbą o rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Przerażeni bowiem postępowaniem tego pochodu odwetowego, a przytem opuszczeni przez wszystkich, zwrócili się Krzyżacy z prośbą o rozejm pod murami dopiero co zdobytego przez oddziały polskie Jasieńca.

Zawarto go w dn. 13 września 1433 r., a zastrzeżono w nim zupełnie wyraźnie, że postanowienia jego mają trwać nawet wówczas, gdyby je cesarz zerwać nakazał, oraz, że poddani mogą odmówić posłuszeństwa w. mistrzowi dopóki nie powróci do przestrzegania warunków rozejmu.

Zawarty pod Jasieńcem rozejm najboleśniej odczuł cesarz Zygmun, który wnet wysłał do Zakonu rozkaz dalszego prowadzenia wojny. Przyjęto go jednak z zupełną obojętnością, a w. mistrz Rusdorf, przerażony gotowością polską do wojny, a przytem naciskany przez własnych poddanych, wysłał wnet posłów do króla Jagiełły z prośbą o pokój do lat dwunastu.

W ten sposób po długich wysiłkach i walkach, stworzona z takim trudem przez cesarza Zygmunta liga przeciwko Polsce, została rozejmem pod Jasieńcem rozbita.

Podczas gdy siły polskie zmagaly się z Zakonem, niespokojny Świdrygiełło i Fedko książę Ostrogski, jak to już wspomnieliśmy, na czele znacznych sił ruskich napadli na Litwę. Spalono wtedy Wilno, Troki,

Lidę, Grodno, Krewo i Merez, a rozporządzający słabymi siłami Zygmunt Kiejstutowicz, zaczajony w lasach, szarpał go z boku, nie śmiejąc stawić mu czoła.

Lecz gdy Tatarzy, zamówieni przez Świdrygiełłę, nie przybyli, cofnął się tenże do Witebska i tam, bawiąc się w Witolda, nad książętami z krwi Ruryka przewodzić zaczął.

Fedko z Ostroga znów pojmał Teodora Buczackiego, głównego obrońcę Podola, pod Kamieńcem, spalił i złupił Brześć litewski, zamek jednak obroniła odsiecz książąt mazowieckich.

Niebawem atoli stracił Świdrygiełło potężnego swego popiecznika. Obawiając się, aby wbity w dumę tem powodzeniem nie pomyślał o samodzielności, kazał go uwięzić. Wtedy Michał Buczacki, uwolniwszy go, pozyskał go na zawsze dla Polski, od której Krzemieniec i Braclaw dostał dożywociem.

Sprawa zawarcia pokoju z Zakonem, po wycofaniu wojsk polskich, zaczęła iść opornie. Liczyli oni bardzo na poparcie soboru bazylejskiego, lecz i tu spotkał ich przykry zawód, sobór bowiem, któremu bardzo zależało na uznaniu strony polskiej, nie zważając na skargi Krzyżaków o zrabowanie klasztoru oliwskiego i sojusz z hussytami, wysłał do Jagiełły wroczyście poselstwo, zapraszając go do wysłania delegacji na sobór.

A że w czasie owym doszło do porozumienia między papieżem a soborem, oraz że król pragnął mieć reprezentację w Bazylei, aby tam stawić czoło intrygom i machinacjom Zakonu, więc zgodził się na wysłanie poselstwa, na czele którego stanął Zbigniew Oleśnicki, a należeli do niego Stanisław Ciołek, biskup poznański, Jan Koniecpolski i Mikołaj Lasocki, dziekan krakowski.

Na odjeździe, jak podają kronikarze, Zbigniew Oleśnicki, który pozyskał wielką przewagę nad królem, wyciął osiemdziesięcioletniemu z górą Jagielle o-

strą reprimendę, że sprawiedliwości nie strzeże, długo sypia, hula i mszę św. opuszcza.

Na takie zarzuty uniósł się Jagiełło, lecz gdy i inni toż samo potwierdzili, rozplakał się...

Wracając do sprawy krzyżackiej, podobne postawienie sprawy zarówno przez sobór, jak i króla, odebrało Zakonowi ostatnią nadzieję na jakąkolwiek zmianę na jego korzyść i skłoniło do zawarcia 12 letniego rozejmu z Polską w Łęczycy, w dn. 25 grudnia 1433 r., na mocy którego odstępował zupełnie Świdrygiełłę i oddawał Polsce Murzynów, Orłów, Choszczno i Nową Wieś.

W rozejmie tym również zamieszczono warunek, iż w razie zerwania przez którąkolwiek ze stron rozejmu bez powodu do wojny, poddani mogli wypowiedzieć jej posłuszeństwo.

Zwycięzką działalność swą zakończył sędziwy król utwierdzeniem unji z Litwą przymierzem z księciem Zygmuntem Kiejstutowiczem w Grodnie w dn. 18 marca 1434 r.

Przybył tam na usilne prośby Zygmunta Kiejstutowicz, sam król, aby uroczyście wprowadzić na tron nowego w. księcia, a w powrotnej drodze z Litwy pojechał na Ruś, gdzie słuchając późną nocą ulubionego śpiewu słowików w gajach medycznych, zaziębił się w chłodną noc wiosenną, i zmarł w Gródku w dn. 31 maja 1434 r., po 48 latach panowania w Polsce.

Umierając oddał synów swoich w opiekę Zbigniewowi Oleśnickiemu, któremu pierścień ślubny Jadwigi w upominku posłał.

## ZAKOŃCZENIE.

Charakterystykę samego Jagiełły, jak i jego panowania różnie przedstawiają historycy. Jak zwykle prawdy szukać należy pośrodku.

Tak np. prof. August Sokołowski pisze o nim:

„Panowanie jego, trwające lat blisko 49, wyniosło Polskę na pierwszorzędne stanowisko we wschodniej Europie. Wielkie dzieło nawrócenia Litwy, połączenie krajów litewsko-ruskich z Polską, złamanie potęgi krzyżackiej i wynikająca z tego wszystkiego przewaga Polski na wschodzie, to są rezultaty epoki, tak obfitej w doniosłe na przyszłość wypadki. A jeżeli powołanie Jagiełły na tron polski i nawiązanie stosunków z Litwą było niewątpliwie zasługą małopolskiego stronnictwa, to wykonanie programu jest w znacznej bardzo części dziełem samego króla. Z rzadką wytrwałością, sumiennością i roztropnością przeprowadził on jedno po drugim wszystkie zobowiązania swoje względem Polski, a chociaż w ostatnich latach swojego życia, wiekiem złamany, mniej okazywał energii, to objaw ten, tak naturalny, nie uprawnia nas wcale do tego, aby go, tak jak to czyni Długosz, uważać za niedołężnego starca, którego Zbigniew Oleśnicki co chwila upominał i pouczać musiał. Nie posiadający wykształcenia, niewojenny z natury, przeniesiony z głębokich puszczy litewskich w otoczenie jaśniejsze polem zachodniej cywilizacji, umiał

on zachować mimoto równowagę umysłu, a kierując się zdrowym rozsądkiem i przebiegłością, właściwą ludziom tego rodzaju, dokonał największego zadania politycznego, stworzył bowiem ideę, która miała być podstawą wielkości państwa polsko-litewskiego. Urzeczywistnienie wielkiej myśli dobrowolnego połączenia się narodów na gruncie wolności i równości, poczęte przez statystów polskich, a wykonane przez Jagiełłę, będzie stanowić też na zawsze jedną z najświetniejszych kart nie tylko w dziejach Polski, ale i całej ludzkości“.

Pod zupełnie innym kątem widzenia rozpatruje działalność jego i przymioty prof. Józef Szujski, podający przytem charakterystyki innych historyków:

„Charakter Jagiełły bardzo rozmaitego doświadczył ocenienia. Długosz w najniekorzystniejszym wystawia go świetle, zarzucając mu zarówno nieudolność i słabość, jak i pogańskie namiętności. Niekorzystny obraz kreśli Maurycy Dzieduszycki idący za Długoszem i Moraczewski, lubiący każdą postać obdrzeć z wdzięku, w myśli, że przez to służy prawdzie historycznej. Z sumiennością i trafnością artystyczną, choć może pochlebiając trochę, odmalował go Karol Szajnocha. Nie miał Jagiełło wielkich zdolności a żadnego nie posiadał wykształcenia, ale pod flegmatyczną powierzchownością kryła się energia w boju, zapał i waleczność osobista i serce nieprzebranej łaskawości i dobroci. Ulegał łatwo podszeptom i intrygom, skłonny zarówno do podejrzliwości jak do łatwowierności. Zabobonność łączyła się w nim z religijnością, często atoli ma chwile w życiu, gdzie ma poczucie głęboko chrześcijańskiego stanowiska pomaźca bożego. Hojny dla wszystkich, a więc i dla Kościoła, dopuścił się kilka razy wdzierstw w prawa duchowieństwa, których mu Długosz przebaczyć nie mógł. Tak np. przeniósł swoim staraniem u papieża, Wysza z krakowskiego na poznańskie biskupstwo, aby na krakowskiem Jastrzębca posadzić; wstrzymał instalację Jana Kropidły na arcybiskupstwo, a w r.

1431, gdy wygnana przez Krzyżaków kujawska i dobrzyńska szlachta o pomoc go prosiła, porozdawał jej niektóre dobra kościelne, o co Zbigniew, acz sam nie poszkodowany, najsurowiej go karcił. Papież Marcin V przypominał mu także kilkakrotnie jego wdziernia się w sprawy kościelne. Jeżdżąc ustawicznie po kraju uciskał stacjami dobra duchownych. Te winy muszą nikać wobec wielkich i świetnych jego dla Kościoła usiłowań, wobec apostołowania na Litwie i Żmudzi, wobec gorliwości, czasami aż za daleko posuniętej, na Rusi. W życiu prywatnem odznaczał się Jagiełło skromnością przy stole biesiadnym i w ubiorze, wspomnianą już podejrzliwością względem żon i namiętnością myślistwa. Król często takie łowy urządzał, że z nich zabił zwierzynę statkami dla potrzeb idącego wojska splawiano“.

Obszerną a wielce wnikliwą charakterystykę Jagiełły daje świetny historyk prof. Antoni Prochaska, oczyszczając go z wielu stawianych mu zarzutów. Piśze on o nim:

„Jagiełło był tym szczęśliwym monarchą, który panowaniem swem pół wieku trwającym najszlachetniejszym dążeniem ludów, albowiem dążeniem do wspólnego pożycia i działania pod jednym pasterzem, nadał trwałą, dziejowy wyraz. Mąż o wielu przymiotach, jak ujmującej serca dobroduszości, podbijającej ludzi hojności, budującej społeczeństwo całe wierzę, o wielkiej rozwadze, o przymiotach prawdziwie monarszej powagi i umiejętności dobierania do boku najzdolniejszych ludzi, miał Jagiełło równą prawie liczbę wad, z której to liczby pewna wschodnia ociężałość i gnuśność, łatwowierność i lubowanie się wreszcie namiętnie rozrywkom łowów, bodaj czy nie najbardziej ciążyły na jego charakterze. Przytem był to mąż średnich zdolności, nieświadomy sztuki pisania, nieświadom języka niemieckiego ani łaciny, tak, że przy konferencjach z książętami zawsze używał pomocy tłumacza, skromny w ubiorze aż do przesa-

dy, niekiedy zabobonny, a nawet wierzący w astrologję. Mimo to wszystko, jemu było danem powołać do pracy cywilizacyjnej drzemiące na wschodzie ludy i w życie wprowadzić największe zadania cywilizacyjne, jakie w czasach jego w ogólności w Europie spełniono“.

„W powołaniu go na tron polski, i w artykułach z posłami polskimi w Krewie umówionych, widział Jagiełło palec Opatrzności, poddał się woli Bożej z całą wiarą męża, który w wieku dojrzałym przyjmuje katolicyzm i oddał stał się, jak go trafnie król Zygmunt nazywał, „Konstantynem Litwy“. Nawet miłość własną umiał poświęcić w ofierze dla tego zadania, albowiem nie wahał się powierzyć rządów Litwy burzliwemu podówczas księciu a wielkiemu swemu przeciwnikowi, Witoldowi, który trzykrotną zdradą Litwy, narażaniem jej na wielkie zamieszki, na walki z Zakonem, na upadek rozpoczętych prac cywilizacyjnych, aż nadto dostarczył Jagielle dowodów uprawniających porównać go do „zmiji żywionej w własnym łonie“. Przekonanie atoli o wielkich zdolnościach Witolda, o tem, że kochając Litwę, mógł dzieło rozpoczęte dalej wieść ze skutkiem, każe Jagielle zapomnieć o osobistej ku bratu nienawiści, przytłumić miłość własną, co jak wiadomo wyszło na korzyść rodzimego kraju i narodu“.

„Już z objęciem rządów okazał Jagiełło znajomość zasad panowania, które niekiedy świetnie umiał zastosować w praktyce, zwłaszcza przy odzyskaniu awulsów państwowych czy to na Rusi, czy z rąk Opoczyka lub od Krzyżaków i to bez względu na to, czy awulsa były koronne lub mazowieckie. Wielka myśl państwowa dźwignięta przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego głęboko utkwiała w duszy Jagiełły, który od złożenia przysięgi koronacyjnej zawsze ma myśl skierowaną na obowiązek odzyskania strat dawniejszych i roztropnie wprowadza w życie podjęte plany. Charakterystycznym jest i to, że nigdzie nie zdradza król niskiej chciwości zaborów cudzych ziem, a natomiast

z dziwnym uporem broni każdej piędzi ziemi polskiej i litewskiej i sprzeciwia się ustąpieniu Krzyżakom nawet młyna obronnego Lubicza, chociaż o to prosił i kochał tyle zasłużony około wzrostu państwa Wiltold. Nie opuści też sposobności, aby zaznaczyć dobitnie prawa koronne do awulsów i dlatego w sędziwym już wieku pragnąłby bodaj zobaczyć ów Gdańsk utracony, aby tym sposobem przypomnieć ludom swym i tam mieszkającym Polakom tudzież i zaborcom, że król Polski nie może tego nadmorskiego kraju puścić w niepamięć. Zakon zrozumiał chęć demonstracji i znaczenie, jakieby wyniknąć stąd mogło i uchylił się od odwiedzin królewskich“.

„Hojny w nagradzaniu prawdziwej zasługi, porwczym i srogim był nieraz Jagiełło w karaniu zwłaszcza nieposłuszeństwa lub zdrady, czego przykładem dotkliwa kara wymierzona Dobrzyńskim dygnitarzom ziemskim za ich stosunki z Zakonem, ukaranie Władysława Opolczyka za felonję lub też Jana Opolczyka, znanego z dowcipu biskupa kujawskiego“.

„Niez mordowanie zwoływał narady senatu, zjazdy walne i dzielnicowe, tu i tam uczestniczył w obradach, kierował senackimi obradami, wpływał na ich uchwały, a często nawet arbitralnie postępując, uchwały zapadłe znosił i sam inaczej zarządzał — mając jednak zawsze dobro publiczne na oku. Wiemy jak żywo wykonywał sędziowską najwyższą władzę królewską w państwie, wtedy zwłaszcza, gdy szło o poskromienie zuchwałego zerwania związku z Koroną ze strony jej poddanych, jak np. niektórych senatorów dobrzyńskiej ziemi w pierwszych latach XV w. W ustawodawczej pracy również widoczny jest wpływ i inicjatywa gorliwego o wszystkie stany i warstwy społeczne króla, tam zwłaszcza, gdzie szło o obronę Kościoła i wiary świętej w państwie“.

„To też na wojnie czy w pokoju, na czele hufców wojennych lub też na czele obrad senackich, co bardziej na czele misji do nawracania Żmudzinów lub

procesji ekspacyjnych czy to do Częstochowy lub św. Krzyża, wszędy widzimy Jagiełłę przykładem przyświecającego, wiedział bowiem, że nic bardziej nie zachęca jak żywy przykład, zwłaszcza gdy dany jest przez wysoko postawione osobistości“.

„Tem to w znacznej części tłumaczy się ten dziwnie łagodny proces spojenia i zbratania dwóch państw a trzech narodów, jaki dokonał się za jego życia. Jagiełło nie tylko założył fundamenty pod unję narodów i podźwignął wspinał ją budowę, lecz jeszcze związek ten utrwalił i zwiększył i od wrogów zewnętrznych, a co bardziej, pod koniec życia i od wewnętrznego wroga obronić zdołał“.

„O majestat swój królewski bardzo był król Władysław Jagiełło zazdrosny, stąd też tłumaczą się te liczne konflikty z senatorami świeckimi i duchownymi, ze zjazdami czyli sejmami tak małopolskimi w Korczynie odprawianymi lub w Piotrkowie, jakoteż i wielkopolskimi, odbywanymi w Środzie, Łęczycy, Poznaniu. Tem łatwiej dają się wytłumaczyć te konflikty, ile że Jagiełło wychowany był w państwie despotycznym i w duchu jedynowładztwa, a nadto i ducha narodu polskiego, zwłaszcza w pierwszych latach panowania nie znał dokładnie. Znaną jest scena grabienia włościan wielkopolskich, dokonana przez dworzan królewskich na rozkaz króla. Gdy tym włościanom na prośby Jadwigi oddano ich dobytek, pouczyła królowa małżonka o zachodnich pojęciach słuszności i prawa delikatną wymówką: „a któż im lży powróci!“ Jagiełło tedy musiał się ciągle uczyć tych zachodnich pojęć słuszności i prawa, swoje pojęcia nakłaniać pod pojęcia Zachodu, swoje automatyczne zamysły miarkować duchem chrześcijańskiej równości i odpowiedzialności za naruszenie prawa, swoje wreszcie despotyczne „ja“ poddawać pod powagę i kierunek parlamentarnych rządów, które się już były zagospodarowały w Polsce i zyskały zasłużone prawa obywatelstwa“.



„Brak wykształcenia wielkim przymiotem wynagradza Jagiełło szacunkiem dla nauki i jej krzewieniem. On, który nawet pisać nie umiał, zakłada uniwersytet dla ułatwienia dzieła nawrócenia Litwy, sprowadza profesorów z Pragi, dotuje tą wyższą szkołę, która staje się dla wschodniej Europy takim ogniskiem, jakim była Sorbona dla Francji, Praga dla Czech. I tutaj na podniesienie tej szkoły działa Jagiełło osobiście, on popiera zdolniejszych uczniów tej szkoły, wysuwa ich na czoło, pociąga na dwór, wysyła do Włoch dla dalszego kształcenia; profesorów powołuje do pracy nad obroną praw Litwy i Polski czy to wobec napaści Krzyżaków na komisjach granicznych, lub wobec legatów apostolskich lub w końcu na soborze w Konstancji, albo też wzywa ich do obrony prawd wiary i do przekonywania posłów hussyckich o błędności ich wyznania. To też czy bawi w Wielkopolsce lub na Rusi, czy w najdalszych stronach Litwy, król pamięta o profesorach swojej wysokiej szkoły i posyła im w darze dziczyznę... On sam całymi godzinami przysłuchuje się z całym dworem, jak profesorowie w ojczystym języku zbijają z wielką siłą argumentacji dowody stawiane przez hussytów, a i tutaj w tak drobnej napozór rzeczy świeci przykładem, sam przemawia jak umie, pewno nie bardzo uczenie, ale z zasobem argumentów z życia zaczerpniętych i z tą potęgą silnej, niewzruszonej wiary, z jaką przemawiał do żmudzinów na misjach i zalewać kazał ich stopy ofiarne lub niszczył ich dęby święte. Dowodzi Czechom, że trwając w błędzie, są nieszczęśliwym narodem, bez króla, bez kapłana i ofiary, pogardą narodów i że czeka ich zagłada przez ludzi obcego języka. Zaiste proste, niemniej przeto szczere i prawdziwe słowa mężnego króla, który wiarę przyjętą w dojrzałym wieku szczerze wyznawać umiał i wyznawał nawet przed najuczciwszą korporacją, którą powołał do życia, a głównie w tym celu, by przy jej pomocy szerzyć światło tej wiary po wschodzie europejskim“...

A teraz na zakończenie charakterystyki króla słów parę o życiu domowym jego i dworu, również według prof. Antoniego Prochaski:

„Życie ówczesne domowe cechuje skromność, odpowiadająca małemu zakresowi potrzeb. Nawet życie dworskie, jak się nam przedstawia na podstawie współczesnych rachunków, tak w podróży, jakoteż w samej stolicy, nie daje obrazu zbytku. Rachunki dworskie króla i królowej wskazują nam pozycje groszów i skojców wydawanych na marchew, cebulę, pietruszkę, ogórki, kruczmorkę i pasternak, na grzyby, mięso, ryby albo bardzo rzadko na migdały lub figi, na cukier i torty, często na piwo krajowe, rzadko na wina zagraniczne. Daje to nam pojęcie o skromności życia Jadwigi i Jagiełły, zadowolniających się artykułami i produktami krajowemi, przestrzegających z największą ścisłością postu; dlatego też na stole dworskim często, bo na każdy post, pojawiają się ryby suche i solone lub w oleju konserwowane, rozmaite pstrągi, węgorze, sterledzie, lipienie, ślizie, miętusy, sumy, jak wreszcie raki. W wielki piątek np. cały dwór królowej przestaje tylko na prokurze, czyli niekwaszonym chlebie. Wino rzadko tylko pojawia się na stole, zazwyczaj austriackie lub węgierskie, bardzo rzadko włoskie lub francuskie. Natomiast piwo krajowego wyrobu stanowi zwykły napitek dworski, jak np. piwo czarne, jak wreszcie śląskie, zatorskie i świdnickie. Mięso w szczególności wołowina, jest głównym artykułem żywności dworskiej służby, a woły bywają dostarczane przez ekonomów albo też dostawiane przez miasta tytułem uszanowania poczesnego. Baranów i kóz dostarczała ekonomja sanocka, dostarczano też i wieprzowiny. Z poszczególnych potraw przyrządzanych z mięsa wspominają rachunki dworskie flaki; z drobiu podawano pularde, rzadziej kaczki, natomiast obficie gęsi, nawet dzikie, lub cietrzewie. Z dziczyzny podawano najrozmaitsze jej gatunki, najwięcej sarninę lub zajaca“.

Skromności w pokarmach i napoju odpowiada też

skromność w zaspakajaniu innych potrzeb życiowych; czytamy w naiwnej zapisce, jak królowa Jadwiga używa łoju do lamp. Nawet ubiór królewski nadzwyczaj skromny: kabaty, kubraki rzadko kiedy jedwabiem wyszywane, koloru brunatnego lub szarego, w ogólności skromne, zgodnie z przekazem Długosza. A kiedy król udaje się na zjazd z królem Zygmuntem, albo do Halicza celem odebrania przysięgi hołdowniczej od Steczka mołdawskiego wojewody, natenczas bierze wspaniałą delję sobolową złotogłowie wyszywaną od którego z wojewodów i zapisuje dłużną sumę stu grzywien na królewszczyźnie. Natomiast od służby, zwłaszcza łowieckiej, roi się dwór; są tu łowczowie, sokolnicy, łucznicy, psiarze, słynni łowczowie grodzieńscy i t. p., nie braknie i stróża od zwierzyńca. Wielki lubownik myśliwstwa, jakim był Jagiełło, chowa w swej psiarni rozmaite gatunki psów, jak ogary, niedźwiedzie, kucze, charty, medjołańskie psy, nie braknie na dworze łąziebnego, którym jest Ofanas, a łaźnię urządził król na każdym dworze swoim, czy to w Korczyniu, czy Żarnowcu, w Wiślicy lub Proszowicach. Podróż odbywa król konno, królowe natomiast używają wozów z przykoszkami, kolebek, pałub, reinwagenów lub małych wózków z pokładem średnim.

Świta królewska składa się z rycerstwa, stąd w rachunkach rozmaite wzmianki o broni, o przyłbicach i nabiodrkach, nagolenicach, brustblachach, beltach, szczytach (tarczach), półpłaciach (lorica), opaskach (cingoli), szelomach (hełmach), rusznicach, a nawet i o armatach. Jeżeli jest niekiedy ponad wydatki na rycerską broń jaki zbytek, to chyba na hafciarzy szyjących ornat do kościoła na rozkaz króla lub królowej. Wiadomo, że haftowanie złotem i jedwabiem nawet na Litwie wysoko kwitnęło, skoro taki król Zygmunt luksemburski sprowadzał hafciarki z Wilna od Witolda. Nawet malarstwo wschodnie, w którym się lubuje król, kiedy niem zdobić każe ściany katedry i zamku krakowskiego albo lubelskiego nie pociąga zbyt-

nich za sobą wydatków, jak nie pociąga i kapela królewska, składająca się z tymfanistów, cytarzystów i cymbalistów“.

„Za przykładem króla i królowej idzie Polska cała, w skromności potrzeb iście patryarchalna. Tylko kiedy przyszło królowi wystąpić z przyjęciem gości znakomitych, jaśniał zbytek królewski w Krakowie. Taksamo i rycerstwo, kiedy król wysyłał je jako posłów lub sam brał udział w zjazdach na Węgrzech lub w Wrocławiu z sąsiednimi monarchami, na turniejach w Krakowie lub Budzinie, jaśniało przepychem zdumiewającym“.

Stosunki rodzinne króla Władysława Jagiełły, według Józefa Szujskiego, przedstawiały się jak następuje:

Jagiello miał cztery żony: Jadwigę, Annę Cyllejską († 1416), Elżbietę z Pileckich Granowską (zaśl. 1417 † 1420) i Zofję córkę Andrzeja Siemionowicza księcia holszańskiego († 1461). Z pierwszej zrodzona córka umarła niemowlęciem, córka Anny — Jadwiga, (ur. 1408 r.) miała iść za Fryderyka margrabiego brandenburskiego i wraz z nim posiadać tron ojcowski, Eryk król duński, za podmową Zygmunta, radził wydać ją raczej za księcia słupeckiego, Witold i papież przechylili szalę na Brandenburczyka. Nim do tego małżeństwa przyszło, umarła 1431 r. Podejrzewano królowę Zofję, że ją otruła, z czego się nawet publiczną musiała oczyszczać przysięgą. Posądzano ją także o zbytnią płodność przy tak podeszłym już mężu. Z niej urodził się Władysław w 1424 r., Kazimierz Andrzej ur. 1426 † 1426, Kazimierz Jagiellończyk, który po Władysławie panował.



K O N I E C.

---

---

P. T. Prenumeratorzy proszeni są o przysyłanie na wszelkie reklamacje, oraz na zmianę adresu 50 gr. znaczkami pocztowymi.

ADMINISTRACJA.

---

---